

• DWUTYGODNIK „TOWARZYSTWA SOLIDARNOŚĆ” •

ROK III • 1984

Pogląd

2 września • BERLIN • nr 15/64



interlinie

red - Z wizytą u nas	1
KRAJ W...	1
Ewa Szczerkowska - Po amnestii	4
Na Wschodzie bez zmian? ...	13
Paweł Kucharski - Sztuczne zjawisko	15
Trójgłos	18
Grzegorz Ziętkiewicz - Sierpień	19
Roman Żelazny - L.A. U.S.A.	22
Jacek Kaczmarek - Udana misja	28
Jerzy Dębny - Notatki taksówkarza	30
Edward Klimczak - „Wyjść na przeciw - osobistym potrzebom”	38
O „Solidarności” - mówi J. Kułakowski	41
DOKUMENTY	46
RECENZJE, OMÓWIENIA, POLEMIKI	49
KRONIKA EMIGRACYJNA ..	54
LISTY	57

Numer ten jest wyjątkowo ob-
szerny - ukazuje się po przerwie waka-
cyjnej.

Oddano do druku dn. 30.8.1984 r.

Zdjęcie na okładce - M. Stefanowski.

"Skrócić czas oczekiwania na mieszkanie". Kto dziś, po czterech latach - szczególnie na emigracji pamięta słynne 21 Postulatów strajkujących na Wybrzeżu robotników?". Umowa społeczna zawarta między Narodem a rządzącą nim garstką funkcjonariuszy obowiązywać miała przez 16 miesięcy. Atmosferę tamtych dni odnaleźć można we wspomnieniach naszego kolegi redakcyjnego pt. "Sierpień".

"TRÓJGŁOS" - wybrane komentarze prasy zachodnioniemieckiej do wystąpienia Prymasa Glempa. Bernd Baumgarten - warszawski korespondent berlińskiego dziennika "Tagesspiegel" - dzieli się z czytelnikami rewelacjami z Polski. Czy informuje z dobre poinformowanych kół?

Największa amerykańska centrala związkowa AFL-CIO - opublikowała "poamnestyjne" oświadczenie. Ten "kontrowersyjny" w swej wymowie materiał publikujemy w dziale "Dokumenty"

W "Poglądzie" witamy po raz pierwszy: Jacka Kaczmareckiego, opowiadającego historię sowieckiego agenta w Los Angeles oraz Jerzego Dębego, wspominającego czasy, gdy był warszawskim taksówkarzem...

Z wizytą u nas

1.

Przypadający na koniec września termin wizyty Honeckera w Bonn powoduje, że dyskusja owym przygotowaniom towarzysząca staje się przedmiotem nie tylko coraz gwałtowniejszych spekulacji, ale i krąg wypowiadających się na jej temat, znacznie się poszerza. Do głosów stron najbardziej zainteresowanych – a więc gospodarzy i gości – dołączyła naturalnie Moskwa, której niewybrędnym ataki na Republikę Federalną uzupełnione zostały o karcący głos wymierzony w stronę Berlina Wschodniego. Zgodnie ze stosowaną od lat tradycją, przywódcy sowieccy posłużyli się rządową agencją TASS, która opublikowała wybrane fragmenty wywiadu Honeckera dla *Neues Deutschland*. Cytuje się więc tylko te fragmenty, które Moskwie wydają się być wygodne, które potwierdzają głoszone na Wschodzie już od lat – ostatnio z wyraźnym nasileniem – tezy o „niemieckim rewanżyzmie”, o „wiekowej przyjaźni” łączącej NRD z ZSRR, o konieczności instalowania nowych rakiet na terenie Niemiec Wschodnich. Porównując obie wersje wywiadu Honeckera, tę pełną i ocenioną, która następnie ukazała się w *Prawdzie*, stwierdzić można, że właśnie ta ostatnia jest „dyskretnym pouczeniem” bratniej partii. Na tyle się zgadzamy – dalej ani kroku! – można wyczytać między wierszami. W przytaczanej przez moskiewski dziennik wypowiedzi zabrakło stwierdzeń najważniejszych dla ideologicznego credo Honeckera: rewanżyzm istnieje wprawdzie w RFN, ale zjawisko to nie nowe, bo wynika już z charakteru ustawy zasadniczej państwa; dążenia Niemiec Wschodnich do dialogu z krajami o innych systemach gospodarczo-społecznych (czytaj: Niemcami Zachodnimi) to także nic nowego, a na pewno już nie działalność separatystyczna, bo przecież czerwcowy dokument RWPG potwierdza wyraźnie konieczność współpracy z Zachodem i zachowania światowego pokoju. Dokument więc, do którego przestrzegania zobowiązane są także, a może przede wszystkim, Niemcy Wschodnie. Mówiąc krótko: nie robimy nic, co nie byłoby uzgodnione z Moskwą i naszymi sojusznikami. Dialog więc Berlina Wschodniego z zachodnim sąsiadem jest niejako naszym obowiązkiem, niezależnie już od faktu, że i w RFN – i ten fragment usunięto z *Prawdy* – odnaleźć można siły, które odcinają się od rewanżystycznych i imperialistycznych posunięć Bonn, jak choćby decyzji o stacjonowaniu amerykańskich rakiet średniego zasięgu. Kluczem do wywiadu Honeckera – jak podkreśla to szereg niemieckich dzienników – jest na pierwszy rzut oka znane już stwierdzenie, iż „naszym celem nie jest zwolnienie RFN od zobowiązań na które przystąpiła podpisując umowy z krajami socjalistycznymi”. Czego Honecker nie powiedział, a co wynikać musi logicznie



Toruń.

Terrorystyczna brygada SB – OAS: W I połowie marca, prawie miesiąc po śmierci Piotra Bartoszcze, w Toruniu pojawiła się specjalna SB-cka brygada mieniająca się kierownictwem walki z Solidarnością, tzw. Organizacja Anty-Solidarność. Na pytanie, czym zajmuje się OAS odpowiadają fakty: 10.02.84 Piotr Hryniewicz (Polchem, Toruń) został wywieziony żółtą Nyską w głąb lasu pod Toruniem i tam był przesłuchiwany. Grożono mu, że zostanie „wykończony”, a jego dziecko przejechane przez samochód. 2.03.1984 porwano Antoniego Mężydłę, gdy wychodził z pracy. Skutego kajdankami, z zawiązanymi oczami, wywieziono żółtą Nyską z nazwą firmy polonijnej na drzwiach, do lasu (dłuższy postój miał miejsce przed komendą MO na ulicy Rubinkowej 2 w Toruniu, gdzie przypuszczalnie zmieniał się skład ekipy porwawczy). W lesie przywiązano go do drzewa, grożono śmiercią, kopano, bito po głowie, a następnie przewieziono do domu wczasowego, gdzie usiłowano go przesłuchiwać. Skutego kajdankami, przywiązanego do krzesła, polewano wodą, bito pałką policyjną, symulowano przecinanie tętnicy szyjnej i grożono, że zginie w wypadku samochodowym, będąc w „upojeniu alkoholowym”. Po 50 godzinach, po próbie upicia wódką, A. Mężydło został wyrzucony na wysypisku śmieci pod Brodnicą. W trakcie przesłuchania szantażowano go pismem narzeczonej Z. Jarzębskiej, która w tym czasie znajdowała się w rękach innej grupy terrorystów z SB. Obok A. Mężydły porzucono ulotkę ogłaszającą utwo-

zenie organizacji Anty-Solidarność podpisaną „Grupa kierownicza OAS Regionu Kujaw i Pomorza”. Zawiera ona treści wrogie „Solidarności” i pełne pogroźek wobec, niewymienionych z nazwy „instytucji”. Tego samego dnia porwano także Z. Jarzębską. Po wyjściu J.Z. z pracy zarzucono jej worek na głowę, skuto kajdankami i białym Fiatem wywieziono do lasu, gdzie przykuto na wiele godzin do drzewa. Następnie przewieziono ją do nieogrzewanego pomieszczenia strasząc, że życie jej i narzeczonego jest zagrożone. Po dwóch dniach porwaną wypuszczono na wolność pozostawiając ją w lasu na przedmieściach Torunia. Wszyscy porwani byli przesłuchiwani na temat podziemia, działaczy „Solidarności” i wydawnictw niezależnych. Brygada OAS prawdopodobnie składa się z pozamiejscowych funkcjonariuszy (Bydgoszcz, Słupsk, Szczepno i inne).

„Obserwator Wielkopolski”, nr 79

Wydawnictwo CDN

Wydawnictwo CDN powstało zimą 1982 roku jako firma o profilu publicystyczno-politycznym, który utrzymuje do dziś. Wydawnictwo nie posiada rady programowej. Plany wydawnicze przygotowuje redakcja w formie propozycji, a po dyskusji decyzyj są podejmowane wspólnie z kierownictwem firmy. Wydawnictwo CDN ma ambicje stymulowania postaw politycznych, towarzyszenia współczesnym wydarzeniom. Prowadzi, jako jedno z niewielu, działalność w kilku formach: książki, kasety, albumy, filmy (jak uważają przedstawiciele CDN: „rozmaitość potrzeb rynku potwierdza brak zwrotów”). W swoim dorobku firma posiada 33 pozycje książkowe (większe, mniejsze i zupełnie małe), 7 kaset, 2 teki zdjęć. Za najlepsze i najciekawsze swoje pozycje Wydawnictwo CDN uważa: J. Mieroszewskiego „Materiały do refleksji i zadumy”, „Małego konspiratora”, S. Mikołajczyka „Gwałt na Polisce”, T. Łepkowskiego „Myśl o historii Polski i Polaków”, nagrania piosenek J.K. Kelusa, reklamówkę filmową „Zwroty”. Jeżeli chodzi o najlepsze pozycje niezależne wydane w kraju, to CDN uważa, że są to pozycje Wydawnictwa Krag (większość pozycji) oraz drugi tom prac Adama Michnika „Zgoda, praca organiczna, myśl zaprzeczna” wydany przez Niezależną Oficynę Wydawniczą NOWA.

„Biuletyn Międzywydawniczy”
nr 5/6, Warszawa 1984

z poprzedniego stwierdzenia, to fakt, że równe Zachodowi zobowiązania posiada i druga strona – w tym wypadku Niemcy Wschodnie – argument chętnie podkreślany przez zwolenników „Ostpolitik” w RFN. „Owa sieć wzajemnych powiązań – pisze *Frankfurter Rundschau* – nie może ulec zerwaniu” już choćby ze względu na to, że obie strony czerpią zeń materialne korzyści, a to niezależnie od faktu, że o odprężeniu wspomina się dziś już jak o „starych dobrych czasach”.

2.

Spekulacje. Ulubiona zabawa nie tylko zachodnich dziennikarzy. W przypadku niemiecko-niemieckich stosunków żywa jak nigdy, tym bardziej, że podatny grunt znalazła w niecodziennym zbiegu wydarzeń. Od kolejnego kredytu dla Niemiec Wschodnich przez wywiad Honeckera, na wizycie szefa SED w Rumunii kończąc. Szczególnie ten ostatni fakt i związane z nim wystąpienia przywódców obydwu państw, stały się przedmiotem najprzeróżniejszych spekulacji. Honecker był jedynym z szefów państw socjalistycznych, który pofatygował się do Bukaresztu, podkreślając swą obecnością wagę uroczystych obchodów czterdziestej rocznicy zerwania przez Rumunię paktu z Niemcami i przejścia na stronę antyhitlerowskiej koalicji. Rumunia – cytowane za wschodnioniemiecką agencją ADN – „opowiada się” za jednoczesnym rozwiązaniem tak NATO, jak i Układu Warszawskiego. Stwierdzenie godne podkreślenia, jeżeli weźmie się pod uwagę fakt, że właśnie za rok upływa ważność podpisów złożonych pod wojskowym układem państw Bloku Wschodniego.

Czy ostatnie posunięcia rządu wschodnioniemieckiego – jak choćby wspomniana wyżej wizyta w Rumunii (nawiasem mówiąc zaplanowana dużo wcześniej) – są na tyle „rewolucyjne”, by można mówić o otwartym nadal „problemie niemieckim”? W ocenie niemiecko-niemieckiej polityki komentarze prasy zachodniej znacznie się od siebie różnią. Od wstrzemięzliwej oceny londyńskiego *THE TIMES* („Honecker nie jest de Gaullem Europy Wschodniej”) do sensacyjnej niemal, jak w *LE FIGARO* („NRD łączy się z dwoma narodami, które niegdyś były sojusznikami Trzeciej Rzeszy – Węgrami i Rumunią”) czy *THE NEW YORK TIMES*, który informuje, iż „czołowi politycy niemieccy na Wschodzie i Zachodzie wywierają nacisk w celu zjednoczenia Niemiec” i że „dopiero po upływie dziesiątków lat dowiemy się, jakie to tajne rozmowy miały w rzeczywistości miejsce”.

Wydaje się, że najsensowniejszą ocenę faktów niesie lektura dzienników zachodnioniemieckich. Przeważa w niej wstrzemięzliwa ocena rzekomo „sensacyjnych” w swym wydźwięku wydarzeń. Podkreśla się nadal ograniczone pole manewru wschodnich polityków, którego granice jak dawniej wyznacza ściśle przywództwo moskiewskie. Rozszerzenie pola działania upatruje się już to w niejasnym układzie sił wewnątrz sowieckiego politbiura, już to w określeniu posunięć Berlina Wschodniego jako ostatecznych – działaniem obronnym organizmu, którego stale wzrastające koszty zbrojeń doprowadziły do niebezpiecznego zachwiania równowagi gospodarczej. Kolejne miliardy wkalkulowane są niewątpliwie w zagraniczną politykę Niemiec Wschodnich. Że nadchodząca wizyta Honeckera w Bonn nie zmieni tak prędko politycznej mapy Europy, można być pewnym. Już przecież sam kanclerz RFN – Kohl miał powiedzieć, iż centralnym punktem rozmów z sekretarzem gene-

ralnym SED ma być „problem ochrony środowiska (...) sprawa tak pokojowa, jak ratowanie lasów”.

red

PS. Hamburgski tygodnik *Die Zeit* tak komentuje jałtańską wypowiedź amerykańskiego prezydenta (patrz: Kronika): „W Jałcie miały miejsce wyłącznie oświadczenia na temat przyszłości Europy, a nie umowy, a na pewno już nie dotyczyły one podziału Europy. Wręcz przeciwnie: Wielka Trójka (...) starała się o utrzymanie jedności Europy”.



24-26 lipca 1984

Do dnia 25 lipca więzienie opuściło 55 więźniów politycznych. Wszyscy, których objęła amnestia mają zostać wypuszczeni do 21 sierpnia.

x x x

Papież Jan Paweł II, w obecności 8. tysięcy wiernych zebranych na Pl. Św. Piotra podczas tradycyjnej audiencji wyraził nadzieję, że amnestia przyczyni się do społecznej odnowy, która „z wielkim trudem wypracowana została podczas krytycznych dni Sierpnia 1980 roku.”

x x x

Oświadczenie przywódców TKK omawia *Tagesspiegel* (patrz: „Dokumenty”). Z zachodnich reakcji na amnestię najbardziej trafna wydaje się opinia sekretarza generalnego Międzynarodowych Wolnych Związków Zawodowych, Johna Vanderrekena: *Jeśli 650 więźniów politycznych za swoją wolność zapłacili milczeniem i rezygnacją, to taka amnestia jest tylko mydleniem oczu.*

x x x

Władze NRD zawarły z polskim Kościołem umowę, na mocy której 20 tys. robotników polskich pracujących w NRD, będzie mogło korzystać z opieki duszpasterskiej na terenie tego kraju. Do NRD wyjedzie 14 duchownych, którzy będą mieli do dyspozycji 62 kościoły, z tego 7 ewangelickich. Robotnikom polskim pracującym w Czechosłowacji i ZSRR nie zapewniono dotychczas żadnej tego typu opieki.

Z datą 25.04.1984 ukazała się „falszywka SB-cji” pt.: INFORMACJE BIEŻĄCE. Szyta grubymi niciami nabrąta nikogo na wiec w Parku Kasprowicza, mimo zapowiedzi wystąpienia A. Milczanowskiego i przylotu Lecha Wałęsy. Panowie z SB, trzeba było zapowiedzieć przelot helikopterem R. Reagan! Na pewno poszliby ci wszyscy, którzy jeszcze wierzą w to, co stoi w „Kurierze” czy „Głosie”. Jedyni wasi wierni czytelnicy. Jedyni naiwni! Przykro tylko, że redaktorzy nowego pisma bezdebitowego („Ogniw” Nr 1) z okazji tej falszywki oskarżyli całą działalność wydawniczą „Informacji Bieżących”. Tak nie można! „IB” ukazuje się od lat i swoją pracą zasługując na wyrazy uznania i podziwu. I pełnego zaufania! Redakcja „Od Dołu” po przeczytaniu pierwszego numeru „Ogniw” ma sprzeczne uczucia, ale ze swą opinią jeszcze trochę poczeka.

„Od dołu”, nr 45/47 z 04.06.84

Co w PZM-ie?

Warto przyrzeć się dość specyficznemu środowisku, jakim jest największy szczebiński armator, czyli Polska Żegluga Morska. /.../ Przedsiębiorstwem od wielu lat rządzi naszym klasyczny kapitalista dyr. Karger. Podstawowymi atrybutami jego władzy, czyli marchewką, są osobiście rozdzielane placówki zagraniczne lub agentury, w-ce dyrektorskie fotele lub prezesyury w coraz to nowych spółkach akcyjnych, które stały się wręcz jego fobią, wszelkiego rodzaju rozjazdy zagraniczne, nominacje na kapitanów i starszych mechaników. /.../

Roli KZ PZPR w PZM nie należy przeceniać, gdyż dyr. Karger działy partyjnych wodzi za nos, jako że po upływie kadencji i tak od niego zależy, jakie wyższe stanowisko lub placówkę im przydzieli. A przy-

dziela nieźle – każdy z dotychczasowych sekretarzy lub przewodniczących starych ZZMiP wyładował albo na dyrektorstwie (Ozeg, Fedorczyk, Wasik), albo na placówce zagranicznej (Bojarski) lub też przyspieszono mu awans na kapitana czy st. mechanika (Otawa, Aftyka). Ciekawe, gdzie wyładuje aktualny I sekretarz KZ – Żychliński, który był II mechanikiem? Jest jeszcze spora grupa ubeków z demobilu, skierowana w latach 50-tych i młodych kapusów, którzy robią tzw. „czarną robotę” inwigilacyjną zarówno na statkach jak i na lądzie, a podlegają kilku „opiekunom” przedsiębiorstwa z ramienia SB. /.../

A co robi tzw. świat pracy w PZM? Ano, trochę od wprowadzenia stanu wojennego zmieniło się. Część członków „Solidarności” popęliło bigamię związkową, wstępując do tzw. nowych związków zawodowych. Zapomnieli, że nasz Związek może rozwiązać się jedynie sam i zanim to nastąpi jesteśmy nadal jego członkami. Przyjdzie czas, kiedy wróci pluralizm związkowy i wówczas każdy, kto zechce będzie mógł sam wypisać się. Ciekawe z moralnego punktu widzenia, co zrobią wówczas owi „bigamiści”?

„GROT” nr 10/20 z 28.06.84

HAUS AM CHECK POINT CHARLIE
die einzige Ausstellung über
DIE MAUER · THE WALL · LE MUR
Täglich, auch sonn- und feiertags
9.00 bis 20.00 Uhr

Friedrichstr. 44, 1000 Berlin 61
Telefon: 251 45 69 und 251 69 02

Po amnestii

Sekretarz generalny francuskich chrześcijańskich związków zawodowych (CFTC), Guy Drilleaud, przebywając w Polsce miał okazję spotkać się z działaczem „Solidarności” z Krakowa. Drilleaud stwierdził, iż materialna pomoc francuskich związków zawodowych będzie odtań wyślana wprost do podziemia, jako że wskutek podziału darów z zagranicy przez Polski Czerwony Krzyż, przynajmniej połowa z nich „ginie”, trafiając prawdopodobnie do milicji i administracji państwowej.

Na wsi

Die Welt omawia artykuł, który ukazał się na łamach *Przeglądu Katolickiego* – nowego pisma Episkopatu Polski wydawanego w Warszawie. Autor zwraca w nim uwagę na alarmujący stan gospodarki rolnej w Polsce: „Trzeba w końcu coś uczynić, zanim zjemy ostatnią kurę”. Kryzys rolnictwa trwa w Polsce od roku 1974 i pogłębia się coraz bardziej. Jego alarmujący stan wymaga reform. W artykule poddano krytyce monopol państwowy w rozdziale maszyn i ciągników rolniczych. Wskazano również na konieczność dalszej pomocy z Zachodu, bez której prywatne rolnictwo nie da sobie rady. Alarmujący jest też spadek liczby studentów pochodzenia chłopskiego. W porównaniu z ostatnimi latami zmniejszyła się ona o blisko połowę i wynosi dzisiaj już 7,1%. Tylko 18,6% studentów kierunków rolniczych stanowi młodzież pochodzenia chłopskiego. Na studiach humanistycznych policzyć ich można „na palcach jednej ręki”, zaś na studiach o kierunku artystycznym nie ma ich w ogóle.

„Irytacje” rządu PRL

Frankfurter Rundschau

Mimo coraz ostrzejszych ataków ze strony środków masowego przekazu PRL na „odradzający się w Niemczech Zachodnich rewizjonizm”, rzecznik prasowy rządu RFN, Peter Boenisch uważa, że wizyta Genschera w Polsce jest tym bardziej potrzebna. Może właśnie ona stworzy szansę przekonania rządu PRL, że jego „Irytacje” są bezzasadne. „Irytacjami” rządu PRL przejął się także minister Alois Martes (Ministerstwo Spraw Zagranicznych). Są one dla niego tym bardziej przykre, że przecież rząd RFN był wobec PRL-u zawsze lojalny, (umowy z 1970 roku) i że zawsze starał się osiągnąć między oboma państwami „pełne zro-

Wszystko odbyło się według znanego już schematu. Na kilka dni przed 22 lipca Krajowa Rada PRON wystąpiła do Sejmu z apelem o uchwalenie „szerokiej amnestii dla tych, którzy dopuścili się przestępstw z pobudek politycznych lub mniej groźnych przestępstw pospolitych i wykroczeń”. Już wtedy stało się jasne, iż amnestia zostanie ogłoszona. Podobny mechanizm miał miejsce przed rokiem, kiedy to właśnie PRON wystąpił z propozycją zniesienia stanu wojennego i przed dwoma laty – zawieszenia.

Władzom komunistycznym przysłała w sukurs historia – ładna, okrągła data – czterdziestolecie PRL. Władze komunistyczne lubią bowiem takie spektakularne gesty wykonywane z okazji różnego rodzaju świąt. Niczym dobrotliwy monarcha, który w dzień urodzin okazuje swą wspaniałość, Kierunek komentarzy propagandowych idzie zresztą w tę właśnie stronę. Podkreśla się w nich, iż amnestia nie może być w żadnym razie odbierana jako odpowiedź na społeczne oczekiwania czy tym bardziej żądania – jest to wyłącznie wyraz wielkoduszności władz. Jak bardzo komuniści bronią się przed tak „opacznym” odczytaniem aktu o amnestii, świadczy choćby zaciekły atak na krótki redakcyjny komentarz *Tygodnika Powszechnego*, w którym wyrażona została nadzieja na realizację dalszych postulatów społecznych. Komentatorzy *Trybuny Ludu* pokrętnie argumentowali amnestię „dobrym zachowaniem” społeczeństwa, które realizując pracowicie uchwały IX Zjazdu partii zasłużyło sobie na ów akt łaski. Jakkolwiek natomiast rojenia, iż społeczeństwo posiada podmiotowość w stosunku do władz, iż władze są dla społeczeństwa, a nie na odwrót, uznane zostały za propagowanie kierunku polityki... Regana.

Przez kilka dni przed ogłoszeniem amnestii, w Warszawie rozpoczął się proces członków KOR-u, w prasie nie szczędzono ataków na czterech oskarżonych, jak również na inne osoby, przeciwko którym toczyło się śledztwo. Zdawało się więc, iż nic nie zapowiada zbliżającego się „historycznego momentu”. I właśnie wtedy, pod presją „niezależnego” przeciw od władz PRON-u, „niezależny” Sejm ogłasza amnestię. Z jednej więc strony – podkreśla się, iż akt łaski jest odpowiedzią na apel reprezentacji społeczeństwa (takie miano nosi przecież PRON), z drugiej zaś – wyklucza jakkolwiek wpływ społecznych żądań na podjęcie decyzji. To przedmiotowe traktowanie społeczeństwa pozwala przejrzycie widzieć właściwe intencje władz.

Wielkoduszność gestu jest więc pierwszym, najgłośniejszym przez komunistów podkreślanym aspektem naszym o amnestii. Aspekt drugi, o którym nigdy nie mówi się wprost – to oczekiwania skierowane w stronę Zachodu, oczekiwania związane z nowymi kredytami, zniesieniem sankcji nałożonych na katastrofalną gospodarkę polską. I trzeba sobie jasno powiedzieć, iż aspekt ten jest dla władz

nieporównywalnie ważniejszy od jakichkolwiek kroków w kierunku odnowy społecznej, odbudowy zaufania czy powrotu do tak eksponowanego w wypowiedziach przywódców związkowych — pluralizmu w funkcjonowaniu społeczeństwa.

Według oficjalnych danych do 11 sierpnia blisko 120 tysięcy (!) osób skorzystało z „dobrodziejstwa” amnestii. I tu parę liczb — 31 322 osobom darowano karę pozbawienia wolności, 18 891 — karę ograniczenia wolności, 3 956 skazanym złagodzone karę pozbawienia wolności, a w 65 132 przypadkach umorzono postępowanie. Do tej pory 528 sprawców przestępstw politycznych zwolniono z więzień, co jest bez wątpienia pozytywną, nie podlegającą dyskusji stroną amnestii. Do tego faktu nie można przykładać żadnych miar politycznych czy też snuć zawiłych spekulacji. Jest to dobro bezwzględne, biorąc nawet pod uwagę wszelkie kłopoty, jakie czekają amnestionowanych na tak zwanej wolności.

Spójrzmy jednak na tę **j e d e n a s t ą** już w czterdziestoletniej historii PRL ustawę amnestijną z innej strony. Amnestia to „ustawowy, powszechny akt łaski, polegający na częściowym lub całkowitym darowaniu prawomocnie (podkr. — E.S.) orzeczonych kar za pewne przestępstwa popełnione przed określoną datą”. I tu zaczynają się wątpliwości, które najostrejszej odzwierciedliły się w postawie jednego z czołowych działaczy opozycji, Adama Michnika. Otóż — w konsekwencji niezgody na postawienie go w stan oskarżenia stwierdził on, iż dobrowolnie nie podporządkuje się aktowi amnestii. Dodajmy tu, iż uchwalona 21 lipca ustawa nie przewiduje możliwości zrezygnowania z działania amnestii przez osobę, która teoretycznie została nią objęta. Adama Michnika odwiedziono do domu używając siły. Owa czysto formalna niezgoda mieści w sobie konsekwencje postawy wyrażającej sprzeciw wobec długiego ciągu faktów łamania prawa w PRL — od ogłoszonego 13 grudnia 1981 roku dekretu o stanie wojennym począwszy. W tym właśnie kontekście należy widzieć również tegoroczną amnestię, aktu łaski wobec ludzi **u z n a n y c h** za przestępstw.

W wywiadzie, którego udzielił członek rozwiązanego KSS KOR, J.J. Lipski tygodnikowi *Der Spiegel*, padło pytanie — „Czym różni się ogłoszona amnestia od tak zwanego zwolnienia warunkowego?” Pytanie to dotyczy sedna sprawy, a więc warunkowego i częściowego charakteru amnestii. Nie zawiera ona bowiem klauzuli o abolicji (akt łaski polegający na nakazie niewszczywania lub umorzenia postępowania karnego) wobec amnestionowanych. W wypadku „nowego, umyślnego przestępstwa, podobnego do tego, za które orzeczono karę pozbawienia wolności”, postępowanie karne zostaje wznowione, a darowana uprzednio kara — wykonana. W tegorocznej ustawie o amnestii wyznaczono „okres warunkowy” do końca roku 1986. Zgodnie jednak z kodeksem karnym, jeżeli sprawca przestępstwa w ciągu pięciu lat od odbycia kary (w tym wypadku warunkowego jej zawieszenia) popełni umyślnie podobne przestępstwo, to sąd wymierza karę pozbawienia wolności znacznie zastrzeżoną. Wszystkie te kruczki prawne mają na celu całkowite sparaliżowanie działalności opozycyjnej amnestionowanych. Odświeżeniu tych ludzi również na margines oficjalnego życia społecznego sprzyja nieumieszczenie w ustawie o amnestii klauzuli o darowaniu kar dodatkowych — a więc pozbawienia praw publicznych, przepadku mienia, grzywny itd. Amnestionowani działacze związkowi z zasądzoną dodatkową karą pozbawienia praw publicznych nie mogą więc na przykład kandydować w wyborach do organizacji związkowych czy organów samorządowych.

zumienie”. Mertes odrzucił zarzuty Jaruzelskiego jako „zupełnie bezprzedmiotowe” i, co ważniejsze, nie zmierzające do „prawdowego dialogu” oraz „współpracy” między Polską a RFN. Jednocześnie rząd RFN ocenił fakt ogłoszenia amnestii jako „pozytywny krok rządu PRL”.

Po amnestii

Dzienniki zachodniemieckie przytaczają opinie biskupów polskich, dotyczącą ogłoszenia amnestii. Biskupi mieli dać rządowi do zrozumienia, że amnestia powinna pociągnąć za sobą powtórne zaleglizowanie wolnych związków zawodowych oraz rehabilitację osób, które z przyczyn politycznych zwolnione zostały z pracy lub ze studiów.

Sueddeutsche Zeitung omawia oświadczenie ministra spraw zagranicznych Wspólnoty Europejskiej, w którym amnestia oceniona została jako decyzja odpowiadająca oczekiwaniom polskiego społeczeństwa. Powinna ona jednak pociągnąć za sobą dalsze kroki „liberalizujące” działania rządu PRL.

Die Welt pisze o reakcji Białego Domu. Amnestia spowoduje prawdopodobnie tylko częściowe zniesienie sankcji wobec PRL; wznowiony zostanie ruch lotniczy między USA i Polską oraz podjęta zostanie, w ograniczonym jeszcze stopniu, wymiana naukowa między oboma państwami.

Zamiar „częściowego” tylko zniesienia sankcji poirytował bardzo władzę w Warszawie. Urban oświadczył, że taka postawa rządu USA jest „nieuczciwa” — jako że Stany Zjednoczone ustawicznie podnoszą wymagania pozwalające na całkowite zniesienie sankcji. Te zawiązane nadzieje kłócą się z komentarzem Urbana dotyczącym samej amnestii: „Decydując się na nią, władze kierowały się wyłącznie polityką wewnętrzną; względ na zagranicę nie grał żadnej roli (*Neue Zürcher Zeitung*)”.

Ostrożniej, jeśli chodzi o „zagranicę”, wypowiedział się sam Jaruzelski podczas swego lipcowego przemówienia. Wyraził on pośrednio nadzieję, że Polska przestanie być traktowana jak odizolowana wyspa, zaś amnestia spotka się z pozytywnym echem na Zachodzie i w Watykanie.

Trudno dziwić się rozczarowaniu rządu PRL, skoro na tak szeroką skalę zakrojony manewr taktyczny nie przyniósł oczekiwanych rezultatów. Przypomnijmy, że sankcje wyrażają się m.in. w zamrożeniu kredytów oraz zniesieniu klauzuli najwyższego uprzywilejowania w handlu z USA.

27-29 lipca

Die Welt informuje o wydaniu przez podziemne wydawnictwo polskie, „Feniks”, książki Włodzimierza Bukowskiego – „Ten kłujący ból wolności”. Autorem przedmowy, napisanej w formie listu otwartego do Bukowskiego jest Zbigniew Bujak. Pisze on, iż Bukowski, „mój rosyjski przyjaciel”, jest „Europejczykiem i Rosjaninem, którego poglądy są nam bliższe i którego walka jest również naszą walką”. „Tacy Rosjanie jak Bukowski, są nadzieją dla wszystkich Polaków.” W przedmowie Bujak zwraca też uwagę na ciężkie położenie Sacharowa, którego życie jest ciągle w niebezpieczeństwie.

Po raz drugi w Niemczech

Prymas Glemp, mimo niezwykle ostrych ataków prasy PRL na niemiecki Episkopat („Kościół w RFN do dziś nie zajął jasnego stanowiska wobec kształtu zachodnich i północnych granic PRL, stając się tym samym rewizjonistyczną instytucją”) udał się po raz drugi w ciągu miesiąca do Niemiec Zachodnich. Tym razem Prymas zaproszony został przez arcybiskupa z Paderborn. Na pytanie skierowane do niego przed odlotem, dotyczące stosunków politycznych między Polską a RFN, Glemp odpowiedział, że ataki prasy oraz wyrażane w niej poglądy nie stanowią żadnego odzwierciedlenia duchowej pracy Kościoła.

Podczas celebracji mszy w Essen Prymas Glemp podkreślił, że wizyta jego nie ma charakteru politycznego, a wynika tylko z przesłanek religijnych. Podziękował także niemieckim katolikom za ich przyjaźń, dobroć i miłość bliźniego, która „Polakom została udowodniona i którą dalej się im udowadnia.”

„Niemiecki militarizm”

„Kampania oszczerstw w Polsce przeciwko „rewizjonizmowi” w Niemczech osiągnęła swój najwyższy punkt” – pisze *Sueddeutsche Zeitung*. „Telewizja polska pokazała w ostatnich dniach film, w którym widzom, obok zdjęć pokazujących groźną broń NATO, zaserwowano również mrozący krew w zylach komentarz. Otóż rewizjonizm jest dzisiaj w Niemczech „doktryną państwową”. Ponieważ nurt ten jest jeszcze za słaby, aby pomaszerować na Wschód, poszukują sobie sojuszników wśród państw NATO. Organizacje ziomkowskie w Niemczech Zachodnich mają już 2,5 mln człon-

Jeszcze innym aspektem szczególnego rodzaju wolności, jaka jest udziałem amnestionowanych lub ujawniających się działaczy opozycji jest fakt, iż nie mogą mieć oni całkowitej pewności, że nie toczy się przeciwko nim postępowanie zaoczne, dopuszczalne w przestępstwach z niektórych artykułów kodeksu karnego, na przykład art. 122 kk, dotyczącego zdrady ojczyzny, który to artykuł jako najbardziej elastyczny i pojemny w interpretacji został wyłączony z ustawy o amnestii. Przypomnijmy – osoby, które z własnej woli zechcą ujawnić swą „przestępczą działalność” muszą złożyć wszelkie wymagane wyjaśnienia, po czym organa prokuratury zadecydują o ewentualnym działaniu wobec ujawnionych czynów ustawy o amnestii. O toczącym się postępowaniu w trybie zaocznym może więc dana osoba dowiedzieć się w chwili zgłoszenia się do odpowiednich władz.

Tych kilka prawnych aspektów „wielkodusznego” aktu amnestii pozwala zorientować się, jak bardzo trudno będzie ustrzec się wychodzącym na wolność działaczom od ponownego trafienia za kraty. W panującej dziś w PRL sytuacji – przy twardym, przynajmniej w deklaracjach, stanowisku władz wobec każdej działalności opozycyjnej, przy takim skonstruowaniu prawnym ustawy o amnestii i jednocześnie przy zrozumiałej determinacji wielu dotychczasowych działaczy – trudno oczekiwać więzień bez „politycznych”. Wszelka działalność opozycyjna wiąże się immanentnie z widmem więzienia. Dopóki istnieje i działa podziemie, dopóty będą więźniowie polityczni – powiedział J.J. Lipski.

By snuć spekulacje na temat dalszego rozwoju sytuacji w Polsce, trudno nie wrócić znów do najważniejszego aspektu, jakim kierowały się władze ogłaszając amnestię, to jest sprawy finansowego poparcia Zachodu. Amnestia miała być swego rodzaju sygnałem dla międzynarodowych organizacji gospodarczych i finansowych. Do tej pory oczekiwania władz niezupełnie zostały zaspokojone. Przede wszystkim – rząd USA nie przywrócił „klauszuli najwyższego uprzywilejowania” w kontaktach handlowych z PRL. Można więc ostrożnie przypuszczać, iż władze PRL będą się starać w jakiś sposób nakłonić USA, by klauzula ta znów działała. Idzie również o nowe kredyty – głównie od Banku Światowego. Z pewnością władze nie podejmą żadnych radykalnych kroków w rodzaju postulowanych, pobożnych życzeń Lecha Wałęsy, a dotyczących ponownej legalizacji „Solidarności”, nie będzie zapewne działań zmierzających w kierunku, choćby oficjalnie nadanego pluralizmu związkowego. Być może nastąpi pewna liberalizacja działań represyjnych w stosunku do opozycji politycznej, liberalizacja czasowa, wyciekająca. Być może też atutem w ręku władz stanie się zwolnienie Bogdana Lisa i Piotra Mierzeńskiego. Trudno jednak spodziewać się radykalnych zmian na lepsze. W prasie oficjalnej już pojawiają się ostrzeżenia wobec zwolnionych z więzień. Rząd stoi obecnie w martwym punkcie. Amnestia, niezależnie od propagandowych zabiegów odebrana została jako nadzieja na dalsze, mniej może spektakularne gesty władz, prowadzące jednak do efektywnego rozszerzenia wolności. Oczekiwania społeczeństwa znacznie wzrosły.

Jak natomiast w tej sytuacji zachowują się działacze opozycyjni? Dwie zdają się przed nimi rysować drogi – jedna, polegająca na udoskonaleniu zasad konspiracji i budowaniu trwałych struktur organizacji podziemnej i druga – działanie na pół oficjalne, jawne, zbliżone do zasad działania opozycji w okresie rządów Gierka, z założeń, iż władze zostaną zmuszone przez Zachód do chwilowej liberalizacji lub tylko „patrzenia przez palce”. Najbliższe

miesiące pokażą, która z tych dróg, czy może obie, zostanie wybrana przez zwolnionych z więzień, a pragnących nadal działać opozycjonistów. Bo przecież podziemie nie przestanie istnieć, a z drugiej strony Kuroń i Michnik zapowiedzieli publiczne wygłoszenie swych mów obrończych przygotowanych przed procesem. Jaka będzie reakcja władz, trudno przewidywać.

Na razie wychodzący na wolność działacze „Solidarności” ograniczają się do ogólnych stwierdzeń wyrażających raczej życzenia niż konkretne programy działań. Trudno zresztą po wieloletnim często pobycie w więzieniu oczekiwać od nich czegoś więcej. Udzielają więc ogólnikowych wywiadów korespondentom zachodnich agencji i niewątpliwie próbują zaistnieć publicznie. Zachodnie dzienniki odnotowują czy to wspólny udział Wałęsy, Walentynowicz, Michnika i Kuronia (!) w mszy odprawionej w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie, czy to czytanie przez Rulewskiego wierszy również podczas mszy w Bydgoszczy. Te drobne przejawy publicznego istnienia już dziś niepokoją władze, czego wyrazem są ostrzeżenia lokalnych prokuratur w stosunku do niektórych działaczy. Z drugiej strony olbrzymie poparcie i sympatia społeczeństwa urasta w siłę, z którą władze, jeśli już nie muszą się liczyć, to na pewno muszą ją dostrzegać.

Dalszy bieg wydarzeń w PRL uzależniony jest w dużej mierze od reakcji Zachodu na ogłoszenie amnestii. Oceny prasy zachodniej w tym temacie są dość ostrożne, podkreślają znaczenie amnestii jako ewentualnego pierwszego kroku, z drugiej strony komentatorzy odczytują dość przejryste intencje władz i ich oczekiwania. Przytoczmy na koniec jeszcze jedno nader optymistyczne zdanie J.J. Lipskiego wyjęte z wywiadu w tygodniku *Der Spiegel*. „Wskrzieszenie samorządowego ruchu związkowego wcale nie jest czymś iluzorycznym, ale dojść do tego może tylko pod naciskiem wewnętrznej sytuacji i konieczności liczenia się z Zachodem”.

Ewa Szczerkowska

ków, a ich liczba wciąż rośnie. Prasa ziomkostw ukazuje się już w ilości 2,5 mln egzemplarzy. Obecny rząd boński, w przeciwieństwie do poprzedniego, dąży do symbiozy z organizacjami rewizjonistycznymi, podobnie jak za czasów Adenauera. Istotą postanowień z Jałty i Poczdamu nie jest rewizjonistyczna propaganda, podział Europy, lecz zabezpieczenie przed nową przegodą „niemieckiego militarysty”. Temu właśnie służy granica na Odrze i Nysie, dzięki której Polska odzyskała swoje dawne ziemie” — kończy swój komentarz *Sueddeutsche Zeitung*.

30 lipca / 1 sierpnia

Sueddeutsche Zeitung cytuje fragmenty wywiadu, którego Wałęsa udzielił telefonicznie agencji *Associated Press*. Amnestię określił on jako „krok w dobrym kierunku” dodając przy tym, że jeśli za nią nie

nastąpią dalsze kroki, przede wszystkim jeśli nie zostanie wprowadzony pluralizm związkowy, „to więzienia po sierpniu zapełnią się ponownie”. Wałęsa poinformował też, że planuje wspólne spotkanie z działaczami „Solidarności”, którzy zwalniani są właśnie z więzień. Do zorganizowania tego spotkania czuje się on, jako przewodniczący Związku, zobowiązany.

x x x

Przewodniczący „Solidarności” Regionu Dolny Śląsk, Józef Piniór oświadczył, że potrzebna jest teraz walka o pluralizm związkowy. Amnestię ocenił on także jako „znaczący krok” z tymże, według jego rozeznania, nie wszyscy więźniowie polityczni zostali nią objęci. Amnestia nie objęła między innymi pięciu górników, którzy planowali zamach bombowy, jako akcję odwetową za śmierć ich kolegów. na

początku stanu wojennego.

x x x

Do 30 lipca więzienia opuściło 14 488 więźniów w tym 309 politycznych. Zwolniono między innymi Andrzeja Gwiadź, Grzegorza Pałkę, Mariana Jurczyka (przebywa on w szpitalu — obecnie może się już po nim poruszać). Władysław Frasyniuk wprost z więzienia, gubiąc „obstawę”, udał się do Zbigniewa Bujaka (zaniepokojonej rodzinie władze — same nic nie wiedząc — oświadczyły, że Frasyniuk znajduje się w klasztorze/l!). Wkrótce też ukazało się oświadczenie podpisane przez Bujaka i Frasyniuka, w którym stwierdzają oni, iż walka „Solidarności” z komunistycznym rządem trwać będzie nadal, gdyż władze, mimo amnestii, wytwarzają wciąż atmosferę nienawiści i wrogości. „Solidarność” walczyć będzie dalej o wolne związki.

x x x

Izba Wojskowa Sądu Najwyższego w Warszawie podwyższyła wydane w maju wyroki na Norberta Adamaschka (obywatel niemiecki) i Jacka Jurzaka (patrz *Kronika, Pogląd* nr 11/60). Adamaschek otrzymał karę 15. lat więzienia (zamiast 12.), zaś Jacek Jurzak 25. (zamiast 15.). Obydwaj zostali oskarżeni o szpiegostwo na rzecz CIA.

Nieodpowiedzialna próba

Oficjalne obchody 40. rocznicy Powstania Warszawskiego rozpoczęły się wmurowaniem kamienia węgielnego pod pomnik ku czci Powstańców (idea jego budowy powstała po Sierpniu). Na marginesie uroczystości Urban zaznaczył, że pomnik poświęcony jest bohaterom Powstania, nie zaś jego idei, która militarnie zwrócona była przeciw Niemcom, zaś politycznie przeciwko ZSRR. *Trybuna Ludu* oceniła Powstanie jako „nieodpowiedzialną, ostatnią próbę rządu londyńskiego przejęcia władzy w wyzwolonej przez Armię Radziecką Polsce oraz utrzymania starego systemu społeczno-politycznego. „Powstanie jest dzisiaj jednak — cytuje *Trybuna Ludu Sueddeutsche Zeitung* — świadectwem patriotyzmu, bohaterstwa i umiłowania wolności przez Polaków. Jest też dowodem barbarzyństwa Trzeciej Rzeszy.”

Msze w Warszawie i Gdańsku

„W czasie wielu mszy odpra-

wianych z okazji amnestii doszło do politycznych demonstracji na rzecz „Solidarności” — píše *Die Welt*. W kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie kazanie wygłosił ks. Teofil Bogucki. Wobec 15. tysięcy zgromadzonych zażądał on przywrócenia praw dla „Solidarności”. Księża mają prawo mieszać się do polityki, stwierdził, jeśli polityka niszczy ludzkie i religijne wartości. „Amnestia wtedy dopiero okaże się prawdziwa, kiedy w połączeniu z bezwarunkowym zwolnieniem wszystkich więźniów politycznych, przyniesie wolność przekonań w słowie i piśmie. Środki masowego przekazu nie mogą służyć tylko uprzywilejowanej ideologii. Nie można narodu zepchnąć z tysiącletniej drogi i zmuszać go, żeby wszedł on na drogę obcej mu ideologii”.

Wiele tysięcy osób zebrało się również w Gdańsku, gdzie mszę celebrował ksiądz Henryk Jankowski.

Dyskryminowani w Polsce

Władze austriackie zdumiały się — píše *Die Welt* — kiedy spośród 120 uczestników pielgrzymki z Polski, którzy poprosili w Wiedniu o azyl (patrz *Kronika, Pogląd* nr 14/63) wielu z nich oświadczyło, że nie są Polakami, lecz pochodzą z Ukrainy i proszą o tłumacza, który mówiłby w ich ojczystym, ukraińskim języku. Uciekinierzy skarżyli się na narodowościową, religijną i polityczną dyskryminację. „Opuściłem Polskę — powiedział jeden z nich — ponieważ nie ma tam normalnych warunków do życia. Jestem Ukraincem i nie widzę tam dla siebie żadnych perspektyw. Nikt z nas nie odważył się w Polsce mówić na ulicy po ukraińsku. Jedyną gazetę ukraińską władze zlikwidowały, to samo czyniąc też z wieloma kościołami” — relacjonuje boński dziennik. „Nie ma już ukraińskich szkół i lekcji w tym języku.” Autor artykułu, Carl Gustav Strohm, pisząc dalej o polsko-ukraińskich stosunkach (konflikty narodowościowe przed wojną, obrona przed przymusową polonizacją, działalność „banderowców” i likwidacja większości wsi ukraińskich na południu Polski — Akcja „Wisła” w 1974 roku, ewakuacja Ukraińców do innych części Polski, zmuszanie do wystąpienia z grecko-katolickiego Kościoła), tak go podsumowuje: „Poszerzenie się świadomości narodowościowej Ukraińców żyjących w Polsce nie pozostaje bez znaczenia, jeśli chodzi o polsko-radzieckie stosunki. Ukraińcy polscy mogliby

przecież łatwo rozpropagować idee politycznej wolności wśród Ukraińców sowieckich, a w następstwie w całym ZSRR. Dlatego też Moskwa nie ma nic przeciwko temu, kiedy Warszawa sama trzyma w garści „swoich” Ukraińców”.

2-4 sierpnia

Kościół poparł apel „Solidarności”, w którym wzywa się naród, aby druga połowa sierpnia stała się okresem pełnej abstynencji. W apelu Kościół przypomina się o tym, że strajkujący robotnicy w Gdańsku, w Sierpniu '80, zobowiązali się do niej również.

x x x

We wtorek, 30 lipca na mszy w warszawskiej Katedrze celebrowanej przez Prymasa Glempa, a poświęconej 40-rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, zebrało się ponad 10 tys. osób. Proboszcz Zdzisław Król wygłosił kazanie, w którym przypomniał, że powstańcy walczyli o niepodległość Polski.

Po mszy, ok. 5 tys. osób zebrało się pod Katedrą. Mimo zgromadzonych służb porządkowych skandowano hała solidarnościowe. Następnie demonstranci udali się pod grób Nieznanego Żołnierza.

x x x

Tysiące Polaków zebrało się 1 sierpnia na cmentarzu powązkowskim, aby oddać cześć bohaterom Powstania Warszawskiego. *Tagesspiegel* informuje, że dzień 1 sierpnia jest również dniem pamięci Polaków o ponad 10 tys. oficerów polskich zamordowanych przez Rosjan w Katyniu. Na cmentarzu ustawiono krzyż, wokół którego „zabłysnęło morze płonących świec”.

x x x

Minister do spraw socjalnych Bawarii, Neubauer poinformował, że w miesiącu lipcu liczba przesiedleńców z Polski wyniosła 2118 osób (w lipcu zeszłego roku 990). Wzrosła też liczba przesiedleńców z Rumunii (1264 osoby, rok temu 1201). Ze Związku Radzieckiego w tym samym miesiącu przybyło 58 osób (rok temu — 87). W sumie, w lipcu przybyło do RFN 3619 przesiedleńców z Bloku Wschodniego (lipiec 83 — 2458).

x x x

„Wywiezka — Amnestia” — zatytułowany jest artykuł o problematyce polskiej zamieszczony w berlińskim dzienniku *Tagesspiegel*. Na szczególną uwagę zasługuje fragment artykułu red. Luwy, który prezentuje czytelnikowi „perfidię amnestii”. Po pierwsze — ogłoszenie jej przypada na 40-rocznicę utworzenia PRL, co „stanowi afront dla opozycji politycznej w kraju” — píše Luwa. Po drugie — amnestionowani więźniowie polityczni określani zostali jako „przestępcy”, którym nie dano szansy udowodnienia swej niewinności. Po trzecie — nie do przyjęcia są warunki zastosowania amnestii. Artykuł przypomina ponadto, iż nie zostają rozstrzygnięte dotychczas losy osób, które prawdopodobnie dekretem o amnestii nie będą objęte: np. Lisa i jego współpracownika Mierzewskiego.

Zwolniono nas z nienawiścią

Włodzimierz Frasyniuk wrócił po spotkaniu z Bujakiem do domu we Wrocławiu, gdzie udzielił telefonicznego wywiadu agencji *DPA*. Stwierdził on, że nie zamierza zrezygnować z działalności politycznej. Zaskoczyła go sprawna organizacja podziemia. „Bujak jest w dobrej formie. Dużo się już nauczył. Jest zdecydowany i konsekwentny, wie co ma robić.” Za najważniejsze zadanie na dziś uznał Frasyniuk doprowadzenie do uwolnienia Bogdana Lisa oraz walkę o podstawowe prawa obywatelskie. „To skandal, że działacze związkowemu zarzuca się zdradę ojczyzny.” Wskazał też na konieczność wywalczenia statusu więźnia politycznego, gdyż walka o to w samym więzieniu nie ma żadnych szans. Frasyniuk powiedział też: „Zwolniono nas z więzień z nienawiścią, grożąc, że znowu trafimy za kraty.”

5-13 sierpnia

W sobotę, 4 sierpnia więźnienie na Rakowieckiej opuścił pierwszy z czterech działaczy KOR-u, Adam Michnik. Oświadczył on agencji prasowej *AFP*, iż przy wyjściu z więzienia pobity został przez strażników, ponieważ nie chciał oddać swego notesu. Wrzucono go następnie do cywilnego samochodu (Michnik oświadczył wcześniej, że będą musieli go wyprowadzić siłą, jeżeli nie nastąpi proces lub nie zwolnią go bezwarunkowo) i odstawiono do domu.

Z członków KOR-u w więzieniu przebywają jeszcze: Jacek Kuroń, Henryk Wujec i Zbigniew Romaszewski.

x x x

Prymas Glomp przyjął pod koniec ubiegłego tygodnia Lecha Wałęsę. Półgodzinna rozmowa dotyczyła „ogólnej sytuacji w Polsce”. Rozmowa toczyła się podobno w dobrym klimacie. W kazaniu, które wygłosił kardynał Glomp w Katedrze Oliwskiej padły słowa o doniosłości Sierpnia '80. Prymas powiedział też, że wierzy w rozsądek narodu polskiego. Amnestia nie jest co prawda „drzwiami do raju”, lecz „widzicie wypuszczonego więźnia jest zawsze radością”.

x x x

Więzienie w Barczewie opuścił Leszek Moczulski, przewodniczący Konfederacji Polski Niepodległej. Po wieloletnim pobycie w więzieniu Moczulski stwierdził, że gotów jest dalej prowadzić walkę o demokrację i niepodległość Polski kierując nadal KPN, która jest partią dla wszystkich pragnących „pełnej niepodległości Polski”.

Więzienie w Warszawie opuścił też Karol Modzelewski.

x x x

Lech Wałęsę zaapelował do zachodnich związków zawodowych o wstawienie się za więźniami politycznymi, nie objętymi amnestią. Apel dotyczy przede wszystkim Bogdana Lisa i jego współpracownika, Piotra Mierzewskiego. Przewodniczący Związku wyraził obawę, że stawiany im zarzut (zdrada ojczyzny) stworzyć może niebezpieczny precedens, na którego podstawie w przyszłości osądzani mogą być inni działacze Związku.

x x x

9 sierpnia wypuszczony został z więzienia Jacek Kuroń (z członków KOR-u w więzieniu pozostaje jeszcze H. Wujec). Jeszcze w tym samym dniu Kuroń urządził w swoim mieszkaniu konferencję prasową dla przeszło 30 dziennikarzy zagranicznych. Na pytania dotyczące oceny sytuacji politycznej w kraju Kuroń nie chciał odpowiadać - „byłoby nieodpowiedzialne, gdyby ktoś wypuszczony po blisko trzech latach z więzienia oceniał sytuację polityczną”. Powiedział on też, iż zamierza spotkać się z Lechem Wałęsą.

Podatki

Wszelkiego rodzaju paczki, upominki oraz pieniądze wysyłane z Zachodu do Polski będą opodatkowane - informuje *Die Welt* za *Rzeczpospolitą* (dotyczy to także spadków). W sumie wszelkie przesyłki paczkowe oraz spadki, aby zostały zwolnione od podatku nie powinny przekraczać 150 tys. złotych na rodzinę lub samotną osobę rocznie. Pozostało przy tym kwestią otwartą, czy suma ta przeliczana będzie według oficjalnego, czy czarnorynkowego kursu marki zachodniornemieckiej.

Jest to pierwsze zarządzenie w PRL, które „dotyka” również posiadaczy kont dewizowych. Mogli oni dotychczas bez żadnych deklaracji zarządzać swoimi kontami (Polska jest jedynym krajem w RWPG, w którym prywatne osoby mogą posiadać konta dewizowe). Najpóźniej do końca września właściciele kont dewizowych zobowiązani są złożyć odpowiednie oświadczenia podatkowe, również za rok 1983.

Jak to zwykle u komunistów prawo działa wstecz.

Rozczarowanie w Warszawie

Dienniki przynoszą wiadomość o częściowym zniesieniu sankcji przez Stany Zjednoczone i Japonię wobec faktu ogłoszenia amnestii. Samoloty LOT-u mają prawo lądować na lotniskach USA, podjęta zostanie wymiana naukowa między oboma państwami, a rząd USA wycofuje protest wobec padania PRL o przyjęcie Polski do Międzynarodowego Funduszu Walutowego, co ma szczególne znaczenie, ponieważ z tego Funduszu PRL otrzymać może dalsze kredyty. To częściowe jedynie usunięcie sankcji (wstrzymana jest nadal klauzula najwyższego uprzywilejowania) spotkało się z rozczarowaniem rządu w Warszawie, który zażądał bezwarunkowego zniesienia wszystkich nałożonych na PRL restrykcji.

Z kolei wszystkie praktycznie sankcje wobec PRL zniósł Japonia. Wznowione zostaną pertraktacje o odroczeniu spłat, zaś PRL-owscy dyplomaci będą mogli bez ograniczeń podróżować do Japonii. Nadal obowiązuje jedynie blokada nowych kredytów.

„Dać ludziom godzinę wolności”

TAZ z 7 sierpnia przynosi całodniowy artykuł o Teatrze Ósmego Dnia z Poznania. Przedstawia historię teatru od sceny studenckiej

do placówki profesjonalnej, jej rozkwit w końcu lat siedemdziesiątych, ale i także szkany, jakim poddani zostali aktorzy ze strony Służby Bezpieczeństwa. Podkreśla się znaczenie teatru w 16 miesiącach „Solidarności” („Jak większość młodych twórców teatralnych związaaliśmy naszą przyszłą działalność z nowo narodzonymi związkami.”). Omówiono też najtrudniejszy okres teatru po 13 grudnia 1981 roku. Artykuł Mary Popic przypomina, że właśnie Teatr Ósmego Dnia za spektakl „Wzlot” otrzymał nagrodę kulturalną TKK („dzieło, które stworzone zostało podczas trwania stanu wojennego”).

„Teatr Ósmego Dnia” - pisze na zakończenie autorka artykułu - „nie chce milczeć o wszystkim tym, co ukryte jest w życiu społecznym i politycznym kraju.” „To, co chcemy osiągnąć - mówiąc w kilku słowach - to dać ludziom godzinę wolności, godzinę wolnej przestrzeni, godzinę prawdziwej rzeczywistości.”

Teatr Ósmego Dnia nie otrzymał zezwolenia władz na udział w Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Współczesnych w Lozannie (Szwajcaria) (patrz: *Kronika Emigracyjna*).

14-16 sierpnia

Jako ostatni z „jedenastki” więzienie opuścił Henryk Wujec, jeden z czterech członków KOR-u, przeciw którym przed ogłoszeniem amnestii rozpoczęto proces.

x x x

Telewizja amerykańska nagrała z Wałęsą wywiad, który emitowany był w Stanach Zjednoczonych 12 sierpnia. Przewodniczący „Solidarności” powtórzył w nim, iż po amnestii powinien nastąpić powrót do pluralizmu związkowego, który mógłby doprowadzić do rzeczywistej zgody narodowej.

O wypłatach i „biednych” funkcjonariuszach partyjnych

Frankfurter Allgemeine Zeitung podaje za *Rzeczpospolitą* zarobki członków rządu PRL. *Rzeczpospolita* motywuje przy tym konieczność ich podniesienia, jako że nie wzrosły one od roku 1981 w przeciwieństwie do płac w innych resortach. I tak, w 1981 roku średnia pensja ministra wynosiła 23 tys. złotych, zaś pracownika przemysłowego 8 300 zł. Podczas, gdy do dzisiaj zarobki pracowników wzrosły

do średnio 16 tys., płace wysokich urzędników państwowych pozostały te same (stąd właśnie konieczność ich podwyższenia).

„Teraz więc - pisze FAZ - generał Jaruzelski przynosił będzie swojej żonie, która do niedawna pracowała jako germanistka, 56 tys. zł (o dodatkach *Rzeczpospolita* milczy). Podobnie wysokie dochody otrzymywane też będą marszałek sejmu Guwca i przewodniczący Rady Państwa, Jabłoński. Pensje prominentów rządowych wzrosną na przełomie 1984/85 do 68 tys. złotych. „Wynagrodzenie to nie jest w żadnym wypadku nadmierne i jest dużo niższe od tego, jakie otrzymująją najczęściej zarabiający” - pada jeszcze jeden cytat z *Rzeczpospolitej*. Zanim jednak autor artykułu, Joerg Bremer, przedstawi w/w pensje, wcześniej opisał życie codzienne członków PRL-owskiego rządu:

„Na Zachodzie panuje przekonanie, iż członkowie rządów krajów Bloku Wschodniego żyją hulaszko kosztem swych narodów. Nie dotyczy to Polski. Tam prędzej doczekają się go „prywatycarze”, niż funkcyjni działacze partii i administracji. Dom Jaruzelskiego czy Rakowskiego wcale nie jest luksusową willą. Nie odpowiadałoby to zresztą drobnoszlacheckiej tradycji oficera Jaruzelskiego, aby dążyć do bogactwa. Jego dom leży blisko ambasady amerykańskiej, przy której wygląda on jak administracyjny budynek.”

I dalej o ministerstwie spraw zagranicznych, którego pracownicy „chodzą po wytartych dywanach, siedzą w meblach z lat pięćdziesiątych i wdychają zakurzone powietrze”.

Joerg Bremer rozkłada się jeszcze w podobnym stylu nad budynkiem Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, nad wieżowcem Banku Handlowego i w ogóle nad niedolą polskiego establishmentu pezetpeerowskiego. Publicysta zachodni, niezorientowany w układach PRL-owskich notabli roni łzę nad ich życiem, które wydaje mu się pokutnicze. Do głowy mu nie przyjdzie, że inni wdychają kurz w więzieniu na Rakowieckiej...

Zadziwiająca jest też nagła zmiana widzenia polskiej rzeczywistości przez korespondenta FAZ, który przez ostatnie kilka lat krytycznie ustosunkowywał się do warszawskiego reżymu.

17-20 sierpnia

16. sierpnia po mszy w kościele św. Anny w Warszawie, około 1500.

osób udało się pod Grób Nieznanego Żołnierza. Członkowie „Solidarności” uczcili w ten sposób rocznicę „Cudu nad Wisłą”, tj. 64-lecie zwycięstwa wojsk Piłsudskiego nad Armią Czerwoną.

x x x

Prezydent Reagan zamierza prosić Kongres amerykański o 10 mln dolarów, które miałyby być przeznaczone na Fundację Rolniczą, wspomagającą prywatne gospodarstwa w Polsce.

Są Niemcy czy ich nie ma?

Niezwykły oddźwięk wywołało w niemieckiej prasie kazanie Prymasa Glempa wygłoszone w Częstochowie, 15. sierpnia z okazji corocznej pielgrzymki na Jasną Górę. We wszystkich dziennikach pojawiły się krytyczne artykuły i wypowiedzi na ten temat. „Kardynał Glemp przekreśla historyczną prawdę, kiedy przekreśla istnienie niemieckiej mniejszości w Polsce” - Werner Marx (CDU), przewodniczący Komisji do Spraw Zagranicznych w Bundestagu.

Prymas Glemp powiedział między innymi, że jeśli ktoś „po 40. latach deklaruje się jako cudzoziemiec, chociaż nie zna on ani mowy, ani kultury jego rzekomej ojczyzny, to mamy wtedy do czynienia z nienaturalnym procesem, powstałym z niskich pobudek, którymi są pieniądze, chęć lepszego i wygodniejszego życia oraz czasami próba uwolnienia się od trudu walki o lepszą przyszłość. /.../ Nie możemy ze spokojnym sumieniem odprawiać mszy w obcym języku dla tych, którzy tego języka nie znają i którzy chcą uczyć się go dopiero poprzez liturgię.”

Wskutek krytyki i oburzenia, jakie w Niemczech wywołały te słowa, Prymas wystosował list do Kardynała Hoeffnera. Proponuje w nim utworzenie wspólnej komisji, która ustaliłby miała kryteria i praktyczne propozycje dotyczące organizacji mszy dla mniejszości niemieckiej w Polsce. W liście swym Prymas podkreśla także dążenie Kościoła polskiego do jak najlepszych stosunków między oboma narodami, powołując się przy tym na list biskupów polskich do biskupów niemieckich z roku 1965.

21-24 sierpnia

21 sierpnia odbyła się w kościele na Żoliborzu w Warszawie uroczysta msza, na której tysiące zgromadzonych powitało wypusz-

czonych z więzienia działaczy opozycji. Obecni byli m.in. Jacek Kuroń, Adam Michnik, Seweryn Jaworski, Marian Jurczyk oraz Anna Walentynowicz.

x x x

Podziemna TKK „Solidarność” zaapelowała do członków Związku o uczestnictwo w święcie „Solidarności” dnia 31 sierpnia. W apelu nie ustalono form uczczenia rocznicy Sierpnia, zasugerowano jedynie, iż mają one mieć charakter „powściągliwy”. Może to być na przykład uczestnictwo w mszach, czy składanie wieńców. Oświadczenie TKK podpisane przez Bujaka, Borusewicz, Jedynaka, Muszyńskiego i Szumiejkę podkreśla, iż na dzisiaj głównym zadaniem członków „Solidarności” jest wywalczenie prawa do otwartej działalności Związku.

Do zachowania umiaru w czasie obchodów rocznicy Sierpnia wezwał też Lech Wałęsa, zapowiadając również, iż w dniu tym wygłosi w Gdańsku przemówienie.

x x x

Minister kultury, Kazimierz Żygulski, podał sumy, które w roku 1983 wydało państwo na rozwój kultury. Nowy Związek Literatów Polskich oraz „zreformowany” Związek Artystów Scen Polskich otrzymały po ok. 30-40 mln złotych, Towarzystwo Przyjaźni Polko-Radzieckiej - 101,7 mln zł, zaś Polskie Stowarzyszenie Jazzowe... 50 tys. zł, co „nie starcza nawet na zakup bębna” - pisze *Die Welt*.

x x x

Choć minął już miesiąc od czasu ogłoszenia amnestii w więzieniu znajduje się jeszcze, według oficjalnych danych, 65. więźniów politycznych.

x x x

PRL-owska prasa (*Ekspres Wieczorny, Gazeta Robotnicza*) zaprotestowała przeciwko organizowaniu mszy w języku niemieckim dla turystów z Niemiec Zachodnich. Msze takie zorganizowano już na Dolnym Śląsku. Propaganda PRL łączy fakt przeprowadzania tych mszy z „rewanżystowskimi tendencjami w RFN”. W jednym z wrocławskich kościołów znaleziono rzekomo „antypolskie druki”, na których widnieje przedwojenna mapa Polski. W piśmie tym, rzecz jasna, żąda się powrotu do granic sprzed 1939 roku.

x x x

Do pierwszego, po opuszczeniu bram więzienia na Rakowieckiej, publicznego wystąpienia Jacka Kuronia doszło w Podkowie Leśnej (k. Warszawy). Wobec ok. 1000 słuchaczy wyraził on zaniepokojenie pogłębiającą się coraz bardziej przepaścią między reżymem a społeczeństwem. „Działacze „Solidarności” – powiedział Kuroń – nie powinni swego widzenia reform traktować jako jedynie słusznego, tj. postępować tak, jak postępują komuniści, którzy przekonani są, że ich logika jest jedyną logiką”.

x x x

Jan Rulewski ostrzeżony już został przez bydgoską prokuraturę. Powodem ostrzeżenia było odczytanie przez niego w kościele wiersza dotyczącego śmierci górników w grudniu '81. Prokuratura uznała, iż recytacja pobudza słuchaczy do buntu i rebelii”.

Na marginesie tych informacji *Die Welt* informuje, iż w warszawskim tygodniku *Polityka* ukazał się artykuł, w którym ostrzeżenie się wszystkich wypuszczonych więźniów politycznych, aby zastanowili się oni raz jeszcze nad sensem kontynuowania działalności opozycyjnej”.

x x x

Tagesspiegel informuje o przerwaniu postępowania sądowego wobec księdza Henryka Jankowskiego. Wg informacji rzecznika rządu amnestia objęta została ma także ksiądz Popiełuszko. Oficjalne źródła PRL podają natomiast, iż od 21 sierpnia więźnia opuściło 581. więźniów politycznych (z tego 51. skazanych).

Zachód się przyzwyczaił

Prezydent Reagan podczas spotkania z przedstawicielami Polonii amerykańskiej, które odbyło się w Białym Domu, wypowiedział się na temat stosunku USA do konferencji jałtańskiej. „USA odrzuca taką interpretację postanowień jałtańskich, która zakłada podział Europy na strefy wpływów.” Stany Zjednoczone traktują umowę jałtańską, jako obietnicę trzech mocarstw „zapewnienia we wszystkich krajach uwolnionych od nazizmu pełnej niepodległości i demokratycznych wyborów. [...] Pasywne przyglądanie się trwającemu ujarzmianiu narodów Europy Wschodniej jest nie do przy-

jęcia. Ci, którzy zabiegają o lepsze stosunki z Moskwą udając, że ujarzmienia tego nie widzą, nie są przyjaciółmi pokoju, wolności i prawdziwego dialogu.” Wypowiedź tę zaatakowała naturalnie moskiewska agencja TASS pisząc, że nikt nie jest w stanie poddać w wątpliwość postanowień Konferencji Jałtańskiej, zaś jej „nowe interpretacje” na nią się nie zdadzą. Reagana porównano też do „zachodniemieckich rewanżystów”.

Die Welt komentując wypowiedź prezydenta USA pisze w „Komentarzu dnia”, iż potrzeba było czterdziestu lat, aby ktoś odważył się wreszcie powiedzieć prawdę, zaś nazwanie właśnie jej przez Moskwę „nową interpretacją”, należy do „zgęszczonego cynizmu sowieckiej propagandy dezinformacyjnej. Zachód tak bardzo przyzwyczaił się już do umownego sowieckiego podziału Europy, że sam zaczął weń wierzyć.”

25-26 sierpnia

16 dni po opuszczeniu więzienia, Jacek Kuroń „zwinęty” został ze swego mieszkania i wiele godzin przetrzymywany na milicji. Jak oświadczył on przez telefon agencji AP żądano od niego rezygnacji ze spotkania z Wałęsą oraz ostrzeżono go przed aktywną działalnością opozycyjną. *Tagesspiegel* odnotowuje też dwa artykuły, które ukazały się w *Żołnierzu Wolności* i *Życiu Warszawy*. Obydwa dzienniki zarzucają Kościołowi udzielanie porażki dla opozycji i ostrzegają, że fakt ten może mieć negatywny wpływ na stosunki państwo-Kościół.

x x x

Z wczorajszego kazania Prymasa Glempa na Jasnej Górze *Die Welt* podkreśla fragmenty mówiące o postępującej normalizacji stosunków między rządem PRL a społeczeństwem. Dzisiaj, powiedział Prymas, spełniono już niektóre żądania społeczeństwa, przede wszystkim uwolniono więźniów politycznych. „Jest jeszcze wiele sprzeczności, które czekają na rozwiązanie, napięcie jednak opada, a piec nienawiści gaśnie.”

x x x

Warszawski miesięcznik „*Twórczość*” zaapelował o pełną „literacką i ludzką” rehabilitację Marka Hłaski. Niedawno zwłoki jego przewieziono z Wiesbaden na Powązki.

„Dzisiaj jest już za późno

Korespondent *FAZ* Joerg Bremer przeprowadził rozmowę z biskupem diecezji opolskiej, Alfredem Nosslem. „Gdyby msze w języku niemieckim organizowane były zaraz po wojnie, wielu ludzi nie pozbawiono by ich korzeni. Wiele nie wyjechałoby być może do Niemiec i nie stanęłoby tam przed problemami przemieszczenia. Ci zaś, którzy by zostali, nie czuliby się obco w polskim świecie. Dzisiaj jest na to za późno.”

W diecezji opolskiej żyje ok. 1,8 mln ludzi, z których ok. połowa mogłaby obstawać przy niemieckim pochodzeniu, jeśli jednak celebrowałbym dzisiaj mszę po niemiecku, musiałbym dla znakomitej większości tłumaczyć ją od razu na język polski” (Biskup Nossol poinformował przy tym, że okręg opolski jest jedynym w Polsce, gdzie uczniowie szkół średnich nie mają do wyboru języka niemieckiego.) „Niektórzy czują się Niemcami, ale wyrażają to po polsku. Gdybyśmy więc, mimo krytyki władz, zaczęli odprawiać msze po niemiecku, kościół polski – wcześniej czy później – świeciłoby pustką.” Biskup z Opola widzi jednak potrzebę powołania wspólnej, polsko-niemieckiej komisji, która zajęłaby się rozwiązaniem tego problemu.



W dyskusji po ogłoszeniu amnestii (patrz również komentarze z prasy niemieckiej), często powraca temat pluralizmu związkowego. Na konferencji prasowej rzecznik rządu PRL, w dniu 31 lipca br. wypowiadając się w tej kwestii „przytoczył słowa Józefa Czurka z referatu wygłoszonego na XII Plenum KC PZPR: nie będzie powrotu do dzielenia klasy robotniczej na przeciwstawne sobie, zwalczające się siły społeczno-polityczne”. Nareszcie wiemy.

Trybuna Ludu pisze, że: „W związku z 40-leciem PRL, na imprezie zorganizowanej z tej okazji w ambasadzie polskiej w Bonn, przewodniczącą Niemieckiej Partii Komunistycznej (DKP), Herbert Mies, wygłosił przemówienie, w którym ostrzegł przed ożywieniem rewanżyzmu i neofaszyzmu w Republice Federalnej Niemiec”. Swój do swego...

Dwie wiadomości z jednego dnia

„Wiadomość pierwsza z *Życia Warszawy*: Kolegium Rejonowe d/s Wykroczeń przy Prezydencie Miasta w Częstochowie po przeprowadzeniu w dniu 1 maja 1984 rozprawy w postępowaniu przyspieszonym w sprawie (tu *szczegółowe dane personalne*) obwinionego o to, że w dniu 01.05.1984 w Częstochowie nosił publicznie przypięty do ubioru znaczek z napisem „Solidarność”, tj. organizacji prawnie nie istniejącej, uznaje obwinionego winnym zarzucanego mu wykroczenia, co stanowi wykroczenie z atrykułu (tu *wymienione są liczne przepisy kodeksowe*) i wymierza mu karę zasadniczą – grzywna 20 tys. zł plus 150 zł koszty postępowania oraz orzeka przepadek znaczka z napisem „Solidarność” na rzecz Skarbu Państwa.

I wiadomość druga ze *Stowa Ludu*: Członkowie ZMW w miejscowości Sufczyca zorganizowali w Domu Ludowym zabawę, w czasie której sprzedawali nielegalnie wino owocowe po 300 zł za butelkę plus 50 zł kaucji. Tłumaczyli, że potrzebowali pieniędzy na opłacenie zespołu muzycznego. Ponieważ sprzedający wino otrzymali dobre opinie oraz poręczenie od władz organizacji, prokurator postanowił warunkowo umorzyć postępowanie karne i określić okres próby na 1 rok. Dodatkowo zobowiązał 3 członków ZMW do zapłacenia 5 tys. zł na rzecz TPD.”

(Za: *Niedziela*, tygodnik Kuril Diecezjalnej w Krakowie /czerwiec 1984/.)

Olimpiada w PRL-u

Jednak obawy nie były bezpodstawne. Bo oto „w przeddzień otwarcia igrzysk olimpijskich, Los Angeles stało się widowiskiem dramatu, w którego wyniku jedna osoba została zabita, a 51 rannych, w tym 14 ciężko”. Jak do tego doszło. Ano, po prostu. „Kierowca samochodu rozmyślnie wjechał na pełen ludzi chodnik. Wypadek wydarzył się w pobliżu wioski olimpijskiej.” Do otwarcia igrzysk

jednak doszło. Przykro o tym mówić, ale dla komentatorów świata zachodniego „sprawa przyczyn, dla których kraje socjalistyczne nie mogły wziąć udziału w olimpiadzie, nie istnieje w ogóle. Podawane są komentarze „banków masowego przekazu w krajach socjalistycznych na temat olimpiady w taki sposób, by wywołać u telewidzów amerykańskich uczucie niechęci.” Tyle z dwóch ostatnich dni lipca.

1 sierpnia dowiadujemy się dalszej prawdy. „Jeden z dziennikarzy powiedział: Na olimpiadzie w Moskwie Breżniew przemawiał z miejsca otwartego i każdy mógł go widzieć. Na stadionie Koloseum prezydent Reagan znajdował się w loży prasowej zaopatrzonej w kuloodporne szyby i praktycznie widziano go tylko na wielkim ekranie telewizyjnym umieszczonym na stadionie. Czy nie świadczy to o obawach, co do stanu bezpieczeństwa w Los Angeles?” Świadczy, a na potwierdzenie dowiadujemy się, iż „szalencic, który samochoodem wpadł w tłum zabił 3 osoby”, a 17 ranił. Mniejsza o cyfry, nie bądźmy drobiazgowi. Może było po prostu dwóch szalenców? Trudno jednak oprzeć się prawdzie, która uparcie przypomina, że w kołach dziennikarskich w Los Angeles „podkreśla się jednak, że ów czyn mógł być wynikiem ogólnej atmosfery panującej w południowej Kalifornii”.

Tymczasem w telewizji PRL-u transmisja za transmisją. 31 lipca o 20.00 – Publicystyka, o 21.45 – Kurierzy śmierci, reportaże. O 22.30 – Żniwa '84 i wreszcie na koniec Dziennik Telewizyjny.

2 sierpnia kolejna, mroząca krew w żyłach sensacja: „Nie ustaje spór na temat bezpieczeństwa w Kalifornii. W San Isidro bezrobotny strażnik w napadzie szału zamordował 21 osób i ranił 15 innych.” Niestety nie wiemy, czy wśród ofiar byli olimpijczycy. W telewizji nadal relacje. O 19.10 – Syberia wczoraj i dziś, o 22.05 – Żniwa '84.

Czy można sobie wyobrazić coś gorszego, jak koszarowy wioski olimpijskiej zorganizowanej przez Amerykanów? Jeśli nie, to przeczytajmy. „Metalowe ogrodzenie, na którego szczycie znajduje się drut kolczasty”, dalej „dwa automatyczne punkty kontrolne”, jeszcze dalej „trzy kontrole, tym razem przeprowadzane przez ludzi” i wreszcie „poprzez labirynt metalowych ogrodzeń przechodzimy do miejsca na otwartym powietrzu”. Uff! Można odetchnąć. Ale... „W prasie lokalnej pisze się dużo o tym, że na ogrodzeniu metalowym zainstalowane są czujniki elek-

troniczne. Nikt z nas ogrodzenia nie dotykał...” – kończy przerażony korespondent PRL-u. I słusznie. Bo może to po prostu obóz koncentracyjny?

Po tygodniu trwania igrzysk czas na wnioski głębsze. Specjalny wysłannik z Los Angeles w ogromnym artykule zatytułowanym „Prawa własności do olimpiady” pisze: „Kółka olimpijskie, a także samo słowo „olimpiada” zostały sprzedane wielkim firmom za grube miliony dolarów i tylko one mogą je używać przy reklamowaniu swoich produktów czy usług.” Trudno się więc już dziwić, że „Reagan uważa olimpiadę 1984 r. za swoją własność”.

W poniedziałek 6 sierpnia wybuchła sensacja. Okazuje się oto, iż podczas uroczystości nagradzania zwycięzców „nie pokazuje się flag innych krajów i nie wykonuje hymnu”. Krajów innych, niż USA rzecz jasna. Czytelnicy *Poglądu* oglądali zapewne chociażby fragmenty olimpijskich transmisji, wiedzą więc i tak, jak było. Nie wiedzą jednak o tym, że istniejąca w Stanach Zjednoczonych „koalicja pod nazwą – Zatrzymać Sowietów – jednoczące organizacje ultrareakcyjne i emigracyjne jawnie twierdziła, że zamierza zatruć atmosferę wokół radzieckiej ekipy w Los Angeles, że groziła porywaniem obywateli radzieckich, ukryciem ich w tajnych pomieszczeniach, by przekazać ich potem władzom, jako chcących otrzymać azyl polityczny.” Tego typu – azylowej przemocy, można się było po Amerykanach spodziewać.

I wreszcie igrzyska dobiegły końca. „Była to olimpiada wybitnie polityczna. Nastawiona na rozbudzenie wśród Amerykanów uczuć nacjonalistycznych – pod hasłem „Ameryka przede wszystkim”. Oparta o prywatny wielki biznes, co wpływało zasadniczo na treść programów telewizyjnych nadawanych z Olimpiady.” A i wśród sportowców w porównaniu z taką na przykład Olimpiadą w Moskwie działo się wręcz tragicznie. „Dominował duch agresywności, zastraszania rywalów, pogardy dla niego.” Były to więc „jedne w historii ruchu olimpijskiego igrzyska, które miały mało wspólnego z ideałami pokoju, współpracy, przyjaźni. Olimpiada w Los Angeles charakteryzowała się politykierstwem, szowinizmem, przestępczością.”

I wreszcie wyjaśnijmy: wszystkie powyższe cytaty pochodzą z *Trybuny Ludu*. Nie rozróżniliśmy celowo, które z nich są cytatai za *Pravdą*, które korespondencjami specjalnie z okazji Olimpiady wystanego redaktora Zygmunta Broniarka,

a które wreszcie komunikatami oficjalnymi PAP-u. Różnicy między nimi doszukać się i tak trudno. A za komentarz niech posłuży cytat, tym razem z działu „Obraz tygodnia” zamieszczonym w katolickim *Tygodniku Powszechnym*: „Zakończono w Los Angeles XXIII Letnie Igrzyska Olimpijskie przebiegły w spokoju i bez większych zakłóceń.”

Marek Tur

NA WSCHODZIE BEZ ZMIAN ?

Ljubimow pozbawiony obywatelstwa

Dnia 11 czerwca władze sowieckie pozbawiły obywatelstwa byłego dyrektora i kierownika artystycznego moskiewskiego „Teatru na Tagance”. W uzasadnieniu decyzji – podpisanej osobiście przez Czernienkę – czytamy między innymi, że „Ljubimow zajmował się systematycznie wrogimi akcjami przeciwko ZSRR” oraz „iż swym zachowaniem działał na szkodę międzynarodowego prestiżu ZSRR”. Ljubimow znajduje się od przeszło roku na Zachodzie i od jesieni obejmuje kierownictwo bolońskiego teatru „Arena del Sol”.

Moskwa odrzuciła amerykański projekt umowy o zakazie produkcji i rozprzestrzeniania broni chemicznej jako „nierealistyczny i nie do przyjęcia”. Za szczególnie absurdalne uznaje ZSRR fragmenty projektu dotyczące możliwości kontroli wywiązania się obu stron z podpisanych umów. Zdaniem dyplomatów sowieckiego przy ONZ – Izraeljana – tego rodzaju propozycje USA oznaczają jako mieszanie się(!) w wewnętrzne sprawy ZSRR.

TU - 144 na złom!

Sowiecki ponaddwukrotny samolot pasażerski, TU-144 (nieudolna kopia Concorde) wycofany został ostatecznie z ruchu cywilnego. Przypuszcza się, że na decyzję tę wpłynął szereg nie rozwiązanych do dziś przez konstruktorów problemów technicznych (układ napędowy, nośny, itp.). „Concordskij” – jak nazywa się go ironicznie na Zachodzie

– wystartował po raz pierwszy w grudniu 1968 roku, na trzy miesiące wcześniej, niż jego zachodni „bliźniak”. W roku 1973 TU-144 zaprezentowany został po raz drugi na Międzynarodowym Aero-Salonie w Paryżu – tym razem bez okrzyków zachwyty i podziwu. Katastrofa, która wydarzyła się wówczas na oczach setek widzów pociągnęła za sobą 13 ofiar śmiertelnych. TU-144 kursował regularnie na linii Moskwa-Irkuck oraz Moskwa-Alma Ata do roku 1978. Dopiero w sierpniu br. Rosjanie przyznali oficjalnie, że TU-144 powędrował na złom.

Wywiad sowiecki jest odpowiedzialny za śmierć jedenastu emigrantów afgańskich – poinformował rzecznik Afgańskiego Związku Powstańców „Hezbi-Islami”. Zamachy bombowe zostały przeprowadzone w graniczącej z Afganistanem pakistańskiej miejscowości Peszawar. Ofiarą jednego z zamachów miał być przewodniczący Związku – Hakmatyar, uważany przez Moskwę za inicjatora tzw. „Świętej wojny” przeciwko najezdźcom.

„Głos Wolnego Afganistanu” – to najnowszy z projektów nowo utworzonego w Niemczech Towarzystwa na rzecz popierania afgańskiego ruchu wyzwolenieckiego. Celem działań w ramach tego projektu jest dostarczenie powstańcom afgańskim ruchomej stacji radiowej. Boński dziennik *Die Welt* poinformował, iż stacja radiowa w przyszłości uzupełniona ma być dodatkowymi urządzeniami technicznymi, jak przenośne studio telewizyjne czy drukarnia. Nowa organizacja współpracuje z „Komitetem Afgańskim” i organizacją uciekinierów politycznych HELP. Środki materialne przeznaczone na zakup sprzętu pochodzą nie tylko z darów pieniężnych, lecz także rzeczowych (aparaty fotograficzne, magnetofony, maszyny do pisania, lornetki, a nawet... maski gazowe).

Ku-Klux-Klanowicz

Wg informacji amerykańskiego ministra sprawiedliwości – Smitha oraz Amerykańskiego Departamentu Stanu liczbą państw-uczestników Igrzysk Olimpijskich z Azji i Afryki, które otrzymały rasistowskie listy podpisane rzekomo przez Ku-Klux-Klan wzrosła do dziewiętnastu (patrz *Pogląd* 14/63 – „Na Wschodzie bez zmian”)

Minister Smith oświadczył, iż za ową prowokacją kryje się sowiecka służba wywiadowcza KGB. Celem akcji miało być wywarcie nacisku na szereg państw, by zrezygnowały z udziału w tegorocznej Olimpiadzie. Analiza listów potwierdziła wcześniejsze przypuszczenia, iż ich autorów szukać należy wśród innej niż Ku-Klux-Klan organizacji „zajmującej się międzynarodowym terroryzmem”. W nawiązaniu do groźby lynchu zawartej w listach skierowanych pod adresem sportowców z Afryki i Azji, minister Smith oświadczył, iż ostatni samosąd miał miejsce w USA przed przeszło 20 laty, a organizacja Ku-Klux-Klan, która adresować miała wyżej wspomniane listy, nie przejawia od blisko trzech lat większej aktywności. Dane te potwierdził później dyrektor FBI – Webster.

W dalszej części wystąpienia Smith oskarżył Bułgarię, Nikaragwę oraz Kubę o udział w organizowaniu sieci „ekspertu” i sprzedaży narkotyków na terenie Stanów Zjednoczonych. Przykładem może być bułgarska firma Kintex, której udział w handlu narkotykami ocenia się na blisko 10% ogólnych dostaw. 11 osób postawiono w stan oskarżenia o szmugiel i rozprowadzanie kokainy na Florydzie. Jeden z aresztowanych jest współpracownikiem ministerstwa spraw wewnętrznych Nikaragui. Wpływy ze sprzedaży narkotyków – zdaniem Smitha – wykorzystywane są do finansowania międzynarodowego terroryzmu.

Departament Stanu ostrzegł osoby wybierające się do Leningradu „przed szkykanami ze strony milicji”. Dziennikarzom udostępniono dziesiątki przykładów, prowokacyjnego zachowywania się leningradzkiej milicji w stosunku do obywateli amerykańskich.

Amerykański dziennik *Washington Post* poinformował, iż żołnierzy sowieckiej armii okupacyjnej w Afganistanie oskarża się coraz częściej nie tylko o rabowanie mienia ludności cywilnej, lecz także o brutalne morderstwa. Te ostatnie popełniane są pod wpływem narkotyków – oświadczyli na konferencji prasowej byli „czerwonoarmiści”, którzy dzięki staraniom organizacji „Freedom House” uzyskali azyl w USA. Jeden z żołnierzy stwierdził, że masowe niszczenie wiosek oraz mordowanie ludności cywilnej ma na

celu między innymi zdobycie broni ukrytej przez powstańców. Okupanci nie gardzą także ubogim sprzętem gospodarstwa domowego, który, podobnie jak broń, sprzedawany jest następnie na „czarnym rynku”. Stale rośnie liczba samobójstw wśród sowieckich żołnierzy, czego przyczyną jest brutalne traktowanie ich przez oficerów, a także strach przed dostaniem się do niewoli powstańców.

Mimo 50 miliardów dolarów na unowocześnienie technologii, jakie wydały państwa Bloku Wschodniego od roku 1970, przedział dzieliący je od wysoko przemysłowych krajów Europy Zachodniej nadal się powiększa – głosi raport Organizacji Na Rzecz Współpracy i Rozwoju (OECD) z siedzibą w Paryżu. Analiza OECD informuje ponadto, iż wydajność produkcji europejskich krajów Bloku Wschodniego jest o 1/3 niższa niż na Zachodzie – nawet przy zastosowaniu tych samych maszyn i urządzeń. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest przede wszystkim techniczne zacofanie Wschodu oraz nieekonomiczne wykorzystywanie surowców, których zużycie jest wyższe o 20%. Nie bez znaczenia dla zacofania technicznego państw Europy Wschodniej pozostaje nie tylko embargo Zachodu na transfer technologii i maszyn, szczególnie, gdy istnieje uzasadnione podejrzenie, iż wykorzystane one być mogą w przemyśle zbrojeniowym, lecz także brak dewiz. I tak OECD ocenia długi państw Bloku Wschodniego na 70 mld dolarów (stan z końca 1982 roku). Obradujący w Paryżu Komitet Koordynacyjny Kontroli Eksportu (COCOM) podjął decyzję o poszerzeniu listy artykułów, które objęte mają być zakazem eksportu do krajów komunistycznych. Obawy krajów europejskich, iż taka decyzja może korzystnie wpłynąć na bilans handlowy tylko w stosunku do firm amerykańskich, wydają się być nieuzasadnione. Przykładem jedna z firm belgijskich, której straty finansowe (ok. 8. mld dolarów) spowodowane wstrzymaniem wysyłki urządzeń wiertniczych do ZSRR pokryte zostały w części przez belgijskie ministerstwo obrony oraz rząd amerykański. Zdaniem ekspertów Stanów Zjednoczonych sprzęt, który dostarczony miał być do Związku Radzieckiego po przeprowadzeniu niewielkich zmian konstrukcyjnych, mógłby być wykorzystany przez Rosjan do budowy wyrzutni raketowych. Coraz ostrożniejsza polityka państw Zachodu zmusza

Rosję i jej sojuszników do bardziej wyrafinowanych metod działania. Przykładem organizacja morskiej łączności satelitarnej INMARSAT, z której usług korzysta dziś przeszło 2700 statków z 60 krajów – w tym ZSRR, Bułgaria i Polska. Druga generacja satelitów niezbędnych do utrzymania łączności między statkami a ich portami macierzystymi wprowadzona ma być w roku 1988. Już dziś INMARSAT rozpięła konkurs na dostawę raket nośnych, niezbędnych do umieszczenia stacji przekaznikowej w przestrzeni kosmicznej. Stacje te – „wynajęte” od producenta amerykańskiego zawierają podzespoły elektroniczne wykorzystywane w przemyśle zbrojeniowym oraz przy lotach kosmicznych. Rosjanie zaproponowali wystrzelenie owych satelitów z terytorium ZSRR przy pomocy sowieckiej rakiety nośnej PROTON. Eksperti zachodni obawiają się jednak, że satelita przed wystrzeleniem w przestrzeń kosmiczną zostałyby dokładnie zbadany przez radzieckich specjalistów wojskowych, a zastosowane w nim – do dziś Rosjanom nieznane rozwiązania techniczne – skopiowane.

...z tonącego okrętu?

26-letni były pracownik ministerstwa sprawiedliwości Estonii – Randpere, wykorzystując oficjalny pobyt w Finlandii uciekł wraz z żoną do Szwecji, gdzie poprosił o azyl polityczny. Wg dziennika *Svenska Dagbladet* przyczyną ucieczki były przygotowania władz sowieckich do „nowej ofensywy” przeciwko estońskim nacjonalistom. Uciekinierz oświadczył mi policji, że po wielotygodniowej nagonce partyjnych dzienników, władze bezpieczeństwa Estonii przeprowadziły szereg rewizji i aresztowań wśród zwolenników i sympatyków obrońców praw człowieka w Estonii. Dzienniki zachodnie przypominają, że coraz większa ilość uciekinierów z tzw. „republik bałtyckich” wykorzystuje Finlandię jako „kraj tranzytowy” w drodze do Szwecji. Strona fińska oficjalnie zaprzeczyła, jakoby rząd Finlandii i ZSRR miały kiedykolwiek podpisać umowę o ekstradycji uciekinierów. Szwecja uznawana jest przez wielu obywateli radzieckich jako najbezpieczniejszy z sąsiadujących z ZSRR krajów. Od roku 1946 nie

wydalono stamtąd ani jednego uciekiniera rosyjskiego.

Kłapa Bilaka?

W numerze 13(62) informowaliśmy o próbach podporządkowania czechosłowackiego Kościoła Katolickiego wpływom Moskwy. Jednym z animatorów owego przedsięwzięcia miał być wysoki funkcjonariusz partyjny, Bilak – zaliczany w Czechosłowacji do skrzydła „betonów”.

Boński dziennik *Die Welt* podaje (wydanie z 20 sierpnia) szczegóły nieudanego „zamachu stanu”. Kardynał Tomasek oraz głowa katolików słowackich – biskup Feranec ogłosili wspólne oświadczenie, iż połączenie Kościołów Czeskiego i Słowackiego z jednej strony, z drugiej zaś Kościoła Prawosławnego nie wchodzi w grę. Owo oświadczenie wydrukowały wierne reżymowi gazety katolickie Pragi i Bratysławy. Decydujący fragment posiada następujące brzmienie: „Przyjacielskie i ekumeniczne stosunki łączące Kościół Katolicki w CSRS z Prawosławiem nie mogą prowadzić do tego, by Kościół Katolicki CSRS przyłączył się do Kościoła Prawosławnego”. Powszechnie uważa się, że cytowane wyżej oświadczenie jest dowodem, iż istniały próby podporządkowania Kościoła czechosłowackiego sowieckiej reżyserii. Wcześniejsze doniesienia prasy zachodniej wywołały „wściekłe dementi” partyjnej prasy czechosłowackiej. Stworzona po wojnie prokomunistyczna organizacja katolicka „Pacem in terris” – donosi *Die Welt* – wydaje się tracić swe wpływy wśród katolików. Jedną z przyczyn upadku widzi się zarówno w nieudanym spotkaniu przedstawicieli tej organizacji w Wysokich Tatrach z przywództwem Kościoła Prawosławnego, jak i z papieskim nakazem z roku 1982, który zakazuje duchownym Kościoła Katolickiego uczestniczenia w stowarzyszeniach politycznych. „Dalsza czujność jest (jednak) wskazana” – pisze dziennikarz *Die Welt*, tym bardziej, że na uroczystości ku czci św. Metodego, które odbyły się mając tego roku w Velehradzie, nie dopuszczony został papież Jan Paweł II w odróżnieniu od Patriarchy Moskiewskiego, którego osoba – tak chce Praga – ma stać się centralną postacią obchodów.

cb

»Sztuczne zjawisko«

Wszyscy wiedzą, że w Polsce nie dzieje się tak dobrze, jak to stara się przedstawić gen. Jaruzelski. Oczywiście jest też, że jeśli coś się nie udaje, to musi być ktoś za owe niepowodzenia odpowiedzialny. Naturalnie napotyka się tu na niepodważalny pewnik – za obecne, marne położenie PRL nie jest odpowiedzialny jej rząd. Historycznie rzecz biorąc, przy jednej stałej, jaką są od czterdziestu lat zniszczenia wojenne, winni byli: zimna wojna, noc stalinowska, błędy gomułkowskie, nadużycia gierkowskie, a ostatnio „Solidarność”. W tym historycznym rysie jakoś tak się dziwnie składa, że odpowiedzialnością zawsze obarczano ustępującą ekipę, aby przy kolejnej zmianie warty starą ekipę rehabilitować i wszystko zwać na własnie obaloną. Czekam więc, kiedy dowiemy się, że Gierek był w zasadzie dobroczyńcą Narodu, bo wszystkiemu winna jest błędna polityka Jaruzelskiego.

Jak powiedziano, ostatnim winnym była „Solidarność”. Dziś, po przeszło dwu i pół roku od wprowadzenia stanu wojennego i praktycznym – według słów polskiej propagandy – uporaniem się z „niszczącym wszystko molochem „Solidarności””, po to, żeby być konsekwentnym, nie można uzależnić trwającej nadal mizerii od czegoś, czego zakres jest tak skromny, że w zasadzie nie ma się czym przejmować. Z tego powodu znaleziono szybko kogoś innego, kto mógłby być odpowiedzialny do odegrania roli winnego. Były próby obsadzenia w tej roli zespołu gierkowskiego, ale okazał się mało przekonujący i całą grupę przesunięto do drugiej obsady. Tym chętniej, że znalazł się kandydat z przygotowaniem zawodowym, który nie miał powiązań z finansistą przedstawienia – Ronald Reagan. Od ogłoszenia stanu wojennego polska propaganda nie przebiegając w słowach i środkach tłumaczyła Narodowi, że kraj zepchnęła na dno kryzysu „rewizjonistyczna polityka rządu amerykańskiego”. W modzie było, nawet w wystąpieniach sejmowych, opowiadanie anegdot o zawziętym wypomadanym kowboju,

którego jedynym zajęciem jest wymyślanie coraz to nowych hec, z których wszystkie mają tylko jeden cel – pogorszenie położenia Narodu polskiego. To przecież Reagan uśmiercił polskie kury, to on doprowadził do plajty LOT-u, to jego nikczemna polityka powoduje marnotrawstwo rzeki mleka w PRL, to płynący z Waszyngtonu antykomunizm spowodował brak majtek i skarpetek, to amerykańskie mieszanie się w nie swoje sprawy doprowadziło do gwałtownego spadku produkcji wszystkiego i skandalicznego obniżenia jakości tego, co jeszcze się produkuje, to wyłącznie pomysły podstarzałego aktora były przyczyną krachu w polskim przemyśle energetycznym, to Biały Dom tak zainwestował w polski przemysł miliardy dolarów, że struktura polskiego eksportu staje się coraz bardziej surowcowa, to... itp.

Paskudnemu kowbojowi przeciwstawiano wielkodusznych towarzyszy z obozu komunistycznego, a zwłaszcza ZSRR, którzy odejmując sobie od ust biegli na wypródkę na pomoc rządowi i Narodowi walczącemu ze złośliwą koalicją rewizjonistyczną pod wodzą USA. Jednak wbrew temu, co mówiono na każdym kroku, okazywało się, że nawet najwspanialsza pomoc wschodnich towarzyszy nie jest w stanie zastąpić paskudnych rewizjonistycznych dolarów. Tak więc szybko od polityki werbalnego obrzydzenia życia Amerykanom przystąpiono do czynów. W Warszawie wymyślono, że najbardziej dotkliwym ciosem dla rozwoju USA będzie wypowiedzenie przez Polskę umowy o wymianie naukowej. Jednak ku zaskoczeniu myślicieli Stany Zjednoczone, mimo owego dotkliwego ciosu, rozwijały się nadal i wcale nie były skłonne do odwołania sankcji gospodarczych. Kiedy ów morderczy cios nie przyniósł oczekiwanych efektów, postanowiono wielkodusznie pójść na pewne kompromisy.

Z ogromnym wrzaskiem propagandowym, tak, jakby miał nastąpić akt nieprawdopodobnej łaski, zamieniono stan wojenny na przejściowy stan powojenny. Zamieniono i czekano na odpo-

wiedź z Waszyngtonu, bo tam przecież najgłośniejsze dopominano się o odwołania stanu wojennego. Niestety, oczywiście „niestety” dla USA, w Białym Domu nie doceniono wspaniałomyślności tego kroku, poza drobnymi, kosmetycznymi tylko w gruncie rzeczy zmianami, w polityce reakcji wobec PRL nic się nie zmieniło. Wówczas w Warszawie postanowiono do końca zniszczyć nieustraszonego rząd amerykański i wyciszyć chwilowo antyamerykańską propagandę podjęto ze zdwojoną siłą. Jednak podstarzały kowboj, mimo dotkliwych ciosów zadawanych mu codziennie przez prasę, radio i telewizję, niezłomnie trwał w swoim antyjaruzelskim uporze. Mało tego, mimo drugo-gącej krytyki zapewnił sobie wybór na następną kadencję prezydencką. Taka sytuacja trwała do 21 lipca 1984 roku. Ogłoszona wcześniej amnestia objęła większość z uwięzionych za odmienne – od jedynie słusznych – poglądy polityczne. Wśród nich znalazł się również Ronald Reagan. Tego dnia, jak nożem uciął, skończyły się propagandowe na niego napaści. Znow PRL-owska junta pokazała nieokrzesanemu kowbojowi swoją wspaniałomyślność. Posunięto się nawet tak daleko, że wysłano do Waszyngtonu list, w którym PRL bez żadnych warunków wstępnych ani dodatkowych, proponuje podjęcie rozmów na temat rozwiązywania umowy o rybołówstwie i transporcie lotniczym. Strona amerykańska wyraziła zgodę na takie rozmowy, a jej przyczyny wyjaśnił 19.08 w południowym wydaniu „Z kraju i ze świata” red. Woźniak. Ujawnił on, że owa propozycja jest aktem łaski wobec dotkliwie dotkniętej polskimi sankcjami gospodarczymi gospodarki amerykańskiej. Sytuacja amerykańska jest dziś tak fatalna, że bez wznowienia polsko-amerykańskiej współpracy rybackiej i lotniczej, dziedzinom tym w USA grozi kompletna plajta.

I proszę, tyle dobrego serca ze strony PRL, a wypomadowany kowboj dopomina się jeszcze podjęcia dialogu junta-opozycja. Mało tego, wznowienie stosunków z PRL, zdaniem red. Woźniaka, było potrzebne Reaganowi do wzmocnienia swojej pozycji przed listopadowymi wyborami, bo przecież tylko takim krokiem mógł przycisnąć rozstrzygające o wyborze głosy amerykańskiej Polonii. Cytowana audycja, poza wystąpieniem red. Woźniaka, miała jeszcze jeden ciekawy moment. Nie znalazł się w niej żaden komentarz na temat „podważanych” przez Reagana postanowień z Jałty. Nic, poza krótkim przytoczeniem wypowiedzi TASS-a. To, muszę przyznać, mimo ogłoszonego okresu ochrony dla Reagana, bardzo mnie zdziwiło. Jednak jak ostatecznie sytuacja się rozwinie, zobaczymy dopiero w najbliższych miesiącach. Sądzę jednak, że ten okres ochrony trochę potrwa, bo Biały Dom oświadczył, że nie

będzie już blokował polskiej kandydatury do Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

W takiej sytuacji twórcy polskiej propagandy stanęli przed pilnym zadaniem znalezienia nowego winnego polskich niepowodzeń gospodarczych. Zadanie to rozwiązano według starego schematu. Na przestrzeni czterdziestoletniej historii PRL propagandą komunistyczna miała zawsze w odwołanie dwóch zapasowych odpowiedzialnych za niedomagania gospodarczo-polityczne. Byli nimi Żydzi i Niemiec rewizjonistyczny odwetowcy. W 1984 roku nie bardzo już można obarczać wszystkich Żydów, których ostała się tylko garstka po pogromie z 1968 roku. Został więc drugi zapasowy – odwetowcy i rewanzyci zza Łaby. Temat ten jest polskim specjalistom propagandy na tyle dobrze znany, że bez większych przygotowań uderzyli ze wszystkich stron. Nafty do ognia dołało ostatnie oświadczenie polityków bońskich przypominające istnienie na terenie PRL niemieckiej mniejszości narodowej. Oceniono ją na 1 milion osób. Nie chodzi tu jednak o cyfry, bo o nie można się spierać. Propaganda polska nie do prawdziwości rachunku się przyczepiła, lecz do samego faktu jako takiego. Okazało się, że przypomnienie tego obiektywnie istniejącego faktu, zostało ocenione jako podważenie uznawanej przez Bonn polskiej granicy zachodniej. I tak okazało się, że przez czterdzieści lat PRL-owskiej historii rząd boński regularnie okradał Polskę. Nie w sposób zupełnie bezpośredni, ale czający się za Łabą odwetowcy wymagają coraz to większych wydatków z i tak skromnego budżetu na ochronę prastarej piastowskiej granicy. To właśnie w sposób decydujący przyczynia się do galopującej inflacji i ciągłych braków w polskiej kasie. Na domiar złego wycieczki owych odwetowców przyjeżdżają do Polski, by po powrocie do bazy rewizjonizmu z radością snuć, ilustrowane własnoręcznie stronniczymi fotografiami opowieści o polskiej mizerii dnia codziennego. Rozpowszechnianie tych kłamliwych opowieści przyczynia się tylko do utrwalania nic nie mających z prawdy legend o fatalnym stanie gospodarczym PRL i jest niczym innym, jak tylko działaniem na szkodę Narodu i państwa polskiego, a do tego wystawianiem fałszywego świadectwa komunizmowi. Do tego, te tendencyjnie zbierane informacje polskiej rzeczywistości powracają bumerangiem do Polski na falach finansowanych przez innych imperialistów, rewizjonistycznych radiostacji polskojęzycznych i przyczyniają się do obniżenia temperatury budowy komunizmu w PRL. Informacje te legły przecież u podstaw takich antykomunistycznych i antypolskich organizacji jak „Solidarność”. I do tego najbardziej zajażdża w swojej antypolskości radiostacja mieści się na

terenie Niemiec Zachodnich.

Wszystko to byłoby tylko nieszkodliwym paplaniem propagandy, gdyby nie efekty wieloletniego przygotowywania odbiorcy. Przygotowanie to polega na tak umiejętnym podaniu, już w najmłodszych latach szkolnych, historii stosunków polsko-niemieckich, że w społeczeństwie polskim wyrobił się niestety dość popularny odruch antyniemiecki. Dlatego te propagandowe bzdury znajdują zadziwiająco szerokie zrozumienie w społeczeństwie.

W takiej sytuacji wkracza do akcji Prymas Polski, Kardynał Józef Glemp. W homilii wygłoszonej na Jasnej Górze wobec przybyłych z całego kraju 200 tysięcy wiernych powiada on po prostu, że wspomnianie o mniejszości niemieckiej w Polsce po czterdziestu latach istnienia PRL jest bezprawnym i bezpodstawnym przenoszeniem obrębu działania praw jednego państwa na teren innego. Dodaje jeszcze, że przyznawanie się dziś przez kogokolwiek zamieszkującego tereny PRL do przynależności do niemieckiej mniejszości narodowej jest zjawiskiem sztucznym i wymyślonym przez tych, którzy drogą przesiedlenia w oparciu o owe bezprawne rozszerzenie prawa, chcą jedynie polepszyć swoją sytuację materialną. W związku z powyższym nie widzi on potrzeby organizowania mszy w języku niemieckim, ponieważ nie ma dla kogo. Czyli innymi słowy – Republika Federalna, podnosząc sprawę mniejszości niemieckiej żyjącej w granicach PRL, miesza się w nie swoje sprawy i buduje „piątą kolumnę”, czego Kościół polski popierać nie będzie.

Teraz trochę wspomnieć. Pamiętam, jak po śmierci kardynała Wyszyńskiego czekano na wybór jego następcy. Do zdecydowanych faworytów należał wówczas krakowski kardynał, Macharski. Nagle przysłała wiadomość, że jednak Józef Glemp. Środowisko dziennikarskie uwijało się gorączkowo, bo nikt nie wiedział, kto zacz ów Glemp. Początkowe zaskoczenie już po zebraniu pierwszych informacji o nowym Prymasie i jego pierwszych publicznych wystąpieniach ustąpiło pewności, że wybór ów był wynikiem kompromisu na linii rząd-Kościół. Po wielkiej postaci, jaką był kardynał Wyszyński i podczas pontyfikatu

polskiego Papieża, nie do zniesienia dla rządu byłoby wybranie na Prymasa Polski człowieka pokroju kardynała Macharskiego. Wówczas Kościół stałby się za mocny. Nikt nie wie, jaką cenę za ów kompromis zapłacił rząd, ale rozmiar ustępstwa Kościoła stawiał się z biegiem czasu dla wszystkich coraz bardziej jasny. Meandry, jakimi płynie polityka Prymasa Glempa, zamiast umacniać pozycję Kościoła, jako jedynej, od trzech lat, oficjalnej organizacji opozycyjnej w PRL – tylko ją osłabia, zamiast jednoczyć – rozбивa opozycję. I gdyby nie zdecydowana i konsekwentna postawa większości niższego rangą kleru, dzisiejsza pozycja Kościoła w społeczeństwie byłaby zdecydowanie słabsza.

Dlatego zarówno sama wypowiedź Glempa na Jasnej Górze, jak i jej następstwa, choć były niespodzianką, jakoś tam pasują do całej dotychczasowej linii jego politycznego postępowania. Bo przecież o niczym innym, jak o całkowitym braku wyrobienia może świadczyć natychmiastowe odwołanie słów homilii w liście do kardynała Hoeffnera. Natomiast o złośliwości albo braku wyobraźni świadczy efekt propagandowy całego zdarzenia. Przecież efekt ten, wynikły z przedrukowania przez reżymową prasę homilii jest nieporównywalny z enigmatyczną informacją o liście przeprosinowym (mowa oczywiście o propagandowym oddźwięku w PRL). W każdym razie nie przypuszczam, aby owo kolejne przypodobanie się rządowi PRL, miało być ceną za postępy w rozmowach o kościelnej fundacji dla rolników. Ceną za amnestię więźniów politycznych to również nie było, bo niezależnie od tego jak silnie Kościół podkreślałby swoje zasługi w doprowadzeniu do amnesti, nikomu bardziej niż rządowi na jej przeprowadzeniu nie zależało. Teraz i Kościół, i rząd czekają na efekt, jaki ten wspaniałomyślny gest powinien przynieść zza oceanu. Trzeba bowiem pamiętać, że im lepsze są finansowe stosunki rządu PRL z Waszyngtonem, a co za tym idzie – z całym Zachodem, tym słabsza jest pozycja przetargowa Kościoła w Polsce. Amnestia bowiem, poza wszystkimi innymi aspektami, może stać się również uderzeniem w kościelne oczekiwania związane z fundacją dla rolników.

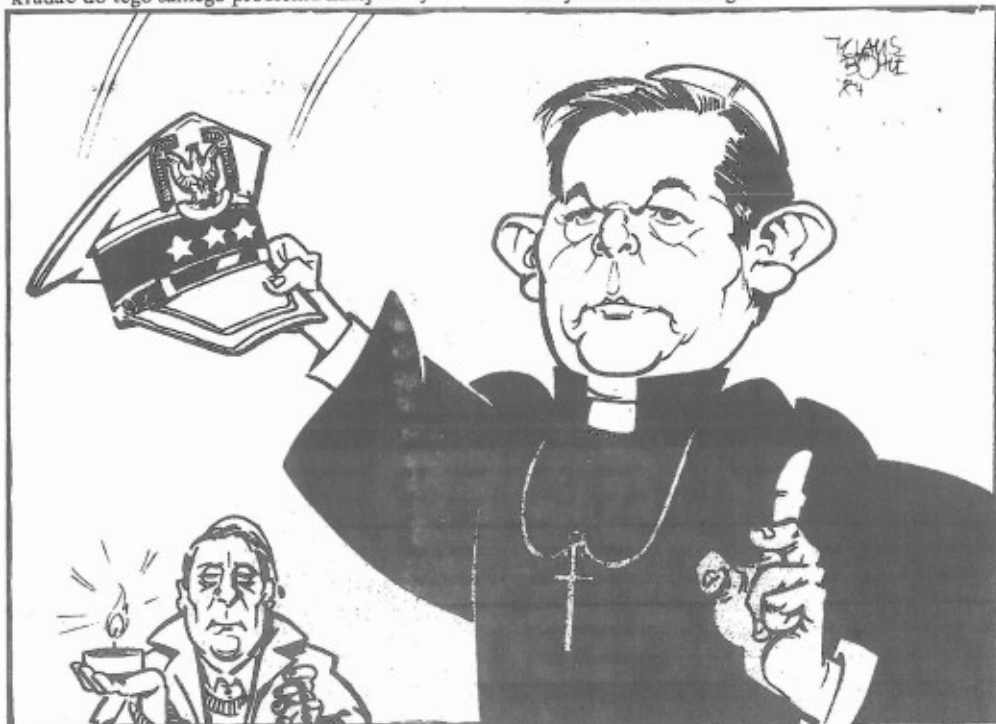
Paweł Kucharski

Trójgłos

Die Welt – 17.08.1984

„Szczególnie Polakom nie powinno być obce to, że ludzie i po czterdziestu latach powołują się na swoje pochodzenie narodowe. [...] Czy to nie polski Kościół troszczy się o dzieci polskich wychodźców w USA, we Francji czy w Niemczech Zachodnich? O ludzi, którzy choć nie pamiętają swej ojczystej mowy, to jednak czują się nadal przynależni do polskiej kultury i wspólnoty narodowej? Prymas Polski, który ze strony niemieckiej otrzymał tak wiele poparcia, nie powinien przykładać do tego samego problemu innej miary”.

kościelnych w Warszawie rozważa się możliwość ograniczenia do minimum wpływów Glempa. [...] Tak na przykład można by rozdzielić historyczne stanowisko Prymasa Polski, tradycyjnie związane z arcybiskupstwem gnieźnieńsko-warszawskim, od funkcji przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski. [...] W ten sposób zaistniałaby możliwość ograniczenia roli arcybiskupa Gniezna i Prymasa Polski do funkcji czysto reprezentacyjnej. Funkcja polityczna zaś mogłaby zostać przekazana nowemu arcybiskupowi Warszawy. Nie jest w Polsce tajemnicą, że wielu duchownych widziałoby na czele tego urzędu arcybiskupa krakowskiego, kardynała Macharskiego.”



Wszystko pod jedną czapę

rys. „Die Welt”/Böhle

Tagesspiegel – 18.08.1984

„Polscy intelektualiści w Warszawie oceniają politykę Glempa już całkiem bez zażenowania, jako obciążenie dla Polski, szczególnie zaś dla harmonii wewnątrz wielkiej społeczności katolików w Polsce. Prymas, jak można usłyszeć z tych kręgów, uprawia politykę „małych grzeczności” w stosunku do reżymu warszawskiego i wydaje mu się, że taka polityka służy Kościołowi i swobodzie jego działania. [...] Podobno w wysokich kręgach

Die Zeit – 24.08.1984

„Kardynał stwierdził tylko to, co niepodważalne; kto w drugiej generacji, nie władając językiem niemieckim, odkrywa „niemieckie pochodzenie” nie może wymagać od polskiego Kościoła, aby ten przy pomocy niemieckiej liturgii nauczył go tego języka. I to tylko dlatego, że według bońskiego prawa narodowościowego polepszy on swoje szanse na wyjazd do ojczyzny cudu gospodarczego.”

Sierpień

Tego dnia zbiegniesz po prostu jak zawsze po tych samych schodach na dół. Miniesz tablicę, dyżurkę, w której kobieta, klucze, po prawej zamajaczy kolejka do schowanego w głębi okienka z panem Kazimierzem, jeszcze parę schodów, brama, chodnik, ulica. Gdybyś to dzisiaj chciał sobie przypomnieć, odtworzyć jak na zwolnionym filmie. Musiałyby być biało-czarny, duży kontrast, ziarno na mocno powiększonym zdjęciu, wyraźne kształty, jak obco musiałyby to wyglądać. Oglądasz stare zdjęcia, nie wydaje się możliwe, żebyś tam był. Obce kształty, mury, schody. Tak to dziwnie wyglądało – myślisz sobie. Ale przecież nie ma zdjęć, nie ma kartki papieru, w której wyzierają tamte twarze i dni. Na przystanek przed budynkiem podjeżdża „dwójka”. Zgrzytając otwierają się drzwi, wsiadasz, jedziesz. Do ronda. Za okien patrzysz na ściany, na których wiszą plakaty, gazety, może zdjęcia. Wszystko rusza, mija, tramwaj wtacza się na rondo, znowu drzwi, wysiadasz.

x x x

W nocy przychodziły serwisy. Zazwyczaj trzy, chociaż nie codziennie. Długie taśmy dalekopisów zwisały z teleksu na ziemię. BIPS, SIM i AS¹ informowały o wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Jeżeli miałeś dyżur, przychodziłeś rano, na ósmą. Na dole w portierni brałeś klucz od starszej i chyba nigdy do końca nie zorientowanej kobiety, wpis w książkę, podpis. Biurokracja bez sensu – myślałeś. Miało się skończyć i tak bez udziału kluczy. Wchodziłeś na górę, na czwarte piętro i tam w szafie po lewej stronie wisiały inne klucze. Otwierałeś drzwi do waszego pokoju i tego z teleksami. Czasem był już Tadeusz – drukarz. Mówiłeś mu cześć i z urwanymi z teleksu zwojami papieru wędrowałeś z powrotem do waszego pokoju. Siadałeś za biurkiem, na którym postawiście dumną tekturą tabliczkę z wypisanymi czarnym flamastrem literami: Redaktor dyżurny. Siadałeś za biurkiem, zapalałeś „Extra mocnego” z filtrem i zaczynałeś czytać. „Wałęsa przyjechał, Wałęsa powiedział, Wałęsa zapytany, Wałęsa witany. Strajk ostrzegawczy, Ustrzyki Dolne to też

Polska, Dyrektor Lot-u, studenci protestują, władza...” Na trzech dużych płachtach kreśliłeś teraz wiadomości mniej ważne, drugoplanowe. Potem brałeś wszystkie trzy arkusze razem i przeglądając to, co zostało numerowałeś według sobie znanej hierarchii. Zbierało się tego z dwadzieścia wiadomości. Brałeś wszystko pod pachę i wędrowałeś z powrotem do pokoju, gdzie po lewej wisiały inne klucze. W międzyczasie przyszła maszynistka. Tu i tu – mówiłeś, po kolei według numerów, a co nie wejdzie, no to trudno, co zrobić. Ona siadała za cudem IBM-emką i na założonej woskówce – firma „Delfin”, Zakłady Przemysłu Papierniczego w Szczecinie – wstukiwała: Wiadomości dnia, data, numer. Napisaną pierwszą woskówkę zносиłeś Tadeuszowi i teraz on zakładał ją na wałek powielacza – firma Cyklos, producent CSRS. Potem trzepanie ryzy za ryżą, któremu przyglądałeś się z zainteresowaniem i maszyna mogła ruszyć. Jedna za drugą wypadały jednostronnie zadrukowane kartki: Wiadomości... Gdańsk... Na wczorajszym posiedzeniu Komisji Krajowej... Jeszcze druga strona i to był właściwie koniec. O dziewiątej przychodził Grzegorz – twój szef. Pytał – jak tam, mówiłeś – już jest, się drukuje. On zacierał ręce i rozpoczynał się dzień.

x x x

Po dziewiątej zaczynał się prawdziwy ruch. Przychodził Krzysiu dwóch imion, proponowaliście sobie – to co, kawa, to co, drożdżówka – i po schodach na dół szło się do kawiarni usytuowanej po drugiej stronie ulicy. Nazywała się „Marago”. Tam starzy bywalcy okupowali już parę stolików. Znajome głosy cinkciarzy, paru taksówkarzy, którzy spotykali się właśnie w tej kawiarni na poranną kawkę, znudzony młodzieniec, który potrafił pić ciągle ten sam kieliszek lurowatego wina przez pół dnia. Młodzieniec tak znudzony, jak bardzo musiała go nudzić praca funkcjonariusza, któremu polecono pobyt przy stoliku. Czy był tam już przedtem, czy dopiero od czasów, gdy zjawiliście się tam wy – zastanawiałeś się czasem. Nad kawą i dwiema drożdżówkami dowiadywałeś się co było na spotkaniu u wo-

jewody, które odbyło się poprzedniego dnia, słuchałeś, jak to znów wygłupił się Zdzychu – szef regionu, albo że prezes CZSMB² nazywa się Kukuryka. Ktoś głośno zapał gdzieś w jego towarzystwie i była niezła heca. Zapał – pytałeś i razem rechotałście nad stolikiem. Potem Krzesiu wspominał czasem, jak to nie tak jeszcze dawno był listonoszem, i że przy jego nogach to nie bardzo. Zresztą co to za robota, nachodzisz się,

x x x

Zadrukowane obustronnie kartki „wiadomości...” wędrowały na parter. Tu w dziale, któremu szefowali Jurek z Julkiem przed okienkiem ustawiała się długa kolejka. Po dziesiątej zaczynał się ruch prawdziwy, przypominający czasem dworcową poczekalnię, czasem rozpo-



foto „P”

nałazisz i za jakie pieniądze. Przychodziłem do chałupy i w gaz, proszę ciebie. Dużo – pytałeś, jak gdybyś poczuł się współwinny czy zaniepokojony. Miałem taki okres – mówił wtedy – pół roku, albo jeszcze dłużej. – Bez przerwy? No, prawie bez przerwy. Pół roku – myślałeś potem.

Latem przed kawiarnią pojawiały się stoliki na ogrodzonym metalowymi barierkami terenie i wtedy spod parasoli obserwowaliście wchodzących i wychodzących z budynku.

litykowany klub dyskusyjny. W kolejce dominowali zazwyczaj mężczyźni. Ściskając w dłoniach małe karteczki-numerki, na których na odwrocie przybito pieczętkę Zarządu Regionu odbierali dla swoich zakładów prasę. Starszy, pełen spokoju i wewnętrznego zadumania pan Kazimierz, uzbrojony w gumową nasadkę na kciuk, której się dorobił po paru miesiącach „urzędowania” rozdzielał pomiędzy nich związkową prasę. Pretensje wybuchały właściwie zawsze. Ktoś dostał więcej, ktoś coś innego, ktoś

chciałby jeszcze, bo u nas ludzie rwą się do tego i co mam im powiedzieć. Spokojnie, spokojnie, po kolei – mawiał pan Kazimierz przez cały dzień. Pracownikiem zarządu nie był i być nie chciał. Ja mam emeryturę – mówił – i to mi wystarczy. To nie chodzi o pieniądze, ja tu i tak będę przychodził. Może nie na tyle godzin, ale codziennie. Tak siedzę w domu, a tak jeszcze się przydam. Nie był to typowy emeryt już z wyglądu. Nosił się godnie, zawsze elegancko ubrany i świeży. Było w nim coś niedzisiejszego, coś co minęło i przepadło wraz z zawianiem do Polski komunizmu. Może miał w żyłach „błękitną” krew? Nigdy go o to nie spytałeś, a przecież rozmawialiście nie raz. Spod okienka odchodzili jeden po drugim ściskając w dłoniach tygodnik i miesięcznik wydawane przez zarząd, uniwersytecki biuletyn i te chude, jednokartkowe wiadomości. Co wytrwali szli do góry, do was do prasówki, bo może tam mają coś więcej albo coś nowego, czego jeszcze nie było. Zawracali potem głowę chodząc od pokoju do pokoju, żebrząc i przymilnie się uśmiechając. Opędzało się od nich jak od much, tym bardziej, że gdy znaleźli twój autorski egzemplarz zaraz go brali, bo przecież mają tak mało. – No jak, no przecież nie mów, że ty tu pracujesz i nie masz – uśmiechali się tajemniczo.

x x x

Siedzieliście w noc w parę osób segregując wydrukowane za ścianą masy ulotek. W kieszeni miałeś małą kartkę papieru, na której koślawym pismem wypisano – przepustka. Kolejny numer i okrągła pieczętka działu interwencji dopełniały całości. To była przepustka, na podstawie której wpuszczano cię do budynku. Ale ponieważ było was i tak tylko kilkudziesięciu, więc nie miała i tak żadnego znaczenia. „Dokument” pozostał. Cały komitet strajkowy przeniósł się tego dnia do największego zakładu miasta i trwały długie spory o to, czemu wy pozostaliście tam. Właściwie jakim prawem siedzieliście jeszcze w budynku, który przyznano parę dni wcześniej na siedzibę regionalnych władz związku. Poprzednio urzędował tu Wojewódzki Urząd Gospodarki Komunalnej i po poprzednim właścicielu walały się jeszcze po pokojach stopy teczek i papierów. W dzwoniącym bez przerwy w te dni telefonie od czasu do czasu ktoś nie mógł zrozumieć dlaczego pod numerem, gdzie od dłuższego czasu zamawia się gaz zgłasza się ktoś nie wiedzący, o co chodzi. Jaka solidarność? Z Pleszewa dzwonię w sprawie gazu, nie, to co mamy zrobić do cholery? Noce były ciche. Tylko na dole co pół godziny przecacał się nocny tramwaj, trochę dalej motorniczy z położonej nieopodal zajezdni wtaczał i wytaczał

na ulicę kolejne składy wagonów. Na stole stała przyniesiona przez kogoś z domu „aparatura”. Na co dzień służyła po prostu jako zwyczajny domowy wzmacniacz do słuchania muzyki, teraz, przez cały dzień trzymając tuż przy ustach mikrofon o każdej głównej godzinie czytałeś najnowsze wiadomości. Na przystawionym do okna stole stała wielka kolumna skierowana na ulicę.

Tu dział informacji międzyzakładowego komitetu strajkowego niezależnego związku zawodowego „Solidarność” regionu... – czytałeś. Podajemy najnowsze wiadomości. Na dole zbierali się ludzie, pasażerowie przejeżdżających tramwaj przytykali twarze do szyb. Ale ty tego nie widziałeś. Z pliku wydrukowanych przez dalekopis wiadomości odczytywałeś jedną za drugą uważając na „ł”, „ś”, „ą” i „ę”, których nie było w oryginale. Nocą telefon dzwonił rzadko. Podniosłeś słuchawkę i z drugiej strony odezwał się spokojny głos mężczyzny. Z wypowiedzanych słów bił spokój i opanowanie. Ten człowiek miał dużo czasu i dużo jeszcze większej wokół siebie ciszy. I mimo, że ty siedziałeś w ciszy otaczającej nocy, to z jego strony cisza wydawała się jeszcze głębsza. – A to pan – powiedział. Ja pana znam, pan mnie nie, ale to nie szkodzi. Chciałem pana o czymś uprzedzić, ale jeszcze nie w tej chwili. Pan zapewne jeszcze będzie, to ja zadzwonię później. Trudno jest mi w tej chwili powiedzieć, kiedy. Ale zadzwonię. Zapytałeś o co chodzi i on odpowiedział, że jak zadzwoni to wszystko wytłumaczy. – Zadzwonię na pewno – powiedział i odłożył słuchawkę. Opowiedziałeś to wszystko zaraz Adamowi, który krzątał się po pokoju ze swoją jak zwykle niesforną czupryną i wielką, bujną brodą. Przystanął na chwilę i zza małych, okrągłych, jakby rogowych okularów spojrzął na ciebie ze swoim zupełnie niepowtarzalnym uśmiechem. – Tak? To ubek, co? – powiedział i zajął się czymś innym. Wieczorem po całym dniu zamawiałeś w międzymiastowej dziesięć rozmów do dziesięciu różnych miast, gdzie nie było możliwości kontaktu teleksowego. Potem panienska z centrali łączyła ci ich po kolei. W trzecim dniu znaleźcie się już po głosach. Po tamtej stronie łączyli magnetofony, ty brałeś zrobiony na chybcika wybór najważniejszych wiadomości z minionego dnia i czytałeś. Dział informacji... przekazuje. Kończyłeś podając swoje imię i nazwisko, potem międzymiastowa łączyła kolejne miasteczko i wszystko powtarzało się od nowa. Panienski z międzymiastowej były jakoś dziwnie grzeczne i uczynne, gdy mówiłeś im, że dzwoni „Solidarność”. Byłeś pewny, że są jej członkami, a przecież mogły nie być. To wszystko kończyło się koło drugiej, może trzeciej. Potem rozmawialiście jeszcze długo nad tym,

jak to się wszystko skończy, czy Lechu puści czy nie, co wymyślą „oni” i co będzie, jeśli by zatakowali. Czasem piliście rarytas-kawę, której jedną stugramową paczkę ktoś przyniósł w prezencie. Pojechałeś ją zmielić do znajomego mechanika, który co prawda już spał, ale powiedział, że jeśli by coś, to rzecz jasna można i żebym obudził. Mieszkał w podwórzu przy głównej ulicy miasta na którymś wysoko położonym piętrze i byłeś tam ten jeden raz. Była późna noc, żarówka pod sufitem oświetliła krzywe, popękane ściany kuchni-korytarza, on gramolił się w bieliźnie i ty nie mogłeś zapomnieć przerażenia, jakie cię ogarnęło na widok tego mieszkania. W kącie stał stary, pożółkły kredens i on wziął z niego łynek do kawy. Pożegnaliście się z uśmiechem i wróciłeś do samochodu-taksówki, która czekała na ciebie na ulicy nieopodal. Kierowca, członek „Solidarności” taksówkarzy opowiedział ci, że w międzyczasie przystanął za nim cywilny „Fiat”, postać i pojechał. W środku siedziało dwóch, wydawało mi się, że robili zdjęcia, ale nie jestem pewien – powiedział. Miasto spało. Kładliście się spać koło piątej rano. Za oknem było jeszcze dosyć ciemno, każdy mościł sobie materac albo rząd krzeseł i tak trwaliście do rana. Podniosłeś jeszcze raz słuchawkę niemego od dłuższego czasu telefonu, który odezwał się jednak raz jeszcze. Ten sam, spokojny i wyraźny głos: to ja, proszę

pana, jak pan widzi zadzwoniłem. Niech pan słucha. Właśnie wyjeżdżają na miasto samochody. Będą plakatować mury. To są różne rodzaje plakatów o różnej treści. Mogę panu parę przeczytać. Tu przeczytał ci treść paru z nich. Nawoływały do rozsądku, umiaru, spokoju i patriotyzmu. Wzywały do dania odporu, przypominały o apelu generała o 100 dni spokoju. – Czy są podpisane? – spytałeś. Nie, nie są. – A pan, pan kim jest? Ja? – zastanowił się głos po drugiej stronie słuchawki. Ja jestem pracownikiem jednego z komitetów, tyle mogę panu powiedzieć. I żeby pan nie myślał, że wszyscy są, no wie pan, ja jestem z wami. Dobranoc panu – powiedział i odłożył słuchawkę. Następnego dnia całe miasto oblepione było partyjnymi plakatami. Ale przypomniałeś to sobie o wiele później. Był marzec.

Grzegorz Ziętkiewicz

¹ – BIPS – Biuro Informacji Prasowej „Solidarność” z siedzibą w Gdańsku; SIM – Serwis Informacyjny Mazowsza – Warszawa; AS – „Agencja „Solidarność” z siedzibą w Warszawie.
² – Centralny Związek Spółdzielczości Budownictwa Mieszkaniowego.

Roman Zelazny

L.A. U.S.A

I. Olimpiada ze znakiem jakości.

O zakończonych właśnie XXIII Letnich Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles będzie się mówiło zapewne jeszcze długo. Nie tylko dlatego, że podobnie jak wszystkie poprzednie olimpiady były one zjawiskiem jedynym i niepowtarzalnym. Tym razem, poprzedzające tegoroczną olimpiadę „gorące” wydarzenia, wyznaczające nowy kształt stosunków politycznych na linii Wschód – Zachód, odmowa udziału ZSRR w olimpiadzie i zmuszenie do bojkotu innych krajów zależnych od tego mocarstwa, związana z tym ostra kampania propagandowa w środkach masowego przekazu państw komunistycznych, głośna sprawa listów, jakie zgodnie z oświadczeniem amerykańskim na

ten temat, wysłało do niektórych krajów Trzeciego Świata KGB, pragnąc je odstraszyć od udziału w igrzyskach, bezpośrednie sąsiedztwo olimpiady obok najważniejszego niewątpliwie wydarzenia politycznego w tym roku, jakim są wybory prezydenckie w USA oraz związane z tym pytanie o próby dyskutowania zawodów olimpijskich do celów niezgodnych z ich ideą i powołaniem, czy wreszcie nowa, kontrowersyjna formuła organizacyjno-finansowa igrzysk, w której pesymiści chcieli widzieć ostateczny koniec olimpijskiej idei pożartej przez molocha komercjalizmu – wszystko to sprawiło, że nad olimpiadą 1984 zawisło wyjątkowo wiele czarnych chmur.

Czas, jak zwykle, przyniósł odpowiedzi na szereg z tych pytań, rozwiązał wiele wątpliwości,

choć jak przystało na skalę zjawiska, jakim jest olimpiada, postawił też nowe znaki zapytania, nowe rozterki a zarazem stał się powiewem nowej nadziei.

Myślę, że nie tylko sami Amerykanie, ale również sportowcy, trenerzy i działacze pozostałych państw uczestniczących w olimpiadzie, kibice sportowi całego świata, hobbyści i zawodowcy, amatorzy i profesjonalści różnych dziedzin zajmujący się sportem mogą mieć powody do satysfakcji i zadowolenia. Organizatorom igrzysk wyszło dość dobrze wszystko. I nie za sprawą przypadku, cudów i innych irracjonalnych zjawisk, ale za sprawą pełnej odwagi inicjatywy, fantastycznej pomysłowości popartej doskonałą znajomością wszystkich aspektów tak olbrzymiej imprezy, jaką jest olimpiada oraz swoiście amerykańskiej umiejętności podjęcia ryzyka, wspartego gruntowną pewnością, że wszystko musi być OK.

Olimpijski cocktail w wydaniu amerykańskim okazał się godny najbardziej wybrednego podniebienia. I nic tu nie pomogą sarkania oraz niepoważne zarzuty czynione przez nie przebiegającą w środkach krytyki propagandę radziecką, że olimpiada zamieniła się za sprawą Amerykanów w hollywoodzki show. Jak było naprawdę, widzieliśmy wszyscy.

Jeżeli chodzi o spektakularną stronę igrzysk, były one niewątpliwie największym, najbardziej pasjonującym widowiskiem sportowym spośród wszystkich dotychczasowych olimpiad ery nowożytnej. Przeprowadzonej zaś z takim rozmachem, pomysłowością i bliskim absolutnej doskonałości perfekcjonizmem ceremonii otwarcia i zamknięcia igrzysk, z całą pewnością byłoby trudno przeciwstawić coś, choćby trochę porównywalnego. Amerykański styl wyraził się w tym przypadku nie, jak o to zwykło się posądzać Amerykanów, kiczem, ale okazał się wielką sztuką, która potrafi w tym samym stopniu bawić, co uczyć i wzruszać.

Alte olimpiada nie tylko jako widowisko godna jest słów najwyższej pochwały i uznania. Jej sportowy poziom z pewnością mógł sprostać nader wyszukany wymaganiom. Mimo bojkotu igrzysk przez niektóre kraje komunistyczne uzyskano na olimpiadzie wiele rekordowych wyników, a w wielu konkurencjach, mimo że obydwoje się bez szturmowania najdalszych granic sportowego wyczynu, mieliśmy do czynienia z niezwykle twardą walką o medale, o miejsce w finale, wreszcie o pobicie własnego rekordu, o zwycięstwo nad własną słabością.

Technicznie i organizacyjnie olimpiada była również bez zarzutu. Słyszało się wprawdzie nieco narzekania na olimpijską wioskę, rzekomo nie stwarzającą możliwości właściwej odnowy biologicznej organizmu po wysiłku oraz nie dającej

zmęczonym sportowcom spokoju w odpoczynku, ale kto wie, czy nie były to narzekania malkontentów przedkładających Hiltony nad, z pewnością wcale nie spartańską, wioskę olimpijską.

Nie sprawdzili się przewidywania czarnowidzów obawiających się „utopienia” olimpiady w beziemiernych obszarach 12 milionowego kolosa, jakim jest Los Angeles, straszono widmem niezwykle uciążliwej i skomplikowanej komunikacji, smogiem, wyrażano troskę o właściwe funkcjonowanie obiektów sportowych, obawiano się, czy należy zorganizowana zostanie sieć informacji i obsługi zawodów, dziennikarze, sprawozdawcy prasowi, radiowi i telewizyjni, którzy liczbą prawie nie ustępowali sportowcom, po swojemu martwili się o ich własne warunki pracy itd., itp. Bardzo kontrowersyjna sprawa komercjalizacji igrzysk skłoniła przeciwników tej metody ich organizacji i finansowania do stwierdzeń, w których widzieli oni już trupa olimpiady włóczęgonego przez hieny prywatnego kapitału. Nic z tych rzeczy. W ogromnej maszynie organizacyjnej igrzysk grało w tych dniach dosłownie wszystko.

Choć tegoroczna olimpiada była przede wszystkim sukcesem jej organizatorów, to ogromny w nim udział ma również publiczność amerykańska, gorąco dopingująca zarówno własnych sportowców, jak i ich rywali, a także sami mieszkańcy Los Angeles. To bowiem dzięki ich niezwykłemu, jak na warunki amerykańskie, zdyscyplinowaniu, udało się pokonać jedną z podstawowych trudności, jaką jest problem komunikacji w tym mieście. W dniach olimpiady, mieszkańcy miasta aniołów przesiedli się ze swych samochodów do środków komunikacji publicznej, co oczywiście nie tylko znacznie usprawniło możliwości przejazdu przez miasto, ale pozwoliło też w znacznym stopniu uniknąć głównej jego zmy, jaką jest zatrucie powietrza spalinami samochodowymi.

Amerykanie byli tak dalece zaabsorbowani olimpiadą, że ustanowili „po drodze” jej nowy rekord. Oblicza się, że zmagania sportowe na wszystkich arenach, bezpośrednio obejrzało blisko 6 mln widzów. Ich liczba na poszczególnych, rozgrywanych podczas olimpiady konkurencjach wzbudzała powszechne zdziwienie i zarazem uznanie. Owa frekwencja, będąca wyrazem życzliwości i głębokiego zainteresowania ze strony amerykańskiej publiczności dla odbywających się rozgrywek, w znacznym stopniu ożywiła atmosferę zawodów, z pewnością wpływając na ich atrakcyjność, zarówno dla samych sportowców, jak i dla kibiców. Nie wspominając o tym, że dzięki telewizji igrzyska mogło obejrzeć prawie 2,5 mld widzów na całym świecie. Tak więc wydaje się, że sportowy i komercyjny sukces olimpiady jest niezaprzeczalny.

Już w okresie poprzedzającym igrzyska oraz w czasie ich trwania, w opiniach komentatorów, dziennikarzy i sprawozdawców pojawiły się pogłoski o usiłowaniu administracji amerykańskiej i prezydenta Reagana osobiście, zbitcia na igrzyskach kapitału własnej popularności i posłużenia się nimi jako narzędziem w odbywającej się właśnie kampanii wyborczej. Jeżeli istotnie podobne zabiegi miały miejsce, należy przyznać, że odbyło się to w sposób niezwykle taktowny. Sam prezydent pojawił się tylko raz, niejako symbolicznie, by sakramentalną formułą składającą się z 16 słów dokonał otwarcia zawodów

Nie ulega wątpliwości, że gwałtowne rozbudzenie uczuć patriotycznych Amerykanów, tak chętnie i spontanicznie demonstrowane w czasie olimpiady może w znacznym stopniu dopomóc prezydentowi Reaganowi w kampanii wyborczej, i że odtąd będzie mu znacznie łatwiej mobilizować naród wokół programu politycznego jego partii. Przypisywanie jednak, jak to czynią niektórzy popędliwi komentatorzy, świadomego i cynicznego zamiaru prezydenta, wrpęgnięcia olimpiady do jego wyborczego rydwanu, wydaje się opinią z pewnością zbyt pochopną i raziącą w swym braku obiektywnego rozeznania sytuacji, nie mówiąc już o tym, że przypomina to argumenty, którymi chętnie posługuje się TASS i inne środki propagandowe krajów uzależnionych od ZSRR. Sądzę, że podobne przypuszczenia można byłoby użyć w stosunku do każdego, kto w obecnej chwili byłby gospodarzem Białego Domu, a kto nie byłby dostatecznie powolny dyrektywom Kremla.

II. Jeszcze o bojkocie.

Choć był to pogląd stroniący od popularności, należałem do tych, którzy wbrew panikarskim nastrojom szerzonym przez mniej lub bardziej świadomych swej roli w propagandowej machinie ZSRR dziennikarzy i komentatorów zachodniej sceny politycznej twierdzili, że bojkot zastosowany przez państwa komunistyczne nie wpłynie zasadniczo na przebieg igrzysk jako całości. Przypuszczenia te całkowicie się sprawdziły, choć oczywiście trudno w tym wypadku o satysfakcję, jako że lepiej, gdyby do bojkotu w ogóle nie doszło. Poziom sportowy tegorocznej olimpiady należy ocenić bardzo wysoko, mimo że bojkot z pewnością wywarł pewien wpływ na przebieg i ocenę niektórych dyscyplin sportowych. Z drugiej strony jednak, ilość tych „osłabionych” brakiem zawodników państw bloku radzieckiego dyscyplin wcale nie była aż tak wielka, poza tym konkurencja w nich była dostatecznie zacięta, aby emocje, jakie przeżywali widzowie i sami sportowcy, uczyły współzawodnictwo w nich wielce atrakcyj-

nym.

Słyszało się tu i ówdzie narzekania, że na tych igrzyskach mało było rekordów, ergo – poziom zawodów nie był zbyt wysoki, ergo – bojkot olimpiady w znacznej mierze okazał się skuteczny. Trudno o bardziej fałszywe postawienie sprawy. Jestem zdania, że rekordów, jak na wyśrubowane obecnie nieomal do ostatnich granic ludzkich możliwości wyniki w poszczególnych dyscyplinach sportowych, było dostatecznie dużo. Padło na tej olimpiadzie wiele świetnych wyników, pobito wiele rekordów olimpijskich, sięgnięto również po najlepsze wyniki w świecie. Należy przy tym pamiętać, że na zawodach tej rangi co olimpiada, presja medalowa jest tak silna, że sportowcy często świadomie rezygnują z prób uzyskania rekordowych wyników, stawiając sobie jako główny cel, zdobycie medalu. Dziś, jak łatwo można się przekonać obserwując szereg turniejów sportowych, rekordowe osiągnięcia notuje się głównie na mniej prestiżowych mitingach, festynach sportowych czy meczach towarzyskich, gdzie stawka zawodów nie wywołuje tak ogromnego obciążenia psychicznego, obawy przed podjęciem ryzyka i stresów z tym związanych.

Poza tym – zgodnie z ideałami olimpijskiego ducha, ważniejsze od zdobycia medalu czy ustanowienia rekordu jest samo uczestnictwo w olimpiadzie, wierność okazywana jej tradycji, kulturowanie ducha uczciwego, sportowego współzawodnictwa, a także zwycięstwo odniesione nad własną słabością. Okazało się zatem, być może ku niemiłemu zaskoczeniu malkontentów i wybrzydzczy, że ostrze bojkotu tym razem zwróciło się przeciwko jego organizatorom i uczestnikom, a sportowy świat na olimpiadzie doskonale poradził sobie bez Sowietów i ich klakierów.

Trudno tutaj bez uznania mówić o reakcji Amerykanów na inicjatywę i skutki bojkotu, reakcji będącej kompilacją autentycznego, jak można sądzić zawodu, z jednoczesnym machnięciem ręki na uzasadnienie decyzji ZSRR i jego walsali o nieuczestniczeniu w igrzyskach, które to argumenty mogły tylko skompromitować kierownictwo sowieckie w oczach międzynarodowej opinii publicznej. Przywódcy sowieccy postanowili bojkotować olimpiadę rzekomo ze względu na brak zapewnienia warunków bezpieczeństwa ze strony organizatorów sportowcom tego kraju, ale jak na ironię ZSRR wysłał do Los Angeles swoich sędziów i dziennikarzy, którzy okazali się jak widać bardziej kuloodporni od samych zawodników.

W czynionych przez propagandę sowiecką próbach dyskredytowania igrzysk i pomniejszenia ich wartości – środki masowego przekazu w ZSRR często używają słowa „farsa” dla określenia po-

ziomu zawodów olimpijskich – trudno nie wyczuć frustracji i zawodu wywołanego faktem, że w dniach olimpiady pod kalifornijskim niebem nie zapłonęły stopy, na których Ku-Klux-Klan miał palić czarnych sportowców, odbyło się bez wybuchów bomb, zorganizowanego terroru, samosądów, masowych gwałtów i porwań oraz innych aktów przemocy, przed którymi tak skwapliwie przestrzegała sportowy świat agencja TASS i jej promotorzy. Stało się coś wręcz przeciwnego. Amerykanie niezwykle ciepło i serdecznie przyjmowali swoich gości, sportowców i działaczy całego świata, przeżywając razem z nimi ich wzloty i porażki, a zastosowane przez organizatorów igrzysk środki bezpieczeństwa nie czyniły nikogo, jak można sądzić, więźniem amerykańskiej policji. Niezależnie od wszystkiego bojkot miał, wbrew paradoksowi kryjącemu się w tym stwierdzeniu, również swoją pozytywną stronę, działając jako siła motoryczna w stosunku do tych państw, które nie miały dotąd żadnych osiągnięć sportowych. Zwiększyła się dzięki niemu paleta krajów uczestniczących w podziale medali olimpijskich. Obecność na tej liście wielu zgoła nieznanymi i egzotycznych krajów Trzeciego Świata z pewnością zwiększy ich zainteresowanie światowym ruchem olimpijskim i przyczyni się do zaostrożenia konkurencyjności w poszczególnych dyscyplinach na przyszłych arenach sportowych zmagania.

III. Kto nie lubi amerykańskiego złota?

W pytaniu chodzi rzecz jasna o złoto olimpijskich medali, a nie o szlachetny kruszec, do którego lube skłonności mają wszyscy prawie bez wyjątku.

Otóż niejako obok sukcesów sportowców USA na tegorocznej olimpiadzie, wśród opinii komentujących ten fakt i związane z nim reakcje amerykańskiej publiczności, pojawiło się słowo „nacionalizm”, mające zapewne w intencjach ludzi używających go, dopisać temu skądinąd całkowicie naturalnemu i zrozumiałemu w takich warunkach zjawisku, jakiś zgoła mu obcy, a nawet złowrogi kontekst. Ale rzecz można, z całkowitą pewnością, fetowanie, choćby bardzo głośno sukcesu czy zwycięstwa sportowca jakiegoś kraju, sukcesu osiągniętego w sportowej walce, nie może być powodem rozwijania mętnych pseudorozważań o nacionalizmie, czy wręcz o szowinizmie szerzącym się wśród obywateli tego kraju.

Tezy o rzekomych nacionalistycznych tendencjach społeczności amerykańskiej, które ujawniły się w trakcie olimpiady są najbardziej nieodpowiedzialnym, przesadnym i nieroztropnym komentarzem do XXIII Igrzysk, jakie udało się mi w ich czasie usłyszeć.

Publiczność amerykańska żywiłowo dopin-gowała swoich sportowców, głośno wyrażając uczucia zadowolenia po ich zwycięstwach lub też zawodu po porażkach. To jednak zdecydowanie zbyt mało, aby czynić z tego powodu zarzut nacionalizmu, który nota bene wcale nie jest wymysłem typowo amerykańskim, lecz ma swój rodowód w krajach o daleko większej tradycji historycznej. Dodajmy, że z ust przedstawicieli tychże krajów zarzut ten padał najczęściej. Mniejsza jednak o to.

Sądzę, że można byłoby go na serio tylko wówczas postawić, gdyby sukcesy sportowców danego kraju stawały się dla obywateli tego kraju rodzajem kultu prowadzącego do fetyszyzacji sportowego triumfu, czynienia zeń podstawowej wartości i miernika swoiście pojmowanych narodowych celów i ambicji, przy jednoczesnej rezygnacji z tych wartości, które ogólnoludzka społeczność uznaje za uniwersalne i stanowiące o fundamentalnych zasadach postępu, kultury i cywilizacji.

O sportowców amerykańskich i owoce ich zwycięstw możemy być spokojni. Powrócą jako normalni ludzie do swoich zwykłych, codziennych zajęć, nikt za życia nie będzie im stawiał pomników, nie nada również pusto, co bałwochwalczo brzmiących tytułów. Co zaś tyczy się amerykańskiej publiczności, to z pewnością manifestując na olimpiadzie radość z powodu świetnych zwycięstw swoich sportowców, nie była ani trochę bardziej nacionalistyczna niż np. sprawozdawcy niemieckiej telewizji, którzy w każdym niemal zdaniu swoich komentarzy z zawodów jeździeckich nie zapominali przypomnieć widzom, na ilu i jakich to niemieckich koniach jeżdżą zawodnicy poszczególnych ekip.

Sprawa ta ma jeszcze inny wymiar, nad którym warto się przez chwilę zatrzymać, wpleciony jest on bowiem w znamienny pod wieloma względami nastrój i atmosferę społeczną Ameryki u schyłku lat 60-tych.

Zjawisko to można określić mianem konsumpcji demokracji, kiedy rewolta społeczna w USA, bunt przeciwko władzy, państwu, normom prawnym i konwenansom obyczajowym sprawiły, że Amerykanie żyli w nieprzebranych, jak im się wówczas mogło zdawać, zasobów demokracji, czyniąc bardzo niewiele, aby ją stale ulepszać i umacniać. Doprowadziło to do otwartego zanegowania przez niektóre grupy społeczne dotychczasowego modelu państwa oraz idących za tym żądań zniesienia go w tej formie, w jakiej ono dotąd istniało. Nastroje te było częściowo uzasadnione coraz to nowymi i potęgującymi się wciąż objawami degeneracji państwa, zarówno w jego strukturze zewnętrznej jak i wewnętrznej. W nas-

tepstwie tego, przestało być ono uważane za strażnika prawa, społecznego ładu i moralności. Mordy polityczne, których ofiarami padli m.in. prezydent John Kennedy i Martin Luther King, wojna w Wietnamie ze wszystkimi jej zgubnymi implikacjami, afera Watergate, załamanie się polityki zagranicznej prezydenta Cartera — wszystko to potęgę wstrząsnęło sumieniami Amerykanów, którzy mieli w ten sposób powody, by przestać wierzyć w szczęśliwą gwiazdę swojego narodu. Można śmiało powiedzieć, że ten długi, masochistyczny okres czasu w ciągu którego USA brały rozgrzeszenie za własne przewinienia z pewnością nie wyszedł światu na dobre. Tym bardziej, że inne narody i państwa z podobnych wstrząsów podnosiły się bardziej sprawnie, a szybkość, z jaką o tym zapomniano, pozwalała im na skwapliwy udział w tworzeniu nowego światowego ładu.

Wszyscy pamiętamy zdjęcie, które w tysiącach klisz, powtórzeń i odbitek obiegło świat przed 16 laty. Wzniesione w górę, odziane w czarne rękawiczki, zaciśnięte pięści Tommy Smitha i Johna Carlosa w czasie, gdy grano hymn amerykański po ich zwycięskim biegu na 200 m na XIX olimpiadzie w Meksyku. Sprinterzy amerykańscy demonstrowali w ten sposób swój sprzeciw wobec stosunków społecznych Ameryki przełomu lat 60-tych i 70-tych. Byli symbolem społeczeństwa rozdartego konfliktami, pełnego wewnętrznych różnic i podziałów zda się nie do przewyciężenia, społeczeństwa bez tożsamości, które z masochistyczną autodestrukcją odwracało się od tych wartości, którym zawdzięczało ono swoje istnienie, cały dorobek materialny i duchowy z nimi związany, społeczeństwa zbuntowanego przeciw własnemu krajowi, przeciw samemu sobie. Wkrótce potem okazało się, że Black Power, w imię którego demonstrowali w Meksyku świetni biegacze USA była ideą bez przyszłości. Buntowi brakowało konstruktywnej siły, zdolnej protest ten przekształcić w coś więcej niż w jeszcze tylko jeden gest, w jakich rozkochana była Ameryka w ciągu długich lat brania rozrachunku z cieniami przeszłości i błędami tamtych czasów.

Jakże inaczej było na tegorocznej olimpiadzie. Sportowcy USA ze wzruszeniem i radością demonstrowali swoje przywiązanie do wszystkiego, co miało jakikolwiek związek z ich ojczyzną, do wszystkich jej symboli i przejawów istnienia. Triumfalny bieg wokół stadionu z narodową flagą na znak zwycięstwa został zresztą szybko przejęty przez sportowców innych krajów. Czarnoskórzy zawodnicy teamu USA, których poprzednicy wznosili w głuchym proteście czarne pięści, tym razem stojąc na podium dla zwycięzców i słuchając narodowego hymnu mieli żyć w oczach, a niektórzy z nich wręcz płakali, wcale się tych też nie

wstydząc.

Z olimpiady w Los Angeles USA wyszły na pewno bardziej wzmocnione duchowo niż kiedykolwiek przedtem. I ten rezonans duchowy Ameryki jest ważnym znakiem przemian, jakie dokonały się w tym społeczeństwie w ciągu kilku minionych lat. Przemian, które musimy zrozumieć i uszanować.

Z pewnością ogromną rolę w tym procesie odegrał obecny prezydent Stanów Zjednoczonych, Ronald Reagan. Jego niewątpliwą zasługą jest przywrócenie Amerykanom wiary i nadziei w ich własny kraj a także restauracja świadomości, że być obywatelem USA, niezależnie od koloru skóry, to znaczy mieć prawo do narodowej dumy i honoru, to znaczy móc identyfikować się z tym wszystkim, co w tym kraju jest wielkiego, pięknego i szlachetnego. Czy można jakimkolwiek narodowi odmówić tych praw?

IV. Olimpijskie refleksje.

Śledząc przedolimpijskie komentarze dotyczące bojkotu igrzysk przez kraje bloku sowieckiego chciało się zawołać: „Ludzie, obudźcie się. Świat bez ZSRR, nie tylko na tych zawodach da sobie doskonale radę”. Dziś stwierdzamy, że bojkot wymierzony w najlepsze wartości ludzkie wyrażające się w idei olimpijskiego ruchu chybił celu. XXIII Olimpiada wykazała niezbicie, że ruch ten jest wciąż bardzo żywy, a oznaki jego witalności wykazują wyraźne tendencje progresywne. Odpadają przeto obawy o następną olimpiadę w Seulu, której również zagraża widmo bojkotu — bojkotu, do którego, jestem o tym głęboko przekonany, nie dojdzie. Drugiego takiego rachunku Rosjanie nie zechcą i nie będą w stanie zapłacić. Muszą oni pamiętać o przyjęciu i sukcesach, jakich doznali na tegorocznej olimpiadzie sportowcy Rumunii, Chin, Jugosławii. Należy więc przewidywać, że pozostałe państwa, które w tym roku bojkotowały igrzyska za cztery lata okażą się mniej skore do ślepego posłuszeństwa wobec swego suwerena niż dotychczas. A ryzyko większego wyłamania wrót w rozbrzmiewającym coraz większym wojennym gwarem obozie sowieckim, może mieć dla Moskwy dostatecznie wielką siłę odstraszającą.

x x x

Twarze sportowców. W nich najpełniej wyraziło się piękno i dramat sportowej walki. Będzie my je długo pamiętać. Te skurczone bólem jak Mary Decker po upadku na bieżni w czasie biegu na 300 metrów, zdziwione jak Michaela Grossa, gdy prawie nieznaną pływaczkę australijską Jon Sieben na ostatnim metrze wyścigu pływackiego

odebrał mu pewny złoty medal, „filmowe” uśmiechy Mary Lou Retton i Petera Vidmara – świetnych amerykańskich gimnastyków, szczęśliwą twarz Sary Simeoni, której powrót na skocznię w wieku 31 lat dorównywał świetnością jej dawnym występom, nieprzytomny z gorączki i zmęczenia wzrok szwajcarskiej biegaczki Gaby Andersen-Schiess na mecie kobiecego maratonu i wiele, wiele innych. Twarze sportowców. Na nich wypisana jest najpiękniejsza historia sportowych zmagani.

x x x

Igrzyska w Los Angeles przyniosły dalszy rozwój kobiecego sportu. Płeć piękna, lecz już z pewnością nie słaba, coraz śmielej wkracza w „męskie” dotąd dyscypliny. Na tegorocznej olimpiadzie podziwialiśmy dzielne niewiasty w wyścigach kolarskich na zosie, w maratonie, pływaniu synchronicznym, zadziwiały swą świetną postawą w strzelaniu, w morderczej dyscyplinie – crossie jeździeckim i skokach przez przeszkody. Tylko patrzeć, jak przed ich szturmem padą ostatnie bastiony sportowego wyczynu.

x x x

Pojawił się też na tej olimpiadzie niecodzienny widok. Małe dzieci, jeszcze niemowlęta na rękach współczesnych gladiatorów. I właśnie one, małe istoty w objęciach swych szczęśliwych ojców, Marka Gorskiego i Johny Weavera – zdobywców złotych medali – były jakby symbolem ciągłości kultury sportowej, wyrazem więzi łączącej poszczególne pokolenia pod olimpijską flagą.

x x x

Pilni obserwatorzy igrzysk obliczyli, że piątą co do wielkości reprezentacją występującą na olimpijskich zawodach była reprezentacja stanu Kalifornia. Nie ma w tym nic z przesady. Tyłu bowiem występujących tam sportowców trwale

związanych jest z tym stanem. Przy czym nie dotyczy to bynajmniej tylko sportowców USA. Wielu zawodników pozostałych krajów biorących udział w olimpijskich zawodach tam właśnie studiuje, pracuje, mieszka i trenuje. Z tych sportowców, wśród których jest wielu wybitnych zawodników, Amerykanie pokazali, że potrafią być dumni.

x x x

Często bywa, że po zakończonej olimpiadzie dokonuje się wyboru jej bohatera, Mister Olimpia, sportowca, który dokonał czegoś niezwykłego, wyczynu trudno porównywalnego z czymkolwiek. Pozwól więc Czytelniku, że ja również wybiorę swojego bohatera. Dla mnie był nim niewątpliwie amerykański zapaśnik Jeff Blatnick.

Los poddał go szczególnie ciężkiej próbie. Dotknięty został chorobą, którą wielu uważa za ostateczny wyrok kładący kres ludzkiemu życiu – rak. Operacyjnie usunięto mu śledzionę, dwukrotnie przeszedł kurację radiologiczną. Dziś, po dwóch latach dzielących go od tej dramatycznej walki o życie, stanął do innego współzawodnictwa, które przyniosło mu złoty medal olimpijski. Po trzech morderczych rundach finałowej, zwycięskiej walki powiedział tylko, że jest szczęśliwy. I płakał.

x x x

Wśród tej garści olimpijskich migawek z pewnością powinno znaleźć się miejsce na następującą uwagę. Tradycja sportowego współzawodnictwa nakazuje dzielić jego uczestników na zwycięzców i pokonanych. Myślę, że po XXIII Olimpiadzie po prostu podział ten nie znajduje zastosowania. Nie było na niej wygranych i przegranych. Zwyciężyli wszyscy, którzy goszcząc pod kalifornijskim niebem dali wyraz wspólnemu pragnieniu życia, pokoju i wolności.

Roman Żelazny

Urlop ?

Wakacje ?

SZWAJCARIA – LUGANO

Do wynajęcia mieszkania,
położone w pięknej dolinie
CASSARATE

5 kilometrów od centrum
miasta, panoramiczny widok
na okolicę, spokój,
komunikacja

Komfortowe dwa mieszkania
na 4 i 5 osób, całkowicie
wyposażone, balkony,
teras, parking

W sezonie 500 sfr. tydzień
poza sezonem 400 sfr
Dla Polaków ceny niższe.

6964 Soragno
Casa Mimosa
tel' (091) 51 39 45
Maria Osinška

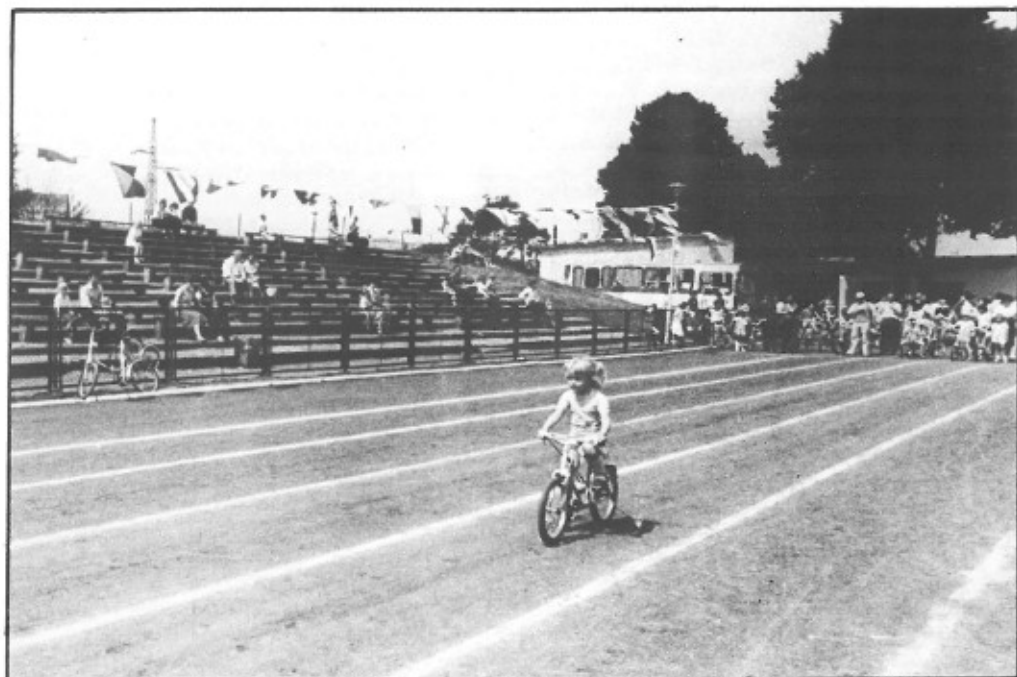


foto „r”

Jacek Kaczmarski

Udana misja

Uzbrojony po zęby czarnoskóry strażnik długo sprawdzał moje papiery. Z wydętymi wargami (cechą wspólną wszystkim podobnym mu nieszczęśnikom) lustrował mnie od stóp do głów, porównując zdjęcie w przepustce z oryginałem. Postanowiłem dać wyraz swojej nonszalancji i pewności siebie.

— What's goin' on, man? — rzuciłem niedbale swoim nienagannym brooklyńskim akcentem, nabytym przez dziesięć ciężkich lat wytężonej pracy na tajnym wydziale Nauki Języków Wrogich Uniwersytetu im. Łomonosowa w Moskwie. — Anythin' wron' man? Nie uważał za stosowne odpowiedzieć mi w tym samym języku, być może zresztą nie znał go tak dobrze jak nasi specjaliści. Skinął głową, bym szedł za nim. Minąwszy pole minowe, zasieki i pas zaoranej ziemi z automatycznie samosterującymi się karabinami maszynowymi znalazłem się wreszcie na terenie XXIII Igrzysk

Olimpijskich w Los Angeles.

Rewizja w wartowni była brutalna, ale byłem na to przygotowany. Okrucieństwo amerykańskich żołnierzy jest u nas, w Moskwie, przysłowiowe. Tym większe miałem więc powody do satysfakcji, gdy wychodziłem z betonowego budynku. Sprawdzili wszystko, ale nie odkryli aparatu fotograficznego miniaturowej wielkości, wmontowanego sprytnie w oprawkę do okularów i mini magnetofonu wszczepionego w moje lewe ucho. Zgromadzę więc wyczerpującą dokumentację tego, co zobaczę w tym ponurym miejscu.

Zaskoczyło mnie tylko, że wielu widzów, którzy tłumnie przemieszczali się z miejsca na miejsce w poszukiwaniu atrakcji, swoje aparaty fotograficzne i magnetofony nosiło zupełnie jawnie. Wytłumaczyłem to sobie jednak natychmiast. Muszą oni być agentami FBI i CIA, którzy infiltrując teren, sprawiają jednocześnie wrażenie,

jakoby organizatorzy podstępnych igrzysk nie mieli nic do ukrycia. Fakt, że wyglądali zupełnie jak przeciętni turyści napełnił moje serce miowolnym szacunkiem dla groźnego przeciwnika.

Bez trudu znalazłem przydzieloną mi kwatere. Był to pokój z łazienką i wnęką na kuchnię, pełen podejrzanych przedmiotów i przycisków o nieznanym mi przeznaczeniu. „Inwigilacja” – pomyślałem z satysfakcją. Nic jednak nie ruszyłem, aby przedwcześnie nie zdradzić się przed moimi „opiekunami”, że przejrzałem ich zamiary. Torbę z zestawem żywienia, opracowanym w Tajnym Instytucie Żywienia Agentów Przebywających Czasowo Na Obcym Terenie, postanowiłem nosić stale ze sobą. Nie mogę narazić się na spożycie jakiegoś narkotyku w hamburgerze czy coca-coli, który zniweczyłby szanse na powodzenie mojej misji. Nie mogę też zostawić moich wiktuałów w lodówce – przeciwnik miałby do nich łatwy dostęp. Pojemnik zawierający puszkę z czerwonym kawiołem (czarny otrzymują tylko dowódcy akcji) oraz buteleczki z gruzińskim koniakiem przytwierdziłem sobie więc za pomocą plastra do piersi. Wyglądał jak duży aparat fotograficzny. W ten sposób upodobiłem się do wrogich agentów. Na wszelki wypadek, po załatwieniu potrzeby, nie spuściłem też wody, w obawie, że przycisk uruchamia jakiś mechanizm. Moje podejrzenia okazały się uzasadnione: nazajutrz znalazłem w toalecie wodę spuszczoną. Musieli więc zrobić sami, czego spodziewali się po mnie.

Na ulicach olimpijskiego miasteczka rzucała się w oczy nerwowość widzów i sportowców. Patrole z bronią gotową do strzału i psami nie znanej mi rasy (niskie, długie i ciężkie, biało-brązowo-czarne z wielkimi uszami, przydeptywanymi przez przednie łapy) ponurym wzrokiem śledziły zwłaszcza kolorowych uczestników Igrzysk. Co jakiś czas pojawiał mi się w polu widzenia charakterystyczny kształt białego kaptura z wyciętymi otworami na oczy. Ku-Klux-Klan! Natychmiast zrobiłem zdjęcie. Terrorysty, którzy już w dniu rozpoczęcia zawodów wysadzili w powietrze sklep z czekoladą, co było według nich aktem rasowej dyskryminacji, ukrywali się w przebraniu olimpijskich orłów, ponurych maskotek ponurej imprezy. Wpadłem na pomysł, aby zdobyć taki strój, w którym mógłbym wszędzie się dostać. Nie nastęrczyło mi to większych trudności. Poszedłem za takim jednym do publicznej toalety i tam, metodami znanymi u nas od setek lat, przekonałem go, że powinien mi oddać swoje przebranie. Odchodząc rzuciłem mu ironiczne „thanks”. Nie odpowiedział. Nie dziwiłem się, gdyż przytomność odzyska najwcześniej za kilka godzin.

Jako maskotka olimpiady byłem wszędzie.

Nie sposób streścić wszystkich okropności, których byłem świadkiem. Nie mogę jednak zapomnieć widoku czternastoletnich dziewczynek z amerykańskiej ekipy gimnastycznej, które zmuszono do treningowych akrobacji za pomocą elektroszoków. Torturowane prądem nastolatki płątały się w przewodach poprzeczających do ich nóg i rącek, a trener groził krzesłem elektrycznym w wypadku, gdyby nie zdobyły złotego medalu. Oburzenie przeszło mnie na wskroś na widok magazyniera, który napełniał plastikowe buteleczki przeznaczone dla koreańskich bokserów kwasem solnym. Po spryskaniu twarzy zawartością buteleczki, bokser tracił oczywiście wszelką zdolność widzenia, a zatem i prowadzenia walki. Miałem przez moment chęć i możliwość unieszkodliwienia zbrodniczego magazyniera i wylania śmiertelnej cieczy. Zdemaskowałoby to jednak moją rolę, a do tego nie mogłem dopuścić: moje zadanie było znacznie większej wagi.

Przebiegając przez puste o świcie szatnie lekkoatletów ujrzałem nagle zza węgła jakiś gwałtowny ruch wykonany przez ciemny kształt. Udałem się w jego kierunku krokiem maskotki podpatrzonym u moich „kolegów po fachu”. W kącie pod prysznicem kulii się strachliwie Carl Lewis patrząc na mnie niewidzącymi oczami. Z jego dłoni wysunęła się strzykawka. „Oto więc tajemnica twoich rekordów” – pomyślałem z goryczą i niechęcią. Bezmiar brudu towarzyszącego tej jedynej przecież w swoim rodzaju imprezie przejął mnie natychmiastowym pragnieniem powrotu do domu, do przytulnej kwatery w zabudowaniach Łubianki. Ale misja – przede wszystkim! Obfotografowawszy zatem nieszczęśnika i nagrawszy na magnetofon jego narkotyczne bredzenie, udałem się w dalszą drogę.

Tłum, opanowany nacjonalistycznym szaleństwem, wymachujący imperialistycznymi chorągiewkami, ufał mi jedno z największych moich osiągnięć na stadionie pływackim. Korzystając ze zbiorowego amoku, udałem, że zostałem pochłniony i rozkładający szeroko moje kończyny w ubiorze orła, wpadłem do basenu. Kilka chwil, które minęły do momentu, w którym mnie wyłowiono wystarczyło, abym zobaczył i sfotografował to, na czym mi zależało. Wzdłuż każdego toru pływackiego zamontowano specjalne turbiny wprawiające w ruch wodę wzdłuż tego toru: po losowaniu torów uruchamiano więc turbiny tam, gdzie płynęli zawodnicy amerykańscy. Nawet nie umiejące się utrzymać na wodzie niemowlę, nie miałooby w takich warunkach kłopotów ze zdobyciem olimpijskiego złota!

Powoli kończył mi się kawior. Nie mogłem też złapać kontaktu ze swoim szefem, który, według posiadanych przeze mnie informacji, prze-

brany był za przybysza z kosmosu, pojawiającego się dopiero na zakończenie Olimpiady. Skazany więc byłem na noszenie całego, bezcennego materiału dowodowego przy sobie. Na dodatek smog, który wykańczał zawodników, że przytoczę tylko nieszczęsną szwajcarską maratonkę, czy wielkiego Steve Ovetta, dawał się we znaki i mnie. Trenowałem przecież w specjalnie skonstruowanych w Moskwie komorach gazowych. Zaczynałem odczuwać uciążliwość mojej misji. Kilkakrotnie, otoczony w jakimś zaułku przez rozwrzeszczane dzieci, nie mogłem powstrzymać się od zastosowania metod bezpośredniego kontaktu fizycznego w celu wydostania się z okrzyku. Liczyłem godziny i dni.

Wreszcie nadszedł kres mojej męki. Zakończenie Igrzysk. Mogłem już porzucić swój ubiór i zasiąść wśród widzów na stadionie Coliseum. Obserwowałem uroczystości ze spokojem w duszy. Jutro ja, a wraz ze mną cały mój łup informacyjny, znajdziemy się w bezpiecznym miejscu na Kubie, skąd dyplomatyczną pocztą wszystko zostanie przekazane do centrali. Otrzymam z pewnością jakiś medal, awans, talon na rower, a może nawet pozwolenie na dwutygodniowe wczasy w Bułgarii. Ta błoga wizja pochłonęła

mnie całkowicie. Nagle poczułem w lewym uchu straszliwy ból, który podrzucił mimowolnie moją lewą rękę do góry. Gwałtowny gest spowodowany tym odruchem strącił mi z nosa okulary, które przeleciawszy kilka metrów spadły pod czyjeś nieuważne nogi i uległy rozdeptaniu. Setki unikalnych zdjęć przestały istnieć. Porażony tą świadomością na moment zapomniałem o bólu lewego ucha. Dopiero po chwili zrozumiałem, co on oznacza! Ultradźwięki emitowane przez ten przeklęty pojazd kosmiczny nad stadionem, spowodowały spięcie w moim mini magnetofonie, który płonął w tej chwili w mojej małżoninie usznej, do końca życia pozbawiając Eustachiusza jego trąbki, a mnie – słuchu. Klęska dwutygodniowych wysiłków – całkowita. Pozostaje mi ustna relacja, w którą mało kto chyba uwierzy. Najwyżej wykorzysta ją specjalne wydanie „Krokodyla”, ale za to nie będzie ani medalu, ani wczasów w Bułgarii. Zrozumiałe chyba, że w tym stanie ducha jedynym uczuciem, jakie mogłem żywić do Stanów Zjednoczonych, była głęboka, niezniszczalna, wszystkożerna, paląca nienawiść.

16. 08. 1984

Jacek Kaczmarski

Jerzy Dębny

Notatki taksówkarza

(fragmenty)

I

Spełnione marzenia – motyw w literaturze niespotykany. A w życiu uwodzicielskie złudzenia.

Uwięziony w kłamstwie, które współtworzyłem, rojęm o wolności. Taksówka, mniemałem, zapewni mi materialną niezależność; będę też mógł w niej głośno mówić, co myślę. I słuchać niesparaliżowanych strachem wypowiedzi.

Podobne pragnienia żywili w tym czasie i inni. Tak to stało się pewnego letniego dnia. Wartości wychyńnięty z ulicznego kurzu i oslepiły swą jaskrawością. Rzeczywistość jest już nadzwyczaj prosta, jednowymiarowa, alternatywna. Nie ma więc miejsca na jakieś dawniejsze „a może?”, „a jednak”, „a jakby?”.

Niektórzy ludzie pióra odzegnali się od fałszów, jakie wcześniej preparowali, i także imali się taksówek. Splendor ich nazwisk sptywał na moją osobę.

(...)

1

Wsiada do auta gruby mężczyzna w średnim wieku. Trzyma dużą, czarną teczkę. Otwiera i wertuje jakieś papiery. Zamyka. Po chwili znów otwiera. Wzdycha, jakby chciał na siebie zwrócić uwagę i skłonić do rozpoczęcia rozmowy. Milczę, a on kręci się na tylnym siedzeniu. Przekłada teczkę z miejsca na miejsce. Wzdycha jeszcze raz, głęboko, ostatecznie, z rezygnacją, i mówi:

— To wszystko funta kłaków warte. Ta cała nauka, humanistyka. Niby zielone światła. Światło. Jakaż niemądra do przenośnia. Albo, pamięta pan, podniesione poprzeczki. Ludzie mają ptasie mózgi i ptasią pamięć...

Raptownie milknie. Otwiera teczkę, szpera w niej. I znowu zaczyna:

— Na przykład nazwy. Kto dziś wie, jak dawniej nazywała się ulica Gagarina? Albo dawna Szustra jak dzisiaj się nazywa? — Otwiera teczkę, wyjmując z niej kilka kartek, przegląda, starannie składa i chowa do teckzi — Lub czy pamięta się, jakie imię nosi Uniwersytet Warszawski? Nasze uniwersytety mają jakieś imiona, jedynie warszawski niby nie. To oszustwo. Bo ma, tylko nie wolno oficjalnie wymawiać. Wie pan jakie? No właśnie. Mój ojciec kilkakrotnie z nim rozmawiał. To był ktoś. Dziś już takich ludzi nie ma. Wymarli. Wyjechali. Odeszli. Zostaliśmy sami... Dlaczego Piłsudski za broń chwycił? Bo inaczej postąpić nie mógł? Gdyby nie jego zamach, to endecja przejęłaby władzę.

2

Poznają po akcencie, że ze Śląska.

— Tak — powiada — górnik z Chorzowa. W Warszawie mam brata. Na Pradze. Ale może pan kogoś zabrać.

Wsiada młody człowiek o zamyślonej twarzy. W okularach, z krótko podstrzyżonym wąsem. Nic nie mówi. Widzę w lusterku, że z uwagą patrzy na Ślązaka i chłonie jego słowa. A tamten prawi:

— „Solidarność” za szybko pozwoliła poznać swoją siłę...

— O nie — replikuję — sam cel tej organizacji skazywał ją na zagładę.

— Tak — przyznaje — ale gdyby działała jeszcze dwa lub trzy lata dłużej, więcej by się otwarło ludzkich umysłów. Mogła chytrzej działać.

Wysiadł.

— A pan dokąd? — pytam pozostałego.

— Pan będzie uprzejmy na Bródno. On miał rację. Lecz jest jeszcze druga strona tego medalu. Wielu działaczy „Solidarności” było przekonanych, że wolne związki to niezniszczalne osiągnięcie. Dlatego nie stworzyli żadnych konspiracyj-

nych ogniw, a więc Podziemie zaczynało od improwizacji. A ta, jak wiemy, zdusiła mnóstwo energii, pochłonęła wiele niepotrzebnych ofiar.

Te poglądy podzielali również niektórzy politycy emigracyjni, politycy z Bożej łaski. Zresztą wszyscyśmy, spragnieni odrobiny obywatelskiej wolności, uwierzyli w trwałość solidarnościowych dokonań.

Zachód także mierzył tę naszą rzeczywistość miarą swych pragnień, bo oni tam na Zachodzie chcą przecieć innej Polski, takiej stabilnej, spokojnej. Taką nie byłaby zagrożeniem pokoju. A oni strasznie boją się zamęcenia pokoju, ich pokoju. Z demokratyczną Polską chcieliby się dogadać, a porozumienie mogłoby być dla nich bardzo korzystne, bo my rozdzielamy Europę na dwie części. Zachód sobie wyobrażał, że za pośrednictwem takiej Polski będzie mógł pertraktować z Sajuzem.

Polska spędza Europie Zachodniej sen z oczu. Teraz dopiero mogą nas zmienić. Pamięta pan, jak oni przed trzydziestym dziesiątym krzyżowali, że nie będą umierać za Gdańsk! A teraz zanoszą się na coś gorszego — znowu przez nas.

Wiosną 1981 roku byłem we Francji. Tam wszyscy wierzyli, że u nas wali się system. Poznałem jednak młodego człowieka, Polaka, który już w marcu, po desygnowaniu Jaruzelskiego na premiera, przewidywał zagrożenia. Napisał nawet jakiś sążnisty artykuł, przepowiadając w nim zduszenie demokratycznej rewolucji rękami samych Polaków, działających z upoważnienia i nakazu Kremla. Nic dodać, nic ująć — tak się stało.

Ale wtedy nikt, absolutnie nikt: ani polska prasa emigracyjna, ani francuska, nie chciał mu wydrukować tego artykułu. Wszyscy, proszę pana, i my w kraju, i tamci z emigracji, i Francuzi nie dopuszczali takiej możliwości, jaką on skądś wystraszył — wymyślił. We Francji rosło jedynie napięcie, a raczej strach przed zbrojną interwencją sowiecką. Rozumiano prymitywnie: albo Polska ostatecznie zdemokratyzuje się, i tego sobie życzą, albo upodobni się do Afganistanu, a tego się bano.

Francuskie „Wiadomości Literackie” wydrukowały wywiad z Michnikiem o „bombie podłożonej pod system”. Pod system! — pan słyszy! Teraz wiem, że była to naiwność. Niezwykły optymizm rozkwitał tam i tu. Tu, bośmy nie mogli już dłużej znieść tej sytuacji, i mamy za swoje: teraz musimy znieść o wiele gorszą. A tam, we Francji, bo chciano Polski demokratycznej, pośredniczki między Wschodem a Zachodem i wyłaczalnej z długów.

Tak to jest, gdy pragnienia bierze się za rzeczywistość. Ten Ślązak miał rację i pan ma rację. Tak czy siak „Solidarność” musiała być zniszczona, gdyż niemożliwa jest w tym ustroju społeczna

kontrola władzy. Gdyby była możliwa – totalitaryzm przestałby być totalitaryzmem. Ale mnie się wydaje, że jeśli „Solidarność” od samego początku miała tę świadomość, to mogła, ba – powinna, działać ostrożniej. Kto wie, czy nie byłaby istniała jeszcze kilka miesięcy dłużej, jak sobie życzyłby ten Ślązak.

No trudno, nic na to nie poradzimy. O tu, pan będzie uprzejmy.

3

Dwóch pasażerów pyta, czy bym nie pojechał do Leszna. Nie znają się. Czekali razem na postoj i okazało się, że jadą w tym samym kierunku. Wsiadają. Od razu dyskutują. Jeden wysoki, chudy o energicznych ruchach, mówi o wojsku. Drugi mały, przysadzisty o dobroduszej twarzy, kręci się na tylnym siedzeniu. Chudy siedzi koło mnie; coś prawi o „naszej armii”. Tamten podkpiwa. Tego to złości i krzyczy, że Układ Warszawski...

– Spokojnie – ten z tyłu – niech się pan nie indyczy. O co panu chodzi?

– Armie Układu Warszawskiego w czasie wojny nie działałyby w formacjach narodowych...

– Panie, to jasne jak słońce. Jedź pan dalej.

– Tylko w ponadnarodowych formacjach taktycznych. I mają – narasta irytacja – w broni konwencjonalnej druzgocącą przewagę, po paru godzinach od wybuchu konfliktu byłyby już w Kopenhadze...

Śmieje się ten pykniokowaty: – Zasuwasz pan drobne kawałki. Ja panu powiem jakby było. Żołnierze Zachodu i Wschodu spotkaliby się na linii frontu gdzieś koło tej pańskiej Kopenhagi. Spotkaliby się i podnosząc ramiona porzuciliby broń. Panie, kto by chciał walczyć! Ale wiesz pan, co by było dalej? Gorzej niż wojna. Totalna okupacja. Słuchaj pan. Tamci ze Wschodu ominęliby tych z Zachodu i poszliby dalej na Zachód. Za nimi opadałyby kolorowe neony, pustoszałyby sklepy, szarzały domy, wyrzuszały się chodniki i jezdnie. Gdyby już byli daleko, za nimi ustawialiby się w kolejkach do pustych sklepów zdziwieni cywile. A oni by szli, ręce już by im opadły. Przed nimi otwarta przestrzeń, błyski kolorów, pełnia jaskrawości. Opadłe ramiona wschodnich żołnierzy zaczęłyby się wydłużać, braliby te kolorowe zabawki i przystrajali się nimi, a świat za nimi by ciemniał i ciemniał, a przed nimi przyciągał jaskrawością. Więc by szli. Aż by doszli do końca Europy – w kierunku lewym od południka Greenwich. Potem albo by na pewien czas się zatrzymali, albo poszliby jeszcze dalej – wsiedli na okręty, do samolotów, popłynęliby i polecieci, gdzie byłby jeszcze kolorowy dostatek. Wszędzie

dobrze gdzie nas nie ma, powiedział żołnierz sowiecki wkraczając do Afganistanu – chichocze radośnie.

– Pan jest dureń...

– A pan palant.

– Panowie – staram się ich uspokoić. Skutkuje nawet. Wysoki wysiada. Tamten jedzie jeszcze kilka kilometrów.

– Ale idiota – mówi.

– Niepotrzebnieście się kłócili.

– Okupant. On myśli, że by wygrali. Oni wszędzie wejdą bez walki, a jak ktoś zdobędzie się na odwagę, to nie wejdą. Patrz pan, jakiego teraz mają cykora z powodu rakiet.

– Niech pan już się nie sierdzi. Ładnie, chociaż ponuro to pan ujął.

– Pisuję czasami. Dla siebie. Może kiedyś wydam. Wymyśliłem takie opowiadanie. Nasi przywódcy skazani na ciągłe przemawianie. Siedzą w ogromnej sali. Jeden przemawia, drudzy słuchają. Najpierw Bierut. Truje, truje. Kończy. Wszyscy klaszczą i klaszczą. Potem Gomułka. To samo. Potem Gierek. Później Jaruzelski, ten najdłużej. A potem od nowa. Tak bez przerwy przez całą wieczność. Jak to się panu podoba?

– Niezłe. Zależy, co będą mówić.

– Może z tego lepiej zrobić dramat, jak pan myśli?

– Nie wiem, to zależy...

– Ale tamten okupant z tą Kopenhagą to mnie zdenerwował. Albo zajmą cały świat bez walki, albo gdy Zachód zacznie się bronić, dostaną w dupę. A tu, dziękuję, wysiądę.

4

Dłuższy już czas rozmawiamy o błażostkach. Niespodziewanie kobieta zmienia ton głosu i mówi:

– Od matki dowiedziałam się, i to niedawno, że jestem Żydówką. Rodzice rozwiedli się jakoś piętnaście lat temu. Zostałam z matką. Ojciec nawet na mój ślub nie przyszedł. Bo przedtem powiedziano mi, że odegrał bardzo aktywną rolę w zniszczeniu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i publicznie nazwałam go łotrem. Nie wiem, dlaczego to zrobić! Chciano go wybrać – pan rozumie, mówię ironicznie: wybrać – do władz nowego stowarzyszenia, ale nie zgodził się. Jest w cieniu. On zawsze jest w cieniu. Taka szara eminenca zła. Tylko swoje artykuły zawsze podpisuje nazwiskiem. Nazwisko na świeczniku, osoba w cieniu. Taka to jego taktyka.

Mój mąż również przez długie lata nie wiedział, że jest Żydem, powiedział mu o tym jego wuj, który do nich przyjechał z Francji. To dla męża był szok. Ja to przeżyłam inaczej. On po-

wiada, że nagle stracił poczucie tożsamości. Ja – że straciłam rodziców, a odzyskałam siebie.

Chodzimy z mężem do synagogi...

– Tu, w Warszawie...?

– Istotnie, trudno to tak nazwać. Taka prozoryczna świątynia, tymczasowa, jak się to mówi. Wielu wierzy, że będzie można odbudować tę starą...

– Możliwe...

– Nieprawdopodobne, proszę pana. Czy wyobraża pan sobie w tym pejzażu chociażby jedną synagogę? Ja nie. To naiwność takie przypuszczenia. I chodzimy z mężem, zadręczamy się, nic nie rozumiemy. Ani języka, ani rytuałów. A jednak w tych nabożeństwach, których absolutnie nie pojmujemy, jest coś z nas – tak to sobie z mężem tłumaczymy i dlatego bywamy. Zresztą zaczęliśmy się uczyć hebrajskiego. Idzie mozolnie.

To śmieszne, a właściwie smutne. Kiedy chodziłam do liceum, to jeden kolega był Żydem, przyznał się do tego i myśmy z niego często naigrawali się, dokuczali mu, jak mogli. I ja w tym przodowałam. Miałam taką nieprzebraną inwencję w wymyślaniu złośliwości. Minęło mi to na studiach, gdy kilka koleżanek i kolegów nie ukrywało swej żydowskości. A zresztą marzec już mnie z tych niechęci do Żydów całkiem wyleczył. Później zaczęłam rodziców podejrzewać. Niech pan tak szybko nie jedzie, bo niedługo staniemy. Proszę, niech nas pan kiedy odwiedzi. Mąż na pewno się ucieszy, poznawszy pana. Tu jest adres i telefon. Proszę zadzwonić. Zatem do zobaczenia.

5

Dwoje Cyganów z małym chłopcem. Dziecko wierci się i ciągle grymasi.

– Na Szmulki – mówi kobieta – tam, gdzie mieszkają Cyganie.

– Gdzie Szmulki wiem, gdzie mieszkają Cyganie – nie.

– To nic, pokażemy – wyjaśnia Cygan – Dano nam tam mieszkanie. Ciasne małe. W kilku miejscach Warszawy mieszkają Cyganie, nie wiedział pan? Chcemy jechać do RFN, nie dają paszportu. Na zawsze to tak, ale my nie chcemy na zawsze. Tam jest dużo Cyganów, mamy wielu krewnych, chcemy pojechać, pobyc trochę, zarobić i wrócić. A oni ciągle – na zawsze. A tam by trzeba od nowa – języka się uczyć. Wszystko od nowa. Dzieci mają polskie imiona, do polskich szkół chodzą, po co im zaczynać od nowa. Ksiądz na chrzcie chrzci je naszymi, cygańskimi imionami, ale w cywilnej metryce musi być polskie, władza innych nie uznaje. Ten ma w metryce Stanisław. Chrzestne jest inne, cygańskie. Ale chyba wyjeździemy na stałe. Tu się nie da zarobić. Nas przybwa, a pracy ubywa i o mieszkanie trudno, już

nie chcą przyznawać, bo Cygan, a pod namiotami nie wolno. W innych miastach jest jeszcze gorzej. Inni nam zazdroszczą, że my z Warszawy. Panie, trzeba stąd uciekać, chociaż żal. Dziadek tu mieszkał, ojciec.

6

Szarpie klamkę. Młody, o nerwowych ruchach. Pomagam mu otworzyć drzwi.

– Co, zacięły się?

– Nie wiem. Nie mogłem otworzyć. Przede wszystkim dobry wieczór. Proszę na Bielany.

– Którędy? Przez lotnisko Bemowo wolałbym nie jechać.

– Wszystko jedno, którą panu wygodniej.

Nierozmowny. Milczymy. On sapie, jakby wydychywał z siebie jakieś złości.

Czuję, że zaraz coś powie. Istotnie:

– Ta nienawiść jest straszna.

– Jaka nienawiść?

– Nasza. Ludzie tak mają serdecznie dość tego wszystkiego, że bronią się przed tymi udręczeniami nienawiścią do tych, których uważają za sprawców udręczenia. Nienawidzą rządu, władzy, państwa, Sowietów, Rosji i siebie wzajemnie. Jeżeli ta nienawiść, gdy w świecie zawiruje, nie będzie poddana pod dyktando rozumu i temperowana nawykami moralnymi, to źle może się skończyć...

– Nasza religijność...

– Co pan mówi? Jaka religijność? Ta dwujęzyczna. Obnoszona na pokaz przed sąsiadami? Ta wyładowująca się w układaniu krzyży z kwiatów? Ta spektakularna, kiedy przyjeżdża papież lub biskup? Nam tylko wydaje się, że jesteśmy religijni. Spalamy się w nienawiści. Zresztą jest ona po obu stronach. Władza też nas nienawidzi. Co z tego może wyniknąć? Albo nienawiść, albo cynizm. Takie są skale naszych uczuć. To wszystko.

– Pesymistycznie pan widzi...

– A pan ma powody do optymizmu?

Pogrąża się w milczeniu. I tak dojeżdżamy na Bielany.

7

Dziewczyna. Ładna, inteligentna, gadatliwa. Rozemocjonowana politycznie. Entuzjastka Podziemia. Jedzie do Mińska. Śpieszy się, ponieważ jeszcze dzisiaj, a już późno, chce wrócić do Warszawy. Mówi szybko, jakby ten fizyczny pośpiech przepełniał całą jej osobowość.

– W kraju wychodzi prawie siedemset pism podziemnych. Jest to zjawisko nie mające żadnego precedensu, bo nawet w czasie okupacji niemieckiej niezawisłe słowo nie było tak rozrośnięte. Ta władza, proszę pana, gnije przy tym społeczeń-

stwie, a ono przy niej potężnieje. I odzyska utraconą, nie, źle mówię, nadwątloną, podmiotowość. Władcy tego państwa prędzej czy później będą musieli zgodzić się na ustępstwa, kto wie, czy nie będą one tej miary co dwudziestojednypunktowe porozumienia gdańskie, a może i większej...

– Tylko my nie doczekamy.

– Też pan opowiada. Chodzi pan na spotkania w kościołach? Tam w przysiężnych salkach walczy się o przysiężną Polskę...

– A poza nimi – przerywam tę perorę – więzi moralne, tradycji, kultury rwą się, zastępują je relacje niższego rzędu. I tak oto zespół jednostek stanowiących ongiś naród przemienia się w zbiorowisko, w tym tylko podobne do dawnego narodu, że indywidualia porozumiewają się tym samym językiem. Co gorsze – tym samym językiem mówi i władza. Pewien niemiecki psycholog powiedział, że jeśli niszczy się tradycję lub spycha do nieświadomości, to może to przerwać tendencję rozwoju, ciągłości, i spowodować powrót do barbarzyństwa. Wykorzenienie tradycji, czy zapomnienie o niej, wywołuje w każdym razie zbiorową histerię...

– Ma pan skrzywioną perspektywę. Pan krączy jeno i krączy. Pan zaraża pesymizmem. Pan popada w tony Jeremiaszowe. Pańskie poglądy są społecznie szkodliwe. Pana trzeba by... trzeba – i milknie. Poprawia włosy. Wydaje się zdenerwowana i na innie obrażona. Usiłuje skłedić jakieś wątki, czymś ją ponownie zainteresować – na nic. Siedzi milcząca. Do samego Mińska. Kiedy wysiada z samochodu, powiadam nieśmiało – przepraszam.

Ona wreszcie rozpozgadza się, uśmiecha i rzecze:

– Pan jest wstrętny. Tak brutalnie niszczyć entuzjazm. Do widzenia w lepszym nastroju.

8

– Nas nie da się zsovietyzować – tromtad-racko wywodzi młody mężczyzna z obfitą, niemal patialchalną brodą, jakże kontrastującą z jego drobna sylwetką i delikatnymi rysami twarzy.

– A to czemu?

– Obroni nas tradycja...

– Jaka tradycja?

– Nasza krnąbrność, nasze umiłowanie wolności, indywidualizm, solidarność, religijność, europejskość myślenia, odwaga i ...

– A nie powiedział pan: mądrość polityczna i prawność moralna. Czyżbyśmy tych wartości w naszej tradycji nie mieli? A poza tym, czy jakkolwiek tradycja chroni przed demoralizacją, niszczącą przede wszystkim najgłośniejsze ogniwa społecznej solidarności? Być może tak, ale jedynie

wtedy, gdy wszystkie pokolenia pracują, powtarzają: pracują, nad pomnażaniem jej treści i doskonaleniem wartości. Kiedy natomiast w jakimś pokoleniu tradycja staje się wyłącznie zbiorem skamieniałych wzorów, to traci się oddziaływanie, a więc w rzeczy samej przestaje być tym czym być powinna, staje się pustym naczyniem, do którego łać można różne płyny, nawet najbardziej trujące roztwory...

– Panu powinno odebrać się prawo głośnego mówienia...

– Już odebrano...

– Pan wygłasza szkodliwe poglądy. Teraz tak mówić nie wolno. Teraz takim mówieniem się szkodzi. Teraz trzeba wierzyć...

– Ależ ja wierzę...

– W co?

– W to samo co pan.

– Nie. Pan wierzy w niemoc.

– Nie. Ja wierzę w to co pan, tylko co innego widzę.

– To sprzeczność.

– Niech pan zamieni się ze mną. Będzie pan jeździł taksówką, powiedzmy, przez dwa, trzy tygodnie...

– A, zgoda, taksówka to zupełnie inna perspektywa.

– Toteż ja panu mówię o tym, co widzę z tej właśnie perspektywy.

– Ale panu nie wolno takich przekonań publicznie głosić, bo one są defetystyczne i nihilistyczne. Pan może sobie tak myśleć, ale nie głośno mówić.

– Szanuję pański młodzieńczy entuzjazm... – Przepraszam.

– Nie dogadamy się. Współczuję panu. Pan chyba cierpi.

– Cierpi?

– Z tego powodu, że tak czarno widzi. Kim pan był przedtem?

– Skąd pan wie, że byłem kimś przedtem?

– Domyślam się. Służył pan. Kłamał. Wychwalał ustrój. A teraz druga skrajność. Panu powinno odebrać się prawo mówienia. Widzi pan ten dom po prawej stronie, z dużą, ciemną bramą? Tam proszę się zatrzymać. Cieszę się, że będę mógł pana pożegnać. Życzę zmiany nastroju.

(...)

II

Po wielu miesiącach taksówkarstwa myśli się już tylko o samochodzie. Przed południami w warsztatach, wieczorami na ulicach zarabiać na nowe naprawy. Liczy się psre banknoty zapominając, że za nie nie kupi się nowego auta, ani tego nie wyremontuje.

To, co minęło, wydaje się snem; to, co może nadejść, napełnia grozą, a to, co jest, staje się udręką.

Gdy bierze się pióro do ręki, powstają kalekie, tknięte paraliżem zdania.

Po tyłu miesiącach taksówkarstwa marzy się, aby je porzucić.

Zewsząd dobiega bełkot.

(...)

1

– Ależemy uniknęli wojny domowej – opowiada starsza kobieta, którą w towarzystwie krępego, szpakowatego mężczyzny wiozę do Włoch.

– Pan jest młody.

– Względnie...

– O nie. Wojny pan dobrze nie pamięta. Dlatego pan nie wie, co by było. Ciężko wychodzimy z kryzysu, ale jakoś wychodzimy. Sytuacja się normalizuje. Kościół nawołuje do spokoju i pracy, a pan takie dziwne rzeczy opowiada.

– Potrzebny jest spokój – dorzuca mężczyzna – i dobra, wydajna praca. Nowe związki to gwarancja porozumienia świata pracy z rządem. Rząd ma dobre pomysły wyprowadzenia kraju z kryzysu, tylko trzeba czasu, nie tak od razu. Pan by chciał, żeby już. Gierek przez dziesięć lat psuł, a pan chce, żeby przez trzy lata naprawić. Potrzeba zaangażowania wszystkich obywateli. I czasu.

2

Liczba ludzi mających nocne przepustki jest większa od ilości państwowych taksówek, które mogą jeździć po godzinie policyjnej, toteż w marcu uchylono ją wobec taksówkarzy prywatnych. Od razu korzystają pasażerowie.

Ten chowa się na tylnym siedzeniu: – Jedź pan, nie zważaj na patrole, jedź pan pewnie i włącz „koguta”, niby żeś pan wolny. Jak się nie uda, to przekibluję noc i zapłacę. Ale co się ma nie udać. Zawsze się udawało.

Kobieta od razu uprzedza: – Nie mam przepustki, a w Alejach Żwirki i Wigury zawsze kontrolują. Powiedz pan, że wiesz mnie z pogotowia na Hożej.

Jakoż zatrzymano. Żołnierze. Pytają: – Pani ma przepustkę?

– Nie. Ale jestem w ciąży i miałam krwotok. Byłam w pogotowiu.

– Ma pani zaświadczenie?

– Nie, bo byłam tam wcześniej, a później kazali mi leżeć ze dwie godziny, a lekarze nie mieli czasu na papierki. Mogę pokazać.

– Co?

– Brzuch.

– Niech pani nie wysiada. Proszę jechać.

Ona uradowana szczebiocze: – Widzi pan, jak ich nabrałam. Często tak wracam do domu. Nigdy w tym samym miejscu nie ma tego samego patrolu. Oni ich ciągle zmieniają, żeby żołnierze nie przyzwyczaili się, nie zaprzyjaźnili z nami. Ma pan trochę czasu? Moglibyśmy napić się wódki. Nie ma pan, to szkoda. Niech ich wszystkich szlag trafi.

3

Dopiero gdy dobrze się usadowił na przednim siedzeniu, spostrzegam, że jest mocno pijany. Zwalisty, dłonie ogromne, z długimi i grubymi jak pałki sitowia palcami. Szyja krótka, obtłuszczona:

– Jedź pan na Grochów. Wiślostradą. Więcej zapłacę, jedź pan szybko, bo późno.

Milknie i coś do siebie mruczy. Zdaje się, że ogrzewane wewnątrz taksówki pogłębia nietrzeźwość. Ni stąd ni zowąd krzyczy: – Nienawidzę czerwonych kurwów – i łapie mnie za rękę.

– Co pan robi?

– Nie gniewaj się, szefuniu, zostawiłbyś na rozdrożu, tak późno?

– Niech pan przesiądzie się do tyłu.

– Dlaczego?

– Bo tu mi pan przeszkadza.

– Już nie będę. Nienawidzę czerwonych pałków... Pan ich lubisz? Stąszysz, ja pytam. – W tonie agresja.

– Nie.

– To dlaczego nic nie mówisz?

– Muszę uważać.

– Nie ma ruchu. Panie, szefuniu kochany, nie bądź pan taki zawzięty. Już będę cicho jak myszka. Ale powiedz, czy lubisz pan czerwonych?

– Już powiedziałem.

– To wszystko przez nich. Dlaczego pan nic nie mówisz?

– Mówię...

– Wszystko. Stolarz jestem. Po fajrancie wypije się parę kielichów. Co robić, szefuniu? Też golniesz kielicha. A możeś pan uczony i telewizję oglądasz? Jak ja nienawidzę czerwonych skurwysynów, żebyś pan wiedział...

4

Stara kobieta z dwiema olbrzymimi torbami wsiada na Dworcu Zachodnim. Prosi, żeby jechać na Pragę. Ciężko wzdycha. Po chwili mówi:

– I tak co miesiąc – do syna i córki. Gdybym im nie przywiozła tego mięsa, nie miałiby co jeść. Niech Panu Bogu dziękujom, że majom rodziców na roli. Ale my już starzy, niedługo będziem te ziemie uprawiać. Oni czasami przyjadom, na żniwa, pomogom. Na wykopki. Czasu nie majom. Ciężko im się żyje. Panie, komu teraz lekko. Daw-

niej na wsi, jak się robiło, to było, a teraz nie ma i robić nie ma czym. W miastach Sodomia i Gomoria. Ludzie do kościołów nie chodzą. Pijom i rozpustojom. Ginie ten świat. Musi zginąć. I jeszcze ludzie się kłócom. Majom pretensje. Dzieci do nas. Panie, my się z mężem męczymy, ja przywożę, co mamy, a oni ciągle narzekajom. Szkoły pokończyli i co? Ojciec im mówił, żeby na roli zostali. Teraz żałujom. Ale przyńść nie chcom. Oddamy te ziemie, bo jej nikt nie kupi. I – co wyżyjem z emerytury, to śmiech nie emerytura? A oni nie pomogom, bo sami nie majom. Chwalić Boga, teraz mamy. A potem. Niech pan powie, co potem? Panu też się ciężko pracuje. Pan Bóg widzi, jak nam ciężko. Książd mówi, że trzeba wierzyć, że będzie lepiej. Wszystko idzie ku gorszości. Jeszcze mąż ma coś z płucami. Mówię panu, dopust boży. To przez te grzechy. Nie będzie lepiej, bo ludzie grzeszom. I sie nienawidzom. Na wsi to chociaż można pogadać z sąsiadami, co też tak ciężko majom. A tu kaźden na kaźdego warczy jak ten, nie przymierzając, pies. Jeden taksówkarz kiedyś nie chciał mnie wzionić, bo mówił, że moje torby zabrudzom mu bagażnik. Pan nic nie mówił. Pan dobry człowiek. Są tacy. Jeden taksówkarz to mi pomógł te torby zanieść do bramy, to było dawno, jakie ze trzy lata temu. Pan wierzy w Boga? Bez wiary to wszelekie zło idzie. Ze szkół ją wyrzucili, w telewizji takie nieprzyzwoite rzeczy pokazujom i nic o Bogu nie mówiom, to świat idzie ku upadnięciu. Niech pan tak szybko nie jedzie. Widziałam kiedyś wypadek. Zabity był, koło tego mostu...

5

Wyjeżdżam poza Warszawę. Na granicach mjasta ustawione są rogatki. Na środek szosy wychodzi żołnierz z pistoletem maszynowym przez plecy. Pierwsze jego słowa to reprimenda: dlaczego nie zatrzymałem się przed barierą. Odpowiadam po prostu, że była podniesiona.

– Ale jest znak „stop”.

– Wysoko, na podniesionej barierze. Za wysoko, żeby można było wieczorem zauważyć i za wysoko według kodeksu ruchu drogowego. Zresztą, jak pan to stwierdza, zatrzymałem się, rozmawiamy ze sobą.

– Bez dyskusji!

Żołnierz, z moimi dokumentami, odchodzi bez słowa. Po kilku minutach wychylając się z drewnianej budy, woła, żebyśmy przyszedł.

W środku drewnianego pudła pełno błota, niedopałków. Za stolikiem z radiotelefonem podoficer policji drogowej. Trzyma moje dokumenty. Krzywi się, nie patrzy na mnie. Nagle wrzeszczy: – Tam jest znak „stop”.

– Ależ ja się zatrzymałem.

– Gdyby żołnierz otworzył ogień, to też by pan dalej nie jechał... – Urywa zdanie, gdyż nagle wchodzi dwóch wyższych oficerów ZOMO. Żołnierz wyjaśnia, że ten oto pan nie zatrzymał się przed barierą...

– Odebrać prawo jazdy – rzuca w przestrzeń podpułkownik.

Próbuję bronić się, tłumaczyć. Podpułkownik odcina się gniewnym: – Idź pan do czorta. Napisz pan skargę – i wychodzi z drugim oficerem.

6

– Panie, ten silnik – wyrokuje mechanik – to szmelc. Trzeba zrobić kapitalny. Zobacz pan, jakie przedmuchy, wali jak z komina. Odbiorą panu koncesję. Ile lat ma ten wóz?

– Osiem.

– To i tak dobrze wygląda – jak na taryfę. Ale już nie da się jeździć. Ile pan na nim zrobiłeś?

– Ponad dwieście.

– To szmelc. Jedź pan na giełdę. Opył go za dwieście tysięcy.

– No i co?

– I kupisz paną starą syrenę.

7

Wsiadają dwaj mężczyźni. Jeden trzydziestokilkuletni. Drugi nieco starszy.

– Prosimy na Foksal – mówi starszy – Ale proszę tak jechać, by zatrzymać się przed „Świtezianką”, naprzeciw „Życia Warszawy”.

Usłyszawszy potwierdzenie, zwraca się do swego towarzysza.

– No i jak, byłeś u radiestetów?

– Byłem wczoraj. To fajna sprawa.

– Ale masz jakiś wiodący temat?

– Będzie jak trza. Ale wiesz, tak prywatnie, to u nich jest dużo elementów, na które nas nie stać.

– A co żeś myślał. Ale wybierz coś podchadzającego.

– Ma się rozumieć.

– Trochę przywał, ale tak, wiesz, konstruktywnie. Temat samograj, co?

– Oczywiście. Można bez końca to ciągnąć. Ty wiesz, ilu ludzi teraz tym się zajmuje! Gdyby żył Klimuszko, to by od niego nie wychodzili. Facet, do którego przyszedłem, od razu mnie zarzucił naszą informacją. Wolnego, mówię, chcę pogadać z ludźmi, bo on tak zaczął z grubą.

– Normalka. – Do mnie: – Panie, jak pan jedziesz, przez Gagarina na Plac Unii? Pan jest taksówkarz jak ja mechanik. Naucz się pan tras. Kaźdy musi umieć to, co robi, nie? – Do swego kolegi

- Która godzina? Po osiemnastej. Na pewno już czeka przed kawiarnią.

Zatrzymuję się. Wchodzi do auta młoda kobieta.

- Cześć, chłopaki. Czy żeśmy są spóźnieni?

- Trochę - odpowiada starszy - Zjemy kolację w knajpie. Zapraszam.

Wjeżdżamy w Foksal. Pytam: - Gdzie mam stanąć?

Odpowiada starszy: - Do końca niech pan pojedzie. Do dziennikarzy. Pan wie, gdzie to jest?

- Wiem.

- To żeś pan fachman. Tylko z tym dojazdem do „Świtezianki” to było do dupy. Pańskim obowiązkiem jest jechać zawsze najkrótszą drogą.

Uczyli pana tego przed wydaniem koncesji, no nie?

(...)

III

*Na postojach i przystankach czekają ludzie.
Przejeżdżające samochody rozpryskują mokre
skiby błotnego śniegu.*

(...)

Warszawa w grudniu 1983

Jerzy Dębny

~ pierwsza polska księgarnia
w Niemczech Zachodnich



Wszystko na temat Europy Wschodniej

~ literatura piękna, fachowa

~ albumy, plakaty, pamiątki

~ książki antykwaryczne...

Wydawnictwa Krajowe i emigracyjne
w językach oryginalnych i niemieckim

Stephanstr. 11

5000 KÖLN 1

Tel. 0221/24-6160

godz. otwarcia 10⁰⁰ - 18³⁰

~ również sprzedaż wysyłkowa



Edward Klimczak

»WYJŚĆ NAPRZECIWIW – osobistym potrzebom«

Po kilkunastu latach obcowania z zachodnio-niemiecką demokracją mam aż nadto wystarczającą ilość dowodów na to, by twierdzić, że jest ona tworem silnym, o solidnych podstawach, które sprawdzają się w sytuacjach konfliktowych, w jakie każdy prawdziwy system demokratyczny siłą rzeczy musi obfitować. Na to, że demokracja ta od czasu do czasu utyka, a nawet kuleje, dowodów zbierać nie muszę – dostarczają je tutejsze mass-media, które w państwie demokratycznym nie podlegając cenzurze administracji są wyjątkowo silnym czynnikiem interwencyjnym. Ich kontrolujące działanie potrafi zmusić egzekutorów władzy do rewizji czy nawet wycofania swoich zarządzeń i trzymania się litery – nieraz dla ich zamierzeń niewygodnego – prawa. Korzystanie z niezależnych instytucji systemu demokratycz-

nego w obronie własnych interesów przysługują zarówno nie tylko ugrupowaniom społecznym czy partiom politycznym, lecz również poszczególnym grupom i jednostkom, niezależnie od tego, czy są one obywatelami tego kraju, czy też mając inny status w różny sposób korzystają z jego – do pewnego stopnia prawnie gwarantowanej – gościny.

Ponowne uświadomienie sobie tych wydatków byłoby się truizmów jest konieczne w celu zrozumienia i politycznie adekwatnej oceny konfliktów zachodzących w systemie demokratycznym między poszczególnymi grupami społecznymi – w tym również ugrupowaniami cudzoziemców – a przedstawicielami władzy. Nieraz konfliktom tym nadaje się szerszy wymiar, do działań stron przypasowuje ideologię i motywy chętnie widziane przez autorów „analiz”. A właściwie chodzi

o obronę własnych interesów. Nie jednostki, lecz grupy, a poprzez to i reprezentowanej przez nią społeczności.

Przyczyną zainteresowania niemieckojęzycznej prasy sprawami Polaków w Berlinie stał się otwarty konflikt między redakcją „Poglądu” a berlińskim Senatorem d/s Wewnętrznych, burmistrzem Lummerem, który wiosną br. roku zarządził przeniesienie sześciu współpracowników redakcji do Niemiec Zachodnich w ramach tzw. klucza rozdzielczego, któremu podlegają wszyscy ubiegający się o azyl polityczny w RFN. Przeniesienia do obozów zbiorczych dokonywane są bez wysłuchania i zgody zainteresowanych, przy całkowitym pominięciu takich faktów, jak np. zintegrowanie w środowisku i związane z tym możliwości pracy dziennikarskiej, kulturalnej czy politycz-

peerelowskiej propagandy z „Polityką” na czele.

Pod naciskiem władz dwóch członków redakcji opuściło Berlin udając się do obozu w Bergkamen-Oberaden w Nadrenii-Westfalii. W stosunku do nikogo policja nie zastosowała dostępnych jej prawnie środków przymusu. Urząd Federalny w Zirndorfie naciskany przez adwokatów rozpatrzył w końcu wnioski azytowe pozostałych współpracowników *Poglądu* — tym samym odpadła więc prawna podstawa do wykonania zarządzenia policji dla cudzoziemców o przeniesieniu wnioskodawców na czas postępowania azylowego do innych „landów”. Nierozpatrzone dotychczas pozostały wnioski dwojga nowych współpracowników, którzy weszli w maju bieżącego roku w skład redakcji w miejsce uprzednio „przesiedlonych” Kolegów. Od decyzji policji nakazującej



nej, posiadanie materialnych podstaw egzystencji, czy stan zdrowia nawet. Z tego rodzaju traktowaniem nie mogli zgodzić się członkowie naszej redakcji, gdyż oznaczałoby to koniec egzystencji pisma.

Spór zatoczył szerokie kręgi angażując oprócz prasy nie tylko polskie środowiska emigracyjne, lecz również niemieckie partie polityczne, wiele organizacji społecznych i oczywiście znalazł oddźwięk w polskiej prasie emigracyjnej. I, jakżeby inaczej, stał się pożywką dla kłamiwej

im opuszczenie Berlina — bez podania terminu oraz miejscowości docelowej — złożono odwołanie.

Tymczasem w dniu 16. sierpnia br. Grzegorz Ziętkiewicz (były internowany pracownik Zarządu Regionu „Solidarności” w Poznaniu) i Ewa Szczerkowska (działaczka „Solidarności” z Gniezna) zostali, bez wymaganego przepisami uprzedzenia na piśmie, aresztowani przez policję i osadzeni w tzw. „areszcie przesiedlenia” w celu przymusowego odstawienia do Nadrenii-Westfalii.

Bezpodstawa decyzja policji, która mimo interwencji u senatora d/s wewnętrznych nie została natychmiast cofnięta, zmusiła redakcję do podjęcia kolejnej „wojny”. Wydane w tym samym dniu oświadczenie prasowe zostało nazajutrz opublikowane przez wszystkie berlińskie gazety. Efektem interwencji prasowej było zwolnienie aresztowanych na kilkanaście minut przed odlotem z Berlina na lotnisku Tegel. Senator Lummer decyzję wydalenia utrzymał jednak w mocy, a wycofanie się z bezprawnego aktu policji określił w prasie, jako „wyjście naprzeciw osobistym potrzebom” zainteresowanych, którym dano trzy dni czasu na załatwienie własnych spraw.

Policja nie przyznała się do „błędu” – jak to łagodnie jedna z berlińskich gazet określiła bezprawną policyjną akcję, której epilog nastąpił w procesie karnym. Aresztowani złożyli bowiem w sądzie oskarżenie o bezpodstawne pozbawienie wolności. W następnych dniach sąd administracyjny oddalił skargę odwoławczą zainteresowanych wnioskujących o pozostawienie ich w Berlinie. W dniu zamknięcia niniejszego numeru (29.08.84) Ewa Szczerkowska i Grzegorz Ziętkiewicz otrzymali ostateczny nakaz wyjazdu i bilety na podróż do Bergkamen-Oberaden. W ten sposób potwierdzono podstawy prawne decyzji senatora Lummera i nic nie stoi mu na przeszkodzie w kontynuowaniu „ostrego” kursu wobec obcokrajowców, a w tym także politycznych uchodźców. Jeżeli nawet sąd apelacyjny (Oberverwaltungsgericht) zniesie decyzję pierwszej instancji, na co znów potrzeba czasu, *Pogład* zostanie pozbawiony po raz wtóry kolejnych współpracowników. Nie oznacza to likwidacji czasopisma, stoi ono jednak przed kolejną próbą utrzymania dotychczasowego rytmu wydawniczego.

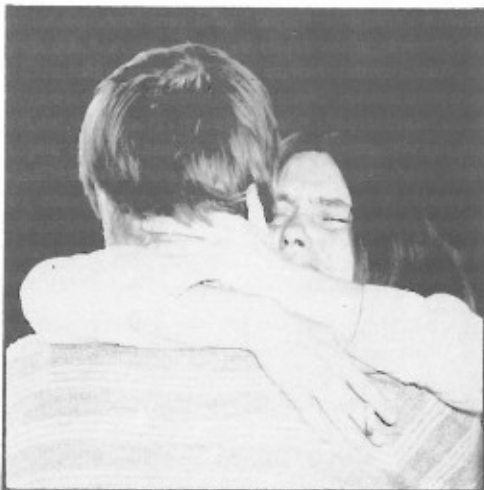
W kontekście całej afery, o rozwoju której berlińskie gazety codziennie donosiły przez ponad tydzień, należy się zastanowić, czy chodzi tu li tylko o konsekwentne trzymanie się kursu przeciwko obcokrajowcom, który charakteryzuje politykę „twardogłowych” przedstawicieli rządzącej CDU, partii chrześcijańsko-demokratycznej. Dowodem na to, że mamy do czynienia z „twardogłowymi” było wystąpienie w berlińskiej telewizji deputowanego Wrucka (CDU), który oświadczył, że decyzję Lummera uważa za błędną, a politykę berlińskiego senatu jeszcze niedawno witającego „polskich gości” za kontrowersyjną.

Po dojściu do władzy zarówno w Berlinie jak i w Bonn, w polityce konserwatywnej CDU, nie nastąpiła oczekiwana tzw. „zmiana” (*die Wende*) – wprost przeciwnie. W ustępstwach na rzecz NRD partii rządzącej idą dalej niż kiedykolwiek mogła marzyć o tym pozbawiona przed dwoma

laty władzy partia socjaldemokratów SPD. Dogadywanie się rządzących w RFN z rządzącymi na Wschodzie – by przypomnieć tylko umowy o dostawie gazu ziemnego i miliardowych kredytach dla NRD – przybiera coraz bardziej oczywiste kontury. Cóż w tym układzie znaczy mające niewielki zasięg pismo emigrantów, którzy ośmielają się – poprzez niemiecką prasę – krytykować „prywatne wycieczki” niemieckich polityków na Wschód? Tutaj nasuwają się brzydkie podejrzenia, że współpraca zachodnio-wschodnia może mieć szczególnie wymiar, w zasięgu którego mogą znaleźć się niewygodni polityczni emigranci. W innej formie przypuszczenia te, cytując stanowisko *Pogładu* o piętrzeniu trudności poprzez władze niemieckie, wyraziły na pierwszych stronach niemieckie ponadregionalne dzienniki *Frankfurter Rundschau* i *Stuttgarter Zeitung* w dniu 20.08.1984.

Te gorzkie pigułki, aplikowane nam przez niektórych polityków CDU, mają również uzdrawiający efekt. Uchodźcom z Polski przebywającym w RFN doskonale uświadamiają, kto na świecie jest ich politycznym sojusznikiem, a kto nie, do kogo należy zwracać się o pomoc – również dla kraju – i od kogo tej pomocy można ewentualnie oczekiwać. Uczą również właściwego widzenia niedoskonałości demokracji niemieckiej i, mimo to, korzystania z jej aparatu w celu obrony swoich interesów.

Edward Klimczak



Lotnisko Berlin-Tegel. W chwilę po zwolnieniu współpracowników „Pogładu”

„SOLIDARNOŚĆ” NA ZACHODZIE WINNA WŁĄCZAĆ SIĘ SWOIM DZIAŁANIEM W ŚWIATOWY RUCH ZWIĄZKOWY

Fragmety wywiadu z Sekretarzem Generalnym
Światowej Konfederacji Pracy,
Januszem Kułakowskim

Redakcja: Czy zechciałby Pan przedstawić
polskim związkowcom historię SKP?

Janusz Kułakowski: W chwili obecnej działają na świecie trzy międzynarodowe organizacje związkowe: Międzynarodowy Komitet Wolnych Związków Zawodowych, Światowa Konfederacja Pracy i Światowa Federacja Związków Zawodowych – trzy, jeśli tę ostatnią uznamy za autentyczny ruch związkowy.

SKP powstaje w roku 1920 w oparciu o tradycję chrześcijańskiego ruchu zawodowego: przyjmuje wówczas nazwę Międzynarodowej Konfederacji Chrześcijańskich Związków Zawodowych. Po II wojnie światowej rozszerza swój zasięg na inne kontynenty i rozpoczyna współpracę ze środowiskami niechrześcijańskimi. Od roku 1968 staje się ruchem w pełni pluralistycznym, skupiającym organizacje o różnych obliczach światopoglądowych. Jedynym warunkiem przystąpienia do SKP jest pełna niezależność od partii politycznych, pracodawców i rządów. Zakładamy ponadto, że do zadań organizacji związkowych, poza obroną materialnych interesów ludzi pracy należy również obrona wartości moralnych i duchowych; stąd nasze dążenie do stworzenia takich warunków spo-

*„do zadań organizacji związkowych
należy również obrona wartości mo-
ralnych i duchowych”*

łecznych, które umożliwiłyby robotnikom współodpowiedzialność w kierowaniu społeczeństwem i gospodarką, które pozwoliłyby na realizowanie zasady samorządności.

SKP liczy obecnie 15 mln członków, jest więc ilościowo słabsza od pozostałych międzyna-

rodówek. Przyczyną tego jest fakt, że rozwija się głównie w Trzecim Świecie, gdzie działalność ruchu zawodowego napotyka na znaczne opory zewnętrzne. Podobnie jak MKWZZ, SKP ma swoją siedzibę centralną w Brukseli.

Jak długo przewodniczył Pan SKP?

W organizacji tej od wielu lat spełniałem różne funkcje, natomiast Sekretarzem Generalnym jestem od roku 1976.

(...)

Czy dla zachodnich związków struktura „Solidarności” była czymś nowym? Chodzi mi o związek wielobranżowy ze strukturą terytorialną.

Akurat to jest praktykowane. Może rzadziej na Zachodzie, częściej w Trzecim Świecie. Jest to jednak problem drugorzędny, choć przyznaję, w Polsce był on niezwykle ważny – to kwestia dostosowania się do warunków w danym kraju. Istotnym novum natomiast, dzięki któremu „Solidarność” zyskała tak ważne miejsce pośród międzynarodowych organizacji syndykalnych (w

„w Polsce czy poza nią, ruch związkowy jest zawsze, w pewnym znaczeniu, ruchem politycznym”

Europie, a zwłaszcza w Trzecim Świecie), jest jej koncepcja związku zawodowego jako ruchu społecznego, który poza zagadnieniami czysto zawodowymi rozwiązuje również cały szereg problemów społeczno-gospodarczych i kulturowych; związku, który musi postępować w ten sposób, gdy władze polityczne lub rząd danego kraju tego nie robią.

Dotykamy w tym miejscu newralgicznego problemu polityczności związków zawodowych...

W Polsce czy poza nią, ruch związkowy jest zawsze, w pewnym znaczeniu, ruchem politycznym. I taki powinien być, gdyż spoczywa na nim

obowiązek kontrolowania, czy struktury społeczno-gospodarcze, a tym samym polityczne kraju, zabezpieczają interesy ludzi pracy. Nie powinien jednak dążyć do zastąpienia partii politycznych, do przejęcia władzy i „Solidarność” nigdy nie próbowała tego robić.

(...)

Jakie formy pomocy zorganizowała ŚKP po wprowadzeniu stanu wojennego?

Przede wszystkim wyrazi poparcia zawarte w oficjalnych dokumentach ŚKP. Stwierdziliśmy tam wyraźnie, że „Solidarność” nie tylko była, ale jest i będzie wyrazem inspiracji i woli polskich ludzi pracy. Poza tym, już 15 grudnia 81 r., podobnie jak i inne organizacje związkowe, ŚKP złożyła skargę na rząd PRL, domagając się wprowadzenia „sprawy polskiej” na forum Międzynarodowej Organizacji Pracy.

(...)

Wspominał Pan o strukturach. Co rozumie pan pod pojęciem „nieco inne”? Czy chodzi o to, co w Polsce określa się mianem chadeckich związków zawodowych pod „skrzydłami Kościoła”? Inaczej mówiąc, o pewien zmodyfikowany program, w który „Solidarność” mogłaby się wpisać?

W zagadnieniu tym występuje duże pomieszanie pojęć. Ruch zawodowy o inspiracji chrześcijańskiej odegrał w historii dużą i pozytywną rolę. Również i w „Solidarności” inspiracja chrześcijańska jest wyraźnie obecna. Nie sądzę jednak, aby Kościół w Polsce miał jakkolwiek zamiar wpływania bezpośrednio na struktury związkowe. Moim zdaniem w obecnej sytuacji nie ma miejsca na autentyczne, chrześcijańskie związki zawodowe, tzn. takie, które z jednej strony byłyby w stanie zaspokoić dążenia Polaków, z drugiej zaś uzyskać aprobatę rządu. Dyskusję na temat tzw. chadeckich związków zawodowych uważam w tej chwili za manipulację oderwaną od rzeczywistości.

Jaką w takim razie przewiduje Pan ewolucję „podziemnych” struktur „Solidarności”?

Podam już powody, dla których my, żyjący na Zachodzie, nie czujemy się uprawnieni do rozpatrywania tych kwestii. Dla nas ważny jest fakt, że podziemie w Polsce nie ogranicza się tylko do kręgów intelektualistów i wąskiej grupy osób za-konspirowanych na szczeblu krajowym. Dla nas struktury podziemne oznaczają dużą ilość ludzi pracy, którzy w ten czy inny sposób czują się solidarnościowcami popierającymi ruch niezależny. W jakim kierunku będzie on ewoluował — to sprawa Polaków. Natomiast dopóki społeczeństwo polskie uznawać będzie potrzebę oporu dopóty my ruch ten będziemy popierać.

Z pańskich wypowiedzi wnioskuję, że z obecnymi, rządowymi związkami ŚKP nie utrzymuje żadnych kontaktów. Czy tak?

Jeżeli w ogóle takie związki istnieją. Istnieją, czy nie — tego dokładnie nie wiem, w każdym razie żadnych kontaktów nie mamy i nie zamierzamy mieć dopóki „Solidarność” nas do tego nie upoważni.

Czy współpracujecie z innymi związkami zawodowymi bloku wschodniego?

Jako ŚKP nie utrzymujemy oficjalnych stosunków ze związkami państw komunistycznych. Prowadziliśmy, co prawda sporadyczne rozmowy z przedstawicielami struktur węgierskich oraz mamy pewne kontakty ze związkami jugosłowiańskimi, ale ich koncepcje związkowe i ideologiczne nie odpowiadają nam, choć niektóre sprawy można z nimi załatwić.

Czy przy okazji takich rozmów poruszany był problem „Solidarności”?

Zawsze. Odnoszę wrażenie, że np. Jugosłowianie, opowiadający się za koncepcją związków podlegających partii nie darzyli „Solidarności” szczególną sympatią. Nie odrzucili jej jednak z góry i nie podeszli z aprobatą do tego, co stało się 13.XII 81 r. Ich zdaniem Polacy nie zawsze postępowali rozsądnie, ale zamach wojskowy nie był stosowną metodą rozwiązania konfliktu.

Jak Pan ocenia reakcje MOP-u na to co się dzieje w naszym kraju od chwili wprowadzenia stanu wojennego?

Wydaje mi się, że działalność na płaszczyźnie MOP-u jest sprawą wielkiej wagi. Jest to właściwie jedyna możliwość kontroli rządów, które nie respektują praw związkowych. Po oficjalnych skargach złożonych przez organizacje związkowe rozpoczęły się prace Komisji Wolności Związkowych. Mimo prób „dialogu” rząd polski odmówił wszelkich informacji i nie reagował na stawiane

„sprawa „Solidarności” jest ważnym frontem walki światowego ruchu zawodowego o wolności ogólne i demokrację na świecie i dlatego też stanowi jego nierozdzielna, integralna część”

zarzuty. Sytuacja w Polsce nie uległa poprawie, zdecydowano się więc na zastosowanie procedury specjalnej. W oparciu o konwencję MOP-u, którą sejm polski ratyfikował powołano Komisję Badawczą. Ma ona ustalić stopień pogwałcenia praw związkowych w Polsce i opracować odpowiedni raport. Stanie się on podstawą do podjęcia dalszych kroków wobec władz PRL.

W międzyczasie odbyły się dwie doroczne (czerwiec 82 i 83) plenarne sesje MOP-u. Ponieważ członkowie „Solidarności” nie mogli wystąpić w ramach oficjalnej delegacji polskiej, ŚKP i inne organizacje związkowe włączyły do swych składów jej członków przebywających na Zachodzie.

Na zakończenie chciałbym dowiedzieć się jak ocenia Pan działalność przedstawicieli „Solidarności” na Zachodzie?

Istnienie takiej reprezentacji uważam za rzecz konieczną i niezmiernie ważną. Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność” w Brukseli otrzymało od nas, tzn. od ŚKP całkowite i oficjalne poparcie. Tak samo ustosunkowaliśmy się do pozostałych Komitetów „Solidarności” działających na Zachodzie. Nie wiem naturalnie w jakim stopniu sam kraj odczuwa potrzebę istnienia takiej reprezentacji...

W Polsce padają głosy domagające się zwiększenia operatywności Biura...

Nie jest to sprawa prosta: zintensyfikowanie działalności wymaga dużych środków, a te nie zawsze są łatwe do zdobycia. Tym niemniej trzeba starać się usprawniać i racjonalizować pracę Biura. I problem najistotniejszy: reprezentacja „Solidarności” na Zachodzie powinna włączać się swoim działaniem w światowy ruch związkowy, tak by nie znaleźć się na jego marginesie. Spróbujmy się dobrze zrozumieć: nie chodzi o to aby „sprawę polską” wysuwać nieustannie na czoło problematyki światowej. Równałoby się to przyjęciu postawy, którą określono niegdyś ironicz-

nym powiedzonkiem „Słoń a sprawa polska”. Nie wyolbrzymiając problemu, nie należy go jednak pomniejszać. Sprawa „Solidarności” jest ważnym frontem walki światowego ruchu zawodowego o wolności związkowe, o wolności ogólne i demokrację na świecie i dlatego też stanowi jego nierozdzielną, integralną część. Stąd, mimo swych różnych trudności, „Solidarność” powinna czynnie popierać wszystkie akcje międzynarodowych organizacji związkowych, które przeciwstawiają się ograniczeniu swobód pracowniczych na świecie.

Czy w tej chwili występują w światowym ruchu związkowym tak drastyczne problemy jak w Polsce?

Problemy są nieporównywalne. Istnieje Polska, Afganistan, Chile, Afryka Płd., Gwatemala, Haiti itd. I jeśli nawet wymiar polityczny problemu jest w Polsce większy niż, powiedzmy, na Haiti, to jednak ilość zabitych jest znacznie większa na Haiti niż w Polsce. Trudno jest zatem porównywać natężenia poszczególnych konfliktów. Haiti, Polska, Chile... — wszystkie te problemy są odcinkami wspólnej walki i tylko takie nastawienie, zrozumienie, że „Solidarność” działa w szerszym, światowym kontekście utrwali sprawę polską na forum międzynarodowego ruchu związkowego.

Dziękuję za rozmowę.

[Wywiad autoryzowany/

Za: „*Obserwator Wielkopolski*” nr 79, 1984

KULTUR FORUM DER STADT BONN in BONN CENTER



TOWARZYSTWO KONTYNET e.V.

przedstawia niemiecką prapremierę amerykańskiego filmu

SACHAROW

Reżyseria Jack Gold.

W rolach głównych: Jason Robards i Glenda Jackson

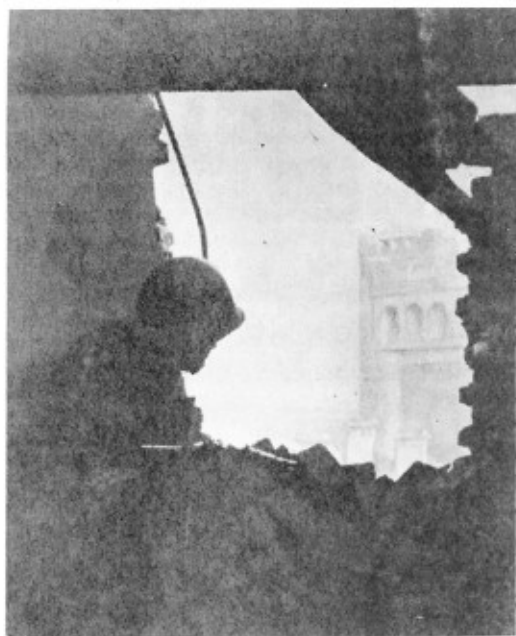
5 września 1984, godzina 19³⁰

KULTUR FORUM der Stadt Bonn, Bonn - Center
Bundeskanzlerplatz

Wprowadzenie — LEW KOPELEW



Powstanie Warszawskie



„Ich krzyże tkwią w ziemi swoją niemą racją”



DOKUMENTY

PO AMNESTII – STANOWISKO TKK

Ogłoszenie amnestii dla więźniów politycznych jest decyzją realistyczną i zgodną ze społecznymi oczekiwaniami. Każdy następny krok na drodze faktycznego odchodzenia od dotychczasowej polityki walki ze społeczeństwem zostanie dostrzeżony i doceniony. Fakty, które towarzyszą amnestii muszą jednak budzić uzasadniony niepokój. Zakwalifikowanie kontaktów z międzynarodowym ruchem zawodowym i Międzynarodową Organizacją Pracy, a więc jednej ze statutowych dziedzin działalności NSZZ „Solidarność”, jako zdrady Ojczyzny, a przez to wyłączenie z amnestii B. Lisa i P. Mierzewskiego jest groźnym precedensem godzącym bezpośrednio w międzynarodową solidarność pracowniczą.

Zaliczenie duszpasterskich posług ks. Jankowskiego i ks. Popiełuszki do przestępstw kryminalnych to kolejny groźny w swej wymowie fakt. Ustawa konstytucyjna nie obejmuje swym zasięgiem niektórych członków i sympatyków „Solidarności” działających z pobudek ideowych, lecz skazanych z artykułów kryminalnych. Sam tekst ustawy zawiera zaś paragrafy pozwalające policji na szantażowanie działaczy „Solidarności” i zmuszanie ich, pod groźbą wyłączenia z działania ustawy, do składania donosów na kolegów zaangażowanych w niezależną działalność. Równie niepokojący jest towarzyszący amnestii ton triumfalizmu połączony z pogroźkami.

Wszystko to zmusza do zachowania daleko idącej rezerwy w ocenie skutków obecnej amnestii, każe wnikliwie śledzić postępowanie władz PRL. Tylko trwała rezygnacja z prześladowania związkowców może przyczynić się do powszechnie oczekiwanej zmiany atmosfery politycznej. Aby społeczeństwo mogło uczestniczyć w wyprowadzaniu kraju z kryzysu Polska musi stać się państwem bez więźniów politycznych, muszą zostać wprowadzone w życie formalnie nadal obowiązujące Konwencje MOP oraz Porozumienia Sierpniowe z 1980 r.

Amnestia stwarza szansę likwidacji głównego źródła napięć, niczego innego nie gwarantuje. Dlatego TKK NSZZ „Solidarność” zdecydowana

jest kontynuować swoją działalność. Nadal będziemy budować niezależny ruch zawodowy, wymagać od władzy przywrócenia i przestrzegania prawa, bronić wszystkich więźniów sumienia.

Jedynie metodą tworzenia faktów dokonanych możemy wywalczyć nasze prawa. W zakładach pracy musi istnieć coraz silniejszy niezależny ruch związkowy działający w miarę możliwości jawnie, lecz jak dotąd, z konieczności oparty o struktury podziemne. TKK uważa, że Tajne Komisje Zakładowe winny rozszerzyć swą działalność i poszukiwać nowych form publicznego występowania w obronie praw pracowniczych. Działalność ta, prowadzona przez kolportaż niezależnych pism, biuletynów i wydawnictw książkowych, grupy dyskusyjne i samokształceniowe, rozszerzona poprzez porozumienia międzyzakładowe ma szansę zaowocować pełną odbudową naszego Związku.

Skuteczność zależy od energii i pomysłowości ludzi uczestniczących w naszym ruchu. Zależy też od umiejętności obrony przed represjami – pozbawieniem premii, usuwaniem z pracy czy aresztowaniem. Działania nasze są zgodne z prawem, łamaniem zaś prawa są represje wobec niezależnej aktywności społecznej.

W przyszłym miesiącu, w dniu 31 sierpnia obchodząc będziemy doroczne święto „Solidarności”. Formy tych obchodów uzależnione zostaną od postawy władz, od tego, czy wszyscy więźniowie polityczni znajdują się w wolności.

23 lipca 1984 r.

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna
NSZZ „Solidarność” –

Zbigniew Bujak (Region Mazowsze),
Tadeusz Jedynek (Region Śląsko-Dąbrowski),
Marek Muszyński (członek Prezydium TKK).

W posiedzeniu TKK brali udział
przedstawiciele Regionów Gdańska i Małopolski.

DO OPUSZCZAJĄCYCH BRAMY WIĘZIEŃ

Drodzy Przyjaciele!

Wytrwały opór społeczeństwa od pierwszych dni stanu wojennego po ostatnie wybory, zmusił

władze do zwolnienia Was. Związek żądał tego od grudnia 1981 r. Ten sukces przyniosła również Wasza postawa za kratami. Wasz hart ducha i determinacja w walce o sprawiedliwość. Byliście zakładnikami. Przetrzyмалиście w więzieniu. Kilkuśet ludzi chciało zmusić społeczeństwo do uległości, represje spadające na Was miały złamać „Solidarność”. Z tej próby wyszliśmy zwycięsko.

Znowu jesteśmy razem. Walka o wolną Polskę trwa. Mamy „Solidarność”, mamy dla kogo pracować. Tak, jak dotychczas będzie to niełatwa, wymagająca wytrwałości praca. W tej pracy-walce jest miejsce dla każdego, kto pragnie budować podstawy niezależności społeczeństwa polskiego,

walczyć o jego podmiotowość, o prawa obywatelskie i pracownicze, o niezależny ruch związkowy, o Polskę bez więźniów politycznych, o likwidację represyjnego ustawodawstwa, o uchronienie kraju przed degradacją życia społecznego.

Czekamy na Was, na Wasze doświadczenie czekają ogniwa związkowe i niezależny ruch społeczny.

23 lipca 1984 r.

Tymczasowa Komisja Koordynacyjna
NSZZ „Solidarność” –

Zbigniew Bujak (Region Mazowsze),
Tadeusz Jedynek (Region Śląsko-Dąbrowski),
Marek Muszyński (Region Dolny Śląsk),
Eugeniusz Szumiejko (członek Prezydium TKK).

Oświadczenie prezydenta AFL-CIO, Lane'a Kirklanda.

AFL-CIO (American Federation of Labor – Congress of Industrial Organisations – Amerykańska Federacja Pracy – Kongres Organizacji Przemysłowych) wyraża ubolewanie z powodu decyzji prezydenta USA o złagodzeniu nałożonych na Polskę wskutek wprowadzenia stanu wojennego sankcji.

W oświadczeniu prezydenta Reagana dotyczącym poparcia wniosku Polski o przyjęcie do Międzynarodowego Funduszu Walutowego, poparcia uwarunkowanego pełną realizacją amnestii ogłoszonej 21 lipca br., zabrakło stwierdzenia, że amnestii brak autentyczności. Uwolnieni więźniowie są praktycznie odcięci od politycznej działalności, co zaprzecza podstawowym prawom człowieka. Podjęcie jakichkolwiek działań na rzecz „Solidarności” grozi im ponownym aresztowaniem.

AFL-CIO przyjmuje z zadowoleniem wiadomość o zwolnieniu więźniów politycznych w Polsce, z których wielu jest członkami związków zawodowych. Jednakże, jak podkreśliła to Międzynarodowa Konfедера-

cja Wolnych Związków Zawodowych: „jeżeli ceną ich wolności ma być milczenie i rezygnacja, to amnestia... jest tylko środkiem kosmetycznym ukrywającym gospodarcze interesy”.

W oświadczeniu z 26 lipca 1984 Lech Wałęsa i jego koledzy powiedzieli: „Wolność działania na rzecz wolnych związków zawodowych i gwarancje przestrzegania praw człowieka są niezbędnymi warunkami wprowadzenia naszego kraju z gospodarczego i społecznego kryzysu. Jest to jedyna szansa dla Polski, dla polskiego społeczeństwa i dla polskiego rządu. Tylko spełnienie tych warunków będzie gwarancją, że amnestia nie stanie się krótkotrwałym epizodem, a więźnia nie zapełnią się na nowo aresztowanymi”.

Zarządzający wprowadzenie sankcji w stosunku do Polski, prezydent USA przedstawił trzy warunki ich ewentualnego zawieszenia: zwolnienie wszystkich więźniów politycznych, ponowna legalizacja „Solidarności” oraz podjęcie dialogu między rządem, „Solidarnością” i Kościołem. Prezydent uważał, że bez spełnienia tych warunków Polska nie będzie zdolna do roz-

wiązania swych problemów gospodarczych. Warunki te nie zostały spełnione i Polska nie jest w stanie rozwiązać swych problemów gospodarczych, bez różnicy, jak dużą pomoc otrzymaby od Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

Pomijając ustalone warunki zniesienia sankcji prezydent sygnalizuje reżymowi Jaruzelskiego, że nie posiada wystarczających podstaw do zmiany polityki zagranicznej USA i sugeruje władzom PRL stworzenie choćby pretekstów pozwalających na wznowienie pomocy gospodarczej.

Rząd PRL nie wyraża w dalszym ciągu zgody na zapoznanie się Komisji Śledczej Międzynarodowej Organizacji Pracy z faktami łamania praw związkowych w Polsce. W tej sytuacji posunięcia prezydenta oparte są na błędnych założeniach i osłabiają walkę o prawa człowieka.



27xTAK

1. Akceptacja niezależnych od Partii i pracodawców wolnych związków zawodowych, wynikająca z ratyfikowanej przez PRL Konwencji nr 87 Międzynarodowej Organizacji Pracy dotyczącej wolności związkowych.
2. Zagwarantowanie prawa do strajku oraz bezpieczeństwa strajkującym i osobom wspomagającym.
3. Przestrzeżenie zagwarantowana w Konstytucji PRL wolność słowa, druku i publikacji, a tym samym nie represjonować niezależnych wydawnictw oraz udostępnić środki masowego przekazu dla przedstawicieli wszystkich wyznań.
4. a) Przywrócić do poprzednich praw: – ludzi zwolnionych z pracy po strajkach w 1970 i 1976 roku, – studentów wydalonych z uczelni za przekożanie;
b) Uwolnić wszystkich więźniów politycznych (w tym Edwarda Zdrożyńskiego, Jana Kozłowskiego i Marka Kozłowskiego);
c) Zmienić przepisy za przekożanie.
5. Podać w środkach przekazu informacje o utworzeniu się Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego oraz publikować jego zadania.
6. Podjąć realne działania mające na celu wyrowadzenie kraju z sytuacji kryzysowej poprzez:
a) Podawanie do publicznej wiadomości pełnej informacji społeczno-gospodarczej;
b) Umożliwienie wszystkim Sądowiskom i warstwom społecznym uczestnictwa w dyskusji nad programem reform.
7. Wypłacić wszystkim pracownikom biorącym udział w strajku wynagrodzenie za okres strajku, jak za urlop wypoczynkowy z funduszu CRZZ.
8. Podnieść wynagrodzenie zasadnicze każdego pracownika o 2000 zł na miesiąc jako rekompensatę dotychczasowego wzrostu cen.
9. Zagwarantować automatyczny zwrot płac równoległy do wzrostu cen i spadku wartości pieniądza.
10. Realizować pełne zaopatrzenie rynku wewnętrznego w artykuły żywnościowe a eksportować tylko i wyłącznie nadwyżki.
11. Zmienić ceny komercyjne oraz sprzedaż za dewizy w tzw. eksporcie wewnętrznym.
12. Wprowadzić na mięso i przetwory kartki – bony żywnościowe (do czasu opinowania sytuacji na rynku).
13. Wprowadzić zasady doboru kadry kierowniczej na zasadach kwalifikacji, a nie przynależności partyjnej oraz zmienić przywileje MO, SB i aparatu partyjnego poprzez: – zrównanie zasiłków rodzinnych, zlikwidowanie specjalnych sprzedaży, itp.
14. Obniżyć wiek emerytalny dla kobiet do 50 lat a dla mężczyzn do lat 55 lub przepracowanie w PRL 30 lat dla kobiet i 35 lat dla mężczyzn bez względu na wiek.
15. Zrównać renty i emerytury starożytności do poziomu aktualnie wypłacanych.
16. Poprawić warunki pracy Służby Zdrowia, co zapewni pełną opiekę medyczną osobom pracującym.
17. Zapewnić odpowiednią ilość miejsc w żłobkach i przedszkolach dla dzieci kobiet pracujących.
18. Wprowadzić urlop macierzyński płatny przez okres 3 lat na wychowanie dziecka.
19. Skrócić czas oczekiwania na mieszkanie.
20. Podnieść dietę z 40 zł do 100 zł i dodatki za rozłakę.
21. Wprowadzić wszystkie soboty wolne od pracy. Pracownikom w ruchu ciągłym i w systemie 4-brygadowym brak wolnych sobót, rekompensować zwiększonym wydatkiem ulopa wypoczynkowego lub innymi płatnymi dniami wolnymi od pracy.

RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Tomasz Ostróžko

Nie stracone złudzenia

Autor na wstępie „Z notatnika stanu wojennego” pisze, że jego książka nie ma charakteru politycznego i ambicji literackich.

To fałszywa skromność. Książka ta jest bowiem i polityczna, i w pewnym sensie literacka. Polityka jest głównym jej tematem. A literackość stylistycznym zdobnictwem.

Czyta się ją dość dobrze, zwłaszcza w drugiej części, kiedy autor i czytelnik oswoili się już zupełnie z konwencją.

Andrzej Szczypiorski z dystansu kilku miesięcy opisuje swe przeżycia z aresztowania i internowania, najpierw w Białotołce, później w Jaworzu na Pomorzu Zachodnim. Większość z tych notatek wypełniają zapisane jakby „na gorąco” doznania uwolnionego już autora, który w ten sposób pragnie zaznaczyć swoją obecność w Polsce z przełomu 1982/1983.

Jak zawsze w tego typu prozie, banał sąsiaduje z odkrywczością, retoryka z dramaturgią, trywialność z powagą. Jest to właśnie cena owej dziennikarsko-pamiętnikarskiej konwencji. I nie można mieć o to pretensji.

Trzeba natomiast Szczypiorskiemu wytknąć, że postacie, jakie się przez karty jego książki prze-wijają, nie są żywe. Wydaje się, iż zabija je pewien specyficzny typ opisu, rodem ze staroświeckiej epiki, który zupełnie nie pasuje do tej narracji. Wszelako i o te martwe postacie nie sprzeczajmy się – to w końcu mało ważne. Skoro bowiem, jak powiedziałem, głównym tematem tej publikacji jest polityka, to jej przede wszystkim poświęcić trzeba uwagę.

I tak – Szczypiorski twierdzi, że państwo polskie mimo swe takie czy inne wady oraz błędy postawiło sobie historyczne cele awansu szerokich mas ludowych, a także rozwoju wielu dziedzin życia społecznego, z motoryzacją włącznie. Autor wyraża również przekonanie, że ludzie, którzy dziś tę prawdę odrzucają, sprzeniewierzają się tradycji



socjalistycznej – od Babeufa i Saint-Simona do Marksa, Lenina i Łunaczarskiego.

Z tymi poglądami nie można się zgodzić.

Współczesne państwo polskie zostało, jak wiadomo, stworzone w roku 1944 przez obce mocarstwo, które już od ponad dwudziestu lat głosząc podobne hasła niszczyło starą rosyjską kulturę, a masom odbierało resztę podmiotowości.

Autor zdaje się zapominać o walce, jaką władza nowego państwa polskiego prowadziła i prowadzi nadal, z niezależną nauką i kulturą; o dyskryminowanych z powodów politycznych i ideologicznych naukowcach i twórcach, a zatem o osobistych losach Władysława Konopczyńskiego, Kornela Makuszyńskiego, Marii Dąbrowskiej czy nawet Zofii Nałkowskiej, a z żyjących – Czesława Miłosza. Nie mówiąc już o twórczości Gombrowicza, Wierzyńskiego czy Lechonia. Przypisywanie Leninowi takich samych zasług w krzewieniu idei socjalistycznych jak Saint-Simonowi, Marksowi czy Łunaczarskiemu zakrawa na ponurą farsę. Lenin był przede wszystkim organizatorem i twórcą systemu terroru i łagrów. Mechanizmy te, zwłaszcza drugi, do dziś znakomicie funkcjonują w Związku Sowieckim.

Szczypiorski drwiąco pisze o uczuciach tak zwanej, jak to określa „milczącej większości”, a więc mas czyli „ulicy”. Nastroje owej „ulicy” są naturalnie całkowie antypaństwowe i antysowieckie. I to właśnie, co autora tak denerwuje, innych napawa otuchą. Oto ci anonimowi, prości ludzie, uwikłani w zfiś systemu, którego istoty częstokroć nie rozumieją, wyrażają najzdrowsze, jeszcze nie zniekształcone partyjną indoktrynacją przeświadczenia. Jest to przejaw narodowego instynktu samozachowawczego. Z sarkazmem pisze także Szczypiorski, że ten „ocean milczącej większości” nie oczekuje od władzy czegokolwiek, co odpowiadałoby narodowym dążeniom.

I ma tu rację – nie w sarkazmie oczywiście, a w treści. Tak właśnie jest – masy narodu polskiego niczego nie oczekują od państwa, którym kieruje Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, będąca kontynuatką PPR, stworzonej z inspiracji Stalina w celu utrzymania narodu polskiego w poddaństwie.

Na domiar Szczypiorski konstatuje, że Polska Ludowa dała każdemu równy start.

Trudno się zgodzić z takimi przekonaniami. Polska Ludowa od samego początku premiuje służalcze miernoty. O karierze jednostek, czyli – jak mówi autor – starcie, decyduje ich stosunek do marksizmu-leninizmu w wersji sowieckiej. Jeśli ktoś oficjalnie i publicznie zaneguje tę ideologię i opowie się przeciw PZPR, to tym samym skazuje się na cywilną śmierć, a drogi dojścia do wyższych stanowisk w instytucjach państwowych zostają przed nim zamknięte, nie mówiąc już o zakazie publikacji. Ciągłe zmienianie i „ulepszane” systemy przyjmowania na studia są najdobitniejszym dowodem tego fałszu, jaki kryje się w frazie o „równym starcie”. To, o czym tu mówię, znajduje szczególne, a często tragiczne, potwierdzenie w biografiach polskich niepokornych inteligentów o wykształceniu humanistycznym. Ileż talentów zostało zmarnowanych. Jakaż uboższa jest nasza kultura przez to, że setki i tysiące uzdolnień nie mogły w skutek tych manipulacji się rozwinąć. Zresztą są to zjawiska, wydawałoby się, powszechnie znane i nazywane „selekcją negatywną”, typową dla wszystkich ustrojów totalitarnych.

Niepojęte, że autor – ofiara terroru sowiecko-jaruzelskiego – jakoś tak obsesyjnie szuka ciągle usprawiedliwienia dla władzy – tej wcześniejszej i tej obecnej. Jakby nie chciał pozbyć się złudzeń. Pisze na przykład, że „terror okazał się nader umiarkowany /co bez wątplenia jest zasługą ekipy generalskiej/, na rygory stanu wyjątkowego nałożył się polski bałagan, polski tumiwizm, polska niedokończoność, niedoróbka, może polski brak zawziętości...”

Powiedzenie, że terror zapoczątkowany 13 grudnia okazał się nader umiarkowany jest jaskrawym nieporozumieniem, albowiem wynika ono z dostrzeżenia tylko jednego, niejako zewnętrznego wymiaru tamtej rzeczywistości. A jest jeszcze drugi – dekret o stanie wojennym. Dekret to w swej treści tak okrutny, że może się kojarzyć jedynie z zarządzeniami niemieckich władz okupa-

cyjnych. Aczkolwiek tamte zarządzenia nie były aż tak w sensie formalnym precyzyjne, ale i one tak samo hojnie szafowały wyrokami śmierci.

To, że rzeczywistość stanu wojennego była inna od dekretu, to oczywiście prawda i różne są tego przyczyny. Sam dekret jest wszelako nie-ludzki, a ogłoszono go po to, aby upokorzyć cały naród i sparaliżować myśli, i wołę mieszkańców PRL, którzy po prostu zostali pozbawieni praw ludzkich.

Oceniając rzeczywistość stanu wojennego trzeba brać pod uwagę i realia, i dekret. Inaczej ocena zawsze będzie fałszywa.

Dalej – Szczypiorski enigmatycznie napomyka o błędach „Solidarności”. Czytelnik rad by wiedzieć, jakie to w jego mniemaniu były uchybienia. Na próżno szukać jednak w tej książce zaspokojenia takiej ciekawości.

Właśnie – najgorszym mankamentem tego utworu jest to, że zamiast niepokojów, pytań, osobistych rozterek autora – czytelnik poznaje gotowe formuły, z których treściami nie może się zgodzić.

Książkę tę, mimo te i inne jeszcze, tu nie wyrażone sprzeciwy, czyta się dość dobrze, sprawia to zapewne ów literacki sztafaż. Jednakże odnosi się wrażenie, że pióro autora nie zdołało nabrać rozmachu, że twórca mówi przedziwnie zdławionym głosem. Brak w jego narracji żarliwości. Być może, przeżycia, jakich doznał w Białogórze i Jaworzu, powodują tę osobliwą oziębłość, niską temperaturę uczuć.

A jednak jest kilka miejsc, skąd wyziera pasja. Tam, gdzie autor rozprawia się z niewybrednymi insynuacjami reżymowej propagandy o „tanim komforcie moralnym” internowanych intelektualistów. Tam również, gdzie kreśli wizję politycznej klęski junty Jaruzelskiego. I nadto tam, gdzie mówi o domniemyanych losach uczuciwych czterdziestoletnich Polaków, których terror wyrzucił poza burtę społecznego życia. Istotnie, oni stracili najwięcej, bo podjęto aktywność ich najbardziej twórczego wieku. I przez to straciła też polska kultura.

Szkoda że żarliwości jest w tym utworze tak mało. Za to tyle nie straconych złudzeń.

Tomasz Ostróżko

Andrzej Szczypiorski: Z notatnika stanu wojennego. Pierwsze polskie wydanie 1983, wyd. II „Polonia”. Londyn 1984

Nakład „Prawa azylu” Tadeusza Folka, jak również „Rewolucji bez rewolucji” Leszka Moczulskiego jest

niestety już wyczerpany. Prosimy o nienadsyłanie zamówień.

»Gazeta Robotnicza« tłumaczy

W prasie reżymowej nasilają się ostatnio ataki na Kościół katolicki w Polsce, a zwłaszcza na niektórych jego duszpasterzy. W *Gazecie Robotniczej* nr 198 z 20 sierpnia 1984 roku wydrukowano na przykład artykuł pt. „Bardzo ważne pytania”, którego celem jest wywołanie oburzenia Polaków z powodu odprawiania dla turystów niemieckich nabożeństw i wygłaszania kazań w języku niemieckim w niektórych kościołach polskich na Śląsku, Mazurach i Pomorzu.

Gazeta Robotnicza reprodukuje ulotkę znaną jakoby przez jednego z jej czytelników w kruchcie kościoła OO. Kapucynów przy ulicy Sudeckiej we Wrocławiu, zawierającą mapkę przedstawiającą granice III Rzeszy z 1938 roku oraz tekst ogłoszenia w języku niemieckim:

MITTEILUNG FÜR DEUTSCHE FAMILIEN IN DER OSTGEBIETEN.

In der Pfarrkirche in Korlin, in der St. Brigitte Kirche in Danzig, in der Heiligen Jungfrau Maria Kirche in Breslau, in der Pfarrkirche in Glatz, in der Wang Kirche in Brückenberg, in der St. Jacob Kathedrale in Kasauno, wo (...) wohlgesinnte polnische Priester unsere Gotteshäuser verwalten, werden in Juni, Juli und August Messen für diejenigen abgehalten, die hier getauft wurden, für ihr Land, das sie bestellten, starben und hier begraben liegen. Das ist unser Land, für welche zu beten unsere Pflicht ist.

Wir danken insbesondere den Franziskaner- und Sznostaccypatern, die jederzeit bereit sind, unsere Familien und Touristen seelsorgisch zu betreuen.

Die Seelsorger der deutschen Familien in den Ostgebieten

Abstrahując od dyskusji czy powyższe ogłoszenie i anonsowane w nim posługi duszpasterskie są do zaakceptowania czy nie, przyjrzyjmy się spokojnie tłumaczeniu powyższej ulotki na język polski, które spreparowała propaganda partyjna. Oto jak *Gazeta Robotnicza* „tłumaczy” powyższy tekst (podkreślenia moje):

Pośrednictwo dla niemieckich rodzin na Terenach Wschodnich.

W kościele parafialnym w Karlinie, w kościele św. Brygidy w Gdańsku, w kościele NM Panny we Wrocławiu, w parafii w Kłodzku, w świątyni Wang w Bierutowicach, w katedrze św. Jakuba w Szczecinie i w kościele parafialnym w Kaszunach *wspaniałomyślni polscy proboszczowie* zarządzający naszymi domami bożymi *odprawiają* w miesiącach: czerwiec, lipiec i sierpień *msze za tych wyrzuconych*, którzy zostali tutaj ochrzczeni, za ich kraj i ojczyznę. *Oni chcą tu umrzeć i tutaj być pochowani.*

To jest nasz kraj, za który modlić się jest naszym obowiązkiem. Dziękujemy szczególnie OO Franciszkanom i księdzom Sznostackim, którzy zawsze gotowi są do posług duszpasterskich dla naszych rodzin i turystów.

Związek Opiekunów Niemieckich Rodzin na Terenach Wschodnich.

Już pierwsze słowo tego „tłumaczenia” powinno przeciętnego licealistę wprowadzić w wesołość, a właściwie w wielki smutek:

Mitteilung bowiem to nie *pośrednictwo*, lecz po prostu *ogłoszenie*.

Nieprawidłowe jest również tłumaczenie: *wspaniałomyślni polscy proboszczowie* (wohlgesinnte polnische Priester = życzliwi polscy księża). Są to „drobne” chwytły propagandowe. Szczytem manipulacji propagandowej jest jednak użycie w tłumaczeniu na język partyjny sformułowania:

„...msze za tych wyrzuconych którzy zostali tutaj ochrzczeni, za ich kraj i ojczyznę. Oni chcą tu umrzeć i tutaj być pochowani...” (!!!)

wobec sformułowania w tekście niemieckim:

...Messen fuer diejenigen, die hier getauft wurden, fuer ihr Land, das sie bestellten, starben und hier begraben liegen...

= ...msze za tych (zmarłych), którzy byli tu ochrzczeni, za ich ziemię, którą uprawiali, za którą zmarli i leżą tutaj pochowani.

Podpis pod ogłoszeniem:

„Związek Opiekunów...” (niezależny, samorządny?) przetłumaczono również w sposób osobliwy, zamiast wpisać po prostu duszpasterstwo.

Gwoli sprawiedliwości należy stwierdzić, że także tekst ulotki w języku niemieckim nie jest wolny od pewnych błędów, które jednak nie mają zasadniczego wpływu na wartość informacyjną tego tekstu.

Możemy być pewni, że drukując artykuł pt. „Bardzo ważne pytania” sugerujący powiązania „zjawisk w niektórych polskich kościołach z polityką rewizjonistów w RFN” oraz „nieodpowie-

dzialne i antypolskie posunięcia niektórych księży”, partyjna gazeta - uzyskała zamierzony efekt propagandowy; uzyskała go - dzięki manipulacji nastrojami czytelników, zwłaszcza tych, którzy pamiętając okupację hitlerowską mają święte prawo niekoniecznie kochać Niemców.

M.M.

Tadeusz Folek

Kłopoty z ...

Nasz Czytelnik, pan Krzysztof L. z Schoenau am Koenigssee przekazał redakcji egzemplarz czerwcowego wydania „Solidarność Wolnych Polaków w Bawarii”, zwracając jednocześnie uwagę na bałamutną i w swych tendencjach dość przejrzystą treść artykułu Tomasza Michalskiego pt. „Kłopoty z azylem”. I rzeczywiście artykuł ten zawiera takie nagromadzenie nieściślych informacji, niezupełnie prawdziwych stwierdzeń, że stanowić może przykład nieodpowiedzialnego dziennikarstwa.

A oto kilka przykładów z bukietu zaserwowanego przez pana Michalskiego na łamach w/w pisma:

1. Autor pisze m.in.: „Oznacza to, że już w czerwcu tego roku klauzula ta [chodzi o uchwałę Stałej Konferencji Ministrów Spraw Wewnętrznych Landów z 26.08.1966 - przyp. T.F.] nie zostanie przedłożona i wówczas wszyscy obywatele państw wschodnich, bez azylu w kieszeni, na równi z innymi podlegać będą przepisom o obowiązkowym opuszczeniu RFN, a w przypadku uchylania się od niego, przepisom przepisowego wydalenia. Praktyka taka stosowana jest zresztą w wielu krajach udzielających schronienia i od wielu już lat, RFN nie jest tu więc żadnym wyjątkiem. ...

Tymczasem miesiąc czerwiec już dawno minął, za pasem mamy wrzesień, a proktowa nie sprawdziły się. Z jakiego palca wyssał autor te bulwersująca „informacje”?

Otóż domniemać można, że to „co w trawie piszczy” związane jest z omawianą przeze mnie w numerze 14(63) „Poglądu” (artykuł: *Dwa lata działania ustawy o postępowaniu azylowym*) ustawą o przedłożeniu - pomyślanego początkowo jako przepis przejściowy obowiązujący dwa lata, a więc do 16 czerwca 1984 r. - obowiązująca § 11 Ustawy o postępowaniu azylowym z 16 czerwca 1982 r. Nie będę się powtarzał. Sprawa ta została omówiona przeze mnie dość dokładnie w w/w artykule, z przytoczeniem oficjalnych relacji na ten temat ze strony Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Tym, którzy tamtego artykułu nie znają wspomnę tylko, że cała sprawa dotyczy wyłącznie dalszego funkcjonowania (do 31 grudnia 1988 r.) przepisu umożliwiającego załatwianie w przyspieszonym tempie wniosków azylowych zakwalifikowanych jako „jawnie bezzasadne”. Nie jest więc to bynajmniej sprawa dotycząca ewentualnego zniesienia mocy obowiązującej, znanej i przywoływanej po-

wyżej decyzji politycznej Ministrów Spraw Wewnętrznych Landów z 1966 r., która w praktyce wprowadziła obowiązujący nadal z a k a z wydalania obywateli państw europejskich bloku wschodniego pomimo niespełniania warunków do otrzymania azylu politycznego.

Łączenie daty czerwcowej z ewentualną rewizją wymienionej decyzji jest czystą dezinformacją, której jedynym efektem może być przestraszenie i tak już zbulwersowanej swym losem całej rzeszy przebywających w Niemczech Zachodnich Polaków, których status prawny nie został ostatecznie uregulowany.

2. W innym miejscu autorowi wydaje się przyświecać ten sam cel, gdy tak oto pisze: „W RFN obowiązuje zasada przyznawania azylu każdemu wnioskodawcy, który doznał politycznych lub religijnych prześladowań. Ciężar udowodnienia tych prześladowań spoczywa na wnoszącym o azyl. Nie wystarczy tu powoływać się na ogólne niezadowolone, lecz dysponować trzeba w ręku konkretnymi dowodami. Trzeba zdawać sobie sprawę z tych wymogów, bowiem uzyskanie decyzji negatywnej prowadzi z reguły do wydalenia z terenu RFN, co od kilku miesięcy przestrzegane jest rygorystycznie. ...

Otóż w tym przypadku autor wyraźnie mija się z prawdą i rzetelnością. Nie było jeszcze dotąd ani jednego wypadku, aby obywatel polski w przypadku negatywnego załatwienia wniosku o udzielenie azylu politycznego został przymusowo wydalony z terytorium Niemiec Zachodnich czy Berlina Zachodniego. Głoszenie tego rodzaju nieprawdziwych wiadomości może być odrywane jako próba zastraszenia potencjalnych wnioskodawców o azyl.

Myląca jest również „informacja”, że „ciężar dowodowy” spoczywa na wnioskodawcy w tym stopniu, iż musi on za każdym razem przedłożyć kompetentnej władzy konkretne dowody. Jest właśnie odwrotnie. Wnioskodawca jest wprawdzie zobowiązany do szczegółowego uzasadnienia swego wniosku o udzielenie mu ochrony azylowej, ale wcale nie musi tego dokonać. Wychodzi się bowiem z założenia, że warunki ucieszki z kraju prześladowania, zwalniają wnioskodawcę od przedłożenia takiego ciężaru dowodowego. W praktyce Urząd Fe-

deralny w Zirndorfie stosuje od lat zasadę tzw. „wiarygodności pierwszego zeznania” (patrz: *T. Folek „Azyl polityczny w RFN”*, Wydawnictwo „Przemiany” Monachium, rok 1978). Polega ona na ustaleniu stopnia wiarygodności, jakie wywierają zeznania uchodzący do przestuchujących go urzędników. Wyjątek natomiast stanowią powody zaistniałe już po opuszczeniu kraju prześladowania. Wówczas uchodźca nie korzysta już z wyjątkowego „przywileju”, jakim są trudności przedstawienia dowodu; w tym przypadku zobowiązany jest on do uzasadnienia swych twierdzeń, a to przy pomocy dowodów obiektywnych, rzeczowych lub świadków.

Jeżeli panu Michalskiemu zależało na tym, aby potencjalnych wnioskodawców w sprawach o udzielenie azylu politycznego przestraszyć trudnością „udowodnienia” słuszności swego wniosku, to powyżej cytowane „informacje” jego autorstwa są logiczną konsekwencją tego rodzaju zamiarów.

3. Podobna intencja prześwituje z innego fragmentu cytowanego artykułu: *„Jeszcze przed pięcioma laty wystarczyło zgłosić się w urzędzie azylowym RFN, by otrzymać nie tylko materialną pomoc, ale i w nadziei czekać na pozytywne z zasady rozpatrzenie wniosku o przyznanie azylu. Dzisiaj odpowiednie urzędy wnioski takie przyjmują nadal, ale przyznanie azylu jest prawdziwą rzadkością. Brak rozeznania w tej sytuacji prowadzi do wielu załamania, których wnioskodawcy uniknęliby, gdyby działali rozsądnie. Rozsądnie – oznacza w pierwszej kolejności, świadomi obowiązujących przepisów i rygorystycznej wedle nich praktyki...”*

Rzuca się w oczy, że w treści całego artykułu ani razu nie spotykamy się z określeniem „uchodźca” lub „osoby prześladowane”, lecz wyłącznie z neutralnym, choć skądinąd prawnie właściwym określeniem „wnioskodawca”.

Po drugie zupełnie fałszywa jest „informacja” o tym, że przed pięciu jeszcze laty uzyskanie azylu politycznego w RFN było niemal błahostką związaną z byle jakimi formalnościami, podczas gdy dziś jest to sprawa prawie niemożliwa do przeprowadzenia. Jest właśnie odwrotnie. Według urzędowych danych statystycznych procent pozytywnie załatwionych polskich wniosków azylowych, który w roku 1978 wynosił ledwie ponad 4, na początku roku 1984 wzrósł do 11,8. (Źródło: BMI-Mitteilungen Nr.30 z 22.06.84 r.)

Tekst spreparowany przez autora z jednej strony ma sugerować Czytelnikowi, że praktyka przyznawania azylu politycznego w RFN jest w sposób dowolnie manipulowana przez czynniki polityczne w zależności od ich „widzi mi się” i w niczym nie jest oparta na zasadach praworządności, co jest po prostu wypaczonym przedstawianiem de-

mokratycznego systemu RFN, a z drugiej zaś strony jest słabo zakamuflowanym apelem wzywającym potencjalnych azylantów do „działania rozsądnego”, to znaczy nieskładanie podania o udzielenie azylu.

Nasuwa się pytanie, komuż to zależy na tym, aby emigrant z PRL nie stabilizował swej pozycji prawnej na Zachodzie? Kto jest zainteresowany tym, aby wychodźstwo z PRL nie miało charakteru zdecydowanej emigracji politycznej a jedynie pozostawało na etapie dezorientowanej, zastrazonej i niepewnej swego jutra tak zwanej „masy polonijnej”?

4. I wreszcie kwiatek wieńczący całość wywodów: *„By utrzymać się kłopotów i tragedii, trzeba przyjąć to do wiadomości, zanim podpisze się (podkreślenie T.F.) wniosek o przyznanie azylu. Od tego momentu obowiązuje już bowiem nie tylko konstytucyjna zasada, ale i surowa, rygorystyczna wręcz azylowa praktyka.”*

Tym razem intencje autora już niedwuznacznie dochodzą do głosu: *Dobrze namyśli się bracie zanim podpiszesz wniosek azylowy! Pamiętaj o tym, że to bardzo brzydko pachnie i nie wiadomo, jakie może na ciebie spowodzić nieszczęścia! Jasne?*

Oczywiście, że jasne! Ani jednym słowem o tym, że azyl jest dobrodziejstwem dla tych, którzy we własnej ojczyźnie za swe przekonania i patriotyczne uczucia narażeni są na szykany i prześladowania, a nawet niepełni są swego życia. Ten, w końcu przecież zasadniczy aspekt sprawy, dla autora „Kłopotów z azylem” w ogóle nie istnieje. Najwidoczniej jest dla niego „kłopotliwy”. Woli go nie widzieć.

Dla niego azyl nie jest drogą wyzwolenia spod komunistycznej tyranii, ale czymś w rodzaju jakichś ciemnych machinacji dokonywanych z wrogimi Niemcami, którym i tak w niczym nie można ufać. Machinacji tych bardziej niepewnych, że w razie niepowodzenia „operacji” – delikwentowi – jak to wynika z innych nie cytowanych już tutaj fragmentów tego elaboratu – grozi albo natychmiastowe wydalenie albo śmierć głodowa.

Nie znam pana J. Urbanowicza redagującego w Monachium „Solidarność Wolnych Polaków w Bawarii” i nie wiem, do czego on dąży i jakim celom ma służyć jego pismo. W nadesłanym przez naszego Czytelnika numerze 4 (czerwiec 1984) nie brak jest przecież artykułów, które przyjęć można bez jakichkolwiek zastrzeżeń. Szkoda, że pozytywny efekt całości przekreśla artykuł Tomasza Michalskiego. Jego szkodliwość polega na tym, że dotycząc spraw najwyższej wagi dla „nowych” emigrantów, wprowadza ich na bezdroża dezinformacji.

Tadeusz Folek

BEZPŁATNIE

dla Prenumeratorów *Poglądu* do wyboru:*

- najnowsza pozycja J. Kuśmierka – „Polska a Zachód, czyli oczekiwanie pomocy”,
- T. Jastruna – „Zapiski z błędnego koła”,
- Album fotograficzny – „Polska 13 grudnia – Wojna z Narodem”, zawierający unikalne materiały fotograficzne z pierwszych miesięcy stanu wojennego,

* którzy pozyskają nowego prenumeratora naszego dwutygodnika.

KRONIKA EMIGRACYJNA

Polska Rada Narodowa zorganizowała 24 lipca w Monachium konferencję prasową, na której przedstawiono niemieckim dziennikarzom stanowisko Rady odnośnie ustawy amnestyjnej w Polsce z dnia 21 lipca br. Przewodniczący Rady – dr Frendl podkreślił, iż z humanitarnego punktu widzenia, amnestię określa się jako zjawisko pozytywne – inaczej, gdy mowa o jej aspekcie politycznym. „Włężniowie polityczni – stwierdza komunikat PRN – nie popełnili żadnego przestępstwa”, lecz skorzystali jedynie ze swego „prawa do wolności przekonań, winni być więc zwolnieni z więzienia z powodu braku cech jakiegokolwiek przestępstwa”. Dr Frendl zaznaczył, iż w związku z tzw. „warunkową zasadą” zastosowania amnestii, „liczyć się należy z dalszą aktywnością polityczną bojowników o prawa człowieka i w konsekwencji z dalszą falą aresztowań i procesów”. „Ustawa amnestyjna – czytamy dalej – nie przyniosła żadnych widoków na dialog społeczeństwa z reżymem”. Podkreślono, że 40-letnie rządy komunistyczne w PRL dają wyłącznie świadectwo bankructwa politycznego i gospodarczego tego systemu i są jeszcze jednym dowodem na to, że „komunizm jest nie do przyjęcia w krajach starej kultury europejskiej”.

W konferencji prasowej wzięli udział także przedstawiciele monachijskiej grupy „Solidarności”. Zainteresowanie dziennikarzy wzbudziła relacja przewodniczącego grupy – Jerzego Jankowskiego, który poinformował zebranych o rozmowie telefonicznej przeprowadzonej z robotnikami Zakładów Przemysłu Metalowego im. H. Cegielskiego w Poznaniu, gdzie dawniej pracował. „Cieszymy się, że nasi koledzy wyjdą z więzienia, ale nie cieszymy się z amnestii. Pojednania z reżymem nie będzie, dopóki reżym nie będzie respektował praw człowieka. To nie my potrzebujemy amnestii, to reżymowi potrzebna jest amnestia ze strony społeczeństwa” – powiedział pracownicy HCP.

W Lozannie (Szwajcaria) odbył się w dniach od 25 lipca do 2 sierpnia

Międzynarodowy Festiwal Współczesnego Teatru, do udziału, w którym zaproszono także zespoły polskie.

Władze odmówiły wydania paszportów – nie po raz pierwszy – zespołowi poznańskiego Teatru Ósmego Dnia. Oficjalne uzasadnienie brzmiało: „Teatr Ósmego Dnia koresponduje (!) z Adamem Michnikiem”. Na użytek korespondentów zachodnich ambasada polska w Bernie wydała oświadczenie o zupełnie innej treści: „Teatr Ósmego Dnia nie prezentuje wystarczająco wysokiego poziomu artystycznego, by reprezentować Polskę poza jej granicami”.

Liczne organizacje teatralne Europy Zachodniej zaproteowały przeciwko decyzji władz polskich, domagając się natychmiastowego wystawienia paszportów dla zespołu Teatru Ósmego Dnia. Zarówno przedstawiciele świata teatralnego Zachodu, jak i dziennikarze zgodnie podkreślili, iż fakt utrzymywania kontaktów z Adamem Michnikiem jest wyłącznie dowodem moralnej niezależności teatru. Przypomina się, że szkany w stosunku do zespołu Teatru Ósmego Dnia nie ograniczają się wyłącznie do odmowy wydania paszportów; kredyty przyznawane m.in. na rozbudowę zaplecza technicznego oraz wypłaty dla aktorów zostały także wstrzymane.

Według informacji uzyskanych przez redakcję ze źródeł niezależnych, Teatr Ósmego Dnia został decyzją władz PRL rozwiązany. Polskie Przedsiębiorstwo Imprez Estradowych „Estrada” w Poznaniu będące faktycznym pracodawcą teatru, kierując się względami oszczędnościowymi (!) w myśl wprowadzonej w życie tzw. reformy gospodarczej, nie przyznało teatrowi dalszych funduszy. W ten sposób działający prawie 20 lat teatr, znany m.in. ze swego bezkompromisowego widzenia rzeczywistości i niezależnych dokonań artystycznych, przestał istnieć.

Organizatorzy wiecu politycznego, zorganizowanego 21 lipca w Kolonii, przed budynkiem ambasady PRL (patrz: *Pogląd* nr 14/63

– Kronika emigracyjna) zwrócili się do Prezydenta Rzeczypospolitej na Uchodźstwie, Edwarda Raczyńskiego z wnioskiem o formalne powołanie do życia „Komisji Badań i Dokumentowania Zbrodni i Prześpestw Kolaborantów Moskwy”. Wniosek uzasadniono m.in. potrzebą gromadzenia i opracowywania dowodów zbrodni i przestępstw komunistów w Polsce, konkretnych dowodów winy poszczególnych osób oraz zwróceniem uwagi społeczeństwa niemieckiego na bezprawie w PRL.

Pod wnioskiem widnieją podpisy Tadeusza Polka („Towarzystwo Solidarność” – Berlin Zachodni), Krystyny Nurkowskiej (PPS – Koło Kolonia – Nadrenia) oraz Waldemara Ziemińskiego (Ruch Społeczno-Polityczny „POMOST”). Organizacjami współdziałającymi są też ZPU – Koło Dortmund, Chrześcijańska Służba Wyzwolenia Narodów i Grupa Robocza „Solidarności” w Kolonii.

W czwartą rocznicę podpisania Umów Gdańskich i powstania „Solidarności” koło Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów i ognisko Związku Uchodźców Polskich w Bochum zorganizowały wystawę, obejmującą tematycznie okres lat 1980-1984.

W trakcie przygotowań do wystawy zgromadzono bogaty materiał dokumentacyjny (fotogramy, plakaty, fotokopie wydawnictw podziemnych). Przygotowano również program słowno-muzyczny prezentujący walkę narodu polskiego o niepodległość i należne mu prawa do suwerennego bytu. Warto podkreślić, że jest to jedna z kilku tego typu wystaw na terenie Republiki Federalnej Niemiec zorganizowana siłami „młodej” emigracji.

Otwarcie wystawy dn. 7 września br. (piątek) o godz. 17.00 Sala: Bochum w UNI CENTER (Kirchenforum).

Przed czterema laty miesiąc „Sierpień” uzyskał jeszcze jedno wymowne znaczenie. Aby je przybliżyć społeczeństwu niemieckiemu Grupa Robocza „Solidarności” w Eschweiler zorganizowała wystawę obrazu-

jącą wydarzenia roku 1980.

Uroczyste otwarcie odbyło się dnia 21 sierpnia w gmachu Biblioteki Publicznej w Aachen. W imieniu Grupy głos zabrał p. Leon Szrek, w imieniu władz miasta p.H.Frings. Kol. Andrzej Wirga z Komitetu Pomocy „Solidarności” z Mogucy wystąpił z okolicznościowym przemówieniem wyrażając jednocześnie słowa uznania dla organizatorów.

Wystawa, pomyślana jako „zarys chronologiczny” tych wydarzeń, dosyć szczegółowo przedstawia: sierpniowe strajki roku 1980, podpisanie porozumień w Gdańsku i Jastrzębiu, rozwój wydarzeń między tymi porozumieniami a stanem wojennym, sam stan wojenny oraz reakcję opinii światowej na zaistniałą sytuację, rocznice narodowe 3-go maja i 11-go listopada oraz związane z tymi datami demonstracje w Polsce i reakcje na przyznanie Pokojowej Nagrody Nobla za rok 1983 dla Lecha Wałęsy. Największą część wystawy obejmuje aktualną działalność wydawniczą podziemia w Polsce.

Wystawiono w sumie przeszło trzytysiąc eksponatów – w tym około dwieście bezpośrednio pochodzących z Polski – wykorzystując prywatne materiały p. Andrzeja J. Chłedkiewicza, archiwum redakcji „Poglądu” i Polskiej Agencji Informacyjnej w Lund.

Wystawa, do której zapraszają organizatorzy serdecznie zapraszają, trwać będzie do dnia 8 września.

(Pol.)

W niedzielę 26 sierpnia – święto Matki Boskiej Częstochowskiej – odbyła się w zachodnioberlińskiej Parafii Duszpasterstwa Polskiego szczególna uroczystość. Ponad tysiąc osób zebrało się w kościele pod wezwaniem Dobrego Pasterza, aby uczestniczyć w Mszy św., w czasie której dokonano poświęcenia Kaplicy i obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, będącej także szczególną Patronką przebywającej poza krajem społeczności polskiej. Poświęcenia dokonał przybyły na tę uroczystość z Monachium ks. prałat Ignacy Siwiec, przedstawiciel Polskiej Misji Katolickiej, kierujący duszpasterstwem polskim na terenie Republiki Federalnej Niemiec. W swym kazaniu podkreślił ks. prałat zobowiązanie, jakie nakłada na Polaków fakt, że jesteśmy Narodem Maryjnym i że doznajemy ze strony Matki Boskiej Częstochowskiej szczególnej opieki. Szczególnie

miłym akcentem koncelebrowanej Mszy św. był udział przebywającego przejazdem w Berlinie polskiego misjonarza z Brazylii. Mówił on o wspólnych uczuciach, jakie towarzyszą wszystkim Polakom, którzy opuścili ojczyznę, ale którzy czekają i wierzą, że Wolność nadejdzie. Poświęcenie Kaplicy i kopii Jasnogórskiego Obrazu zbiegło się z dwuletnią rocznicą powstania stałej polskiej parafii w Berlinie Zachodnim. Większość parafian to przedstawiciele nowej, kilka lat dopiero liczącej polskiej emigracji. Odbywają się tu lekcje nauki religii dla dzieci, a ksiądz proboszcz Łaskiewicz udziela stałych porad i pomocy swym parafianom w skomplikowanych i nie łatwych często emigracyjnych problemach. Przy kościele istnieje też chór parafialny, którego występy w czasie uroczystości stanowiły dodatkowy walor.

Jerzy Hoffmann

Carlsberg

W dniach 25 – 26 sierpnia br. „Chrześcijańska Służba Wyzwolenia Narodów”, polskie stowarzyszenie religijne z siedzibą w Carlsbergu (Palatynat Nadreński), zorganizowało Jednodniowe sympozjum „Jutrzienka Wolności” połączone z „Marszem Wyzwolenia Narodów” do zamku Hamburg w miejscowości Neustadt. Tegoroczny marsz był powtórzeniem zapoczątkowanej w roku ubiegłym inicjatywy demonstrowania na hambachskim zamku, uważanym za kolebkę niemieckiej demokracji, dążenia Polaków do wolności i samorządności.

Zamiast kilkudziesięciu kilometrów, na pokonanie których przed rokiem potrzeba było aż trzech dni, ograniczono się tym razem do kilkunastu kilometrów trasy, prowadzącej z miejscowości Koenigsbach, poprzez centrum Neustadt na górę Hamburg. Zapewniło to organizatorom podwojną ilość uczestników – barwny pochód 230 osób ze śpiewem i transparentami przemaszerował przez kilka miejscowości, w których liczni niemieccy widzowie łatwo mogli zorientować się, dzięki dobrze dobranym hasłom, w celach marszu. Na transparentach żądano suwerenności i pokoju dla narodu polskiego i narodów ujarzmionych przez system sowiecki. Nie zapomniano również o Rosjanach – w pochodzie niesiono przedrewolucyjną flagę Rosji. Wśród uczestników marszu wyróżniła się dobrze zorganizowana i widoczna (koszulki z kolorowymi emblematami) grupa Zjednoczenia Polskich Uchodźców z Dortmundu.

Marsz zakończył się wiecem przed hambachskim zamkiem. W „Apelu do Polaków” uczestnicy marszu wysunęli żądania pod adresem tych, „którzy ukradli państwo polskie własnemu narodowi” o dobrowolne oddanie władzy i rozpisanie wolnych wyborów, zaś do kolarantów partyjnej nomenklatury zaapelowano o kierowanie się w życiu nie lekkiem i oportunistycznym, lecz sumieniem i dobrem człowieka.

Niewątpliwym minusem był brak – odwrotnie niż w roku ubiegłym – przedstawicieli innych ujarzmionych narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Czyżby nie chcieli oni zaakceptować inicjowanego przez Polaków ruchu tylko dlatego, że dominuje w nim – również w płaszczyźnie organizacyjnej – silna tradycja polsko-katolicka? Tematycznie w tradycji tej było utrzymane jednodniowe sympozjum poprzedzające marsz. Kilkadziesiąt osób wystąpiło referatów na tematy religijne: ks.dr Franciszka Blachnickiego „Jasnogórską i fatimską ewangelizacja wolności” i Rosjanki Tatjana Goriczewej „Maryja a przebudzenie religijne w Związku Radzieckim”. Referat ten spotkał się z dużym uznaniem słuchaczy, bowiem zawierał szerzej nieznane na Zachodzie i w Polsce informacje o moralno-religijnej odmowie części inteligencji rosyjskiej, która obecnie w chrześcijańskiej etyce szuka sensu życia i dla której religia stała się podstawą do duchowej walki z sowieckim totalitaryzmem.

W latach 60-tych T. Goriczewa (ur. w 1947 r.) będąc jednym z głównych działaczy Komsomołu w Leningradzie zrezygnowała z partyjnej kariery. W poszukiwaniu prawdy odkryła wiarę chrześcijańską stając się krytykiem systemu sowieckiego. W przeddzień moskiewskiej Olimpiady, za „działalność antypaństwową” została wydalona na Zachód i pozbawiona obywatelstwa. W 1984 r. w wydawnictwie Herdera ukazała się jej książka „O Bogu mówić jest niebezpiecznie” (Vom Gott zu reden ist gefährlich).

Zdecydowanie religijna tematyka sympozjum odstawiała nieco od idei marszu – mającego propagować wspólną walkę narodów ujarzmionych o wyzwolenie spod sowieckiej dominacji, narodów o tradycjach często różnych od katolickiej.

W sumie tegoroczny marsz wypadł dużo lepiej w przeciwieństwie do poprzedniego i należy przypuszczać, iż na stałe wejście do kalendarza skądinąd dobrze organizowanych carlsberskich sympozjów. Bez przesady można powiedzieć, że Carlsberg

stał się dzisiaj tradycyjnym miejscem | w RFN, dla których hasła wolności | ciami.
spotkań Polaków na emigracji | i demokracji są najwyższymi wartoś-

ked

HARVARD · COLLEGE · LIBRARY

· CAMBRIDGE · MASSACHUSETTS 02138

CATALOGER, SOLIDARITY BIBLIOGRAPHIC CENTER (temporary position)

Under the supervision of the Head of the College Library Slavic Department and in coordination with other Library personnel, will first help complete the planning for the Center and participate in the hiring of two part-time assistants. Then, working from Harvard-held originals and various information from other locations and in accord with the policies and practices of the Slavic Department, will catalogue original, microfiche, and other copies of independently-issued Polish materials held by Harvard and other participating locations.

Additional duties include organizing and managing the Center's collections and files, supervising and helping to organize the work of the assistants, participating in the coordination of the Center's activities with the non-Harvard participants, and other duties as necessary to insure the effective functioning of the Center. The Solidarity Bibliographic Center will be located in Houghton Library.

Qualifications: MLS degree or equivalent; excellent Polish and English; significant familiarity with current Poland in general and with the Solidarity period in particular; strong professional cataloging experience, including work with AACR2 and with MARC; work with serials particularly helpful. Ability to organize and supervise effectively and to work harmoniously with others.

Rank: Librarian I

Salary: \$17,300 minimum

Available: 1 October 1984 through 31 March 1986, with possible extension depending upon renewal of grant from National Endowment for the Humanities

Major benefits: One month's vacation; 15 holidays; generous sick leave; choice of health plans; life insurance; University-funded pension plan; tuition assistance

Resumes to: Karen N. McFarlan
University Personnel Librarian
Harvard College Library
Cambridge, MA 02138

LISTY

LIST DO „DER SPIEGEL”

/Nr. 27, z dn. 2.07.84/

W artykule o trudnościach emigrantów polskich w Berlinie piszecie Państwo, jakoby posiadali zarówno polski, jak i niemiecki paszport, przez co zapewne należy rozumieć, iż posiadają tak polskie, jak i niemieckie obywatelstwo. Sugeruje to pewną dwuznaczność, jako że opozycja polityczna na emigracji, do której i ja należę, właściwie nie może posiadać paszportów polskich. Rzecz w tym, że poza granicami kraju tylko konformistycznie nastawieni do reżymu warszawskiego Polacy otrzymują – nie za darmo – w PRL-owskich przedstawicielstwach dyplomatycznych tzw. „paszport konsularny” i wiza wjazdowa do Polski. Taki paszport jest marzeniem każdego „uchodźcy gospodarczego”, emigranci polityczni natomiast dystansują się nie tylko od paszportów konsularnych, lecz także od ich posiadaczy. Po upływie ważności „paszportów turystycznych”, „polityczni” odsyłają je do polskich ambasad, otrzymując (za granicą) z reguły tzw. paszport obcokrajowca („Fremdenpass”), dokument podróży („Reisepass”) lub też, jeżeli są do tego uprawnieni – obywatelstwo kraju, który udzielił im gościnę, co stało się w moim przypadku. Jeżeli więc posiadałbym polski paszport – co wynika z dosłownego rozumienia sformułowań w artykule – nie byłbym akceptowany wśród politycznych emigrantów. Z tego to powodu proszę o umieszczenie tego sprostowania w Pańskim magazynie.

Serdeczne pozdrowienia.

Edward Klimczak – Przewodniczący „Towarzystwa Solidarność”

List do „Neue Zuercher Zeitung”

Szanowny Panie Luchsinger!

W artykule o Polakach w Berlinie Zachodnim (Berliner Exilpolen in Bedraengnis) – wydanie pozaregionalne, nr 139 z 19 czerwca 1984) z artykułu berlińskiego korespondenta „S.K.” dowiedzieliśmy się m.in.:

„Pogląd”, który uważany był za wyraziciela polskiej opozycji przeciwko reżymowi Jaruzelskiego, od czasu, gdy wystąpił z ciężkimi zarzutami w stosunku do polskiego

Kościła katolickiego, a w szczególności do kardynała Glempa, utracił wiarygodność u wielu polskich emigrantów. Na rozdrażnienie wielu Polaków wpłynął fakt, iż „Pogląd” tak samo potępia reżym komunistyczny, jak i zachodni system społeczny, sympatyzując przy tym politycznie z koncepcjami „Listy Alternatywnej” oraz „Zielonych”. Zdaniem wielu żyjących w Berlinie Polaków „Pogląd” nie jest w żadnym wypadku wyrazicielem myśli polskiej emigracji.

Takie przedstawienie linii politycznej naszego pisma jest nieprawdziwe. Prawdą jest, że Pogląd wypowiadał się krytycznie o polityce polskiego Prymasa, określenie jednak tego rodzaju wypowiedzi mianem krytyki polskiego Kościła jest po prostu fałszywe. Każdy Polak jest świadom tego, że utrzymanie nie tylko naszej narodowej niezależności, ale i powstanie „Solidarności” nie byłoby możliwe bez udziału Kościła katolickiego.

Zachodnie demokracje parlamentarne uważane są przez większość polskiej opozycji, w tym rzecz jasna przez redakcję Poglądu, za alternatywę w stosunku do nieretorycznego systemu komunistycznego. Nasza krytyka nie była skierowana przeciwko demokratycznym systemom Zachodu, skierowana była przeciwko zachodnim politykom, którzy w stosunku do komunistów prowadzą zbyt pragmatyczną politykę. Krytykowaliśmy na przykład wizyty zachodniemieckich polityków w Polsce, tj. wizytę przewodniczącego frakcji parlamentarnej SPD, Wehnera, w lutym 1982 oraz wizytę szefa rządu bawarskiego, Straussa, w lecie 1983 roku, który to, pojawiając się w Warszawie, usankcjonował niejako poczynania polskiego reżymu wojskowego.

Niezrozumiałe są dla nas stwierdzenia, według których akceptujemy polityczne koncepcje „Listy Alternatywnej” i „Partii Zielonych”. Wielokrotnie przecieć, podobnie jak polska prasa podziemna, krytykowaliśmy ich naiwny pacyfizm z jego śmiesznymi wyobrażeniami o jednostronnym rozbrojeniu Zachodu, wskazując przy tym, że takie właśnie stanowisko ułatwia jedynie realizację zaborczych celów Moskwy.

Czy nasze pismo jest, czy też nie, wyrazicielem poglądów polskiej emigracji, to zupełnie inna sprawa.

Krytykując politykę Prymasa Glempa nie otrzymaliśmy żadnych głosów krytycznych ze strony czytelników. Dodać też możemy, że ilość osób nas czytających stale wzrasta.

Ponieważ zależy nam na zdaniu ceniowej gazety europejskiej, proszę Pana o umieszczenie powyższego sprostowania w Pańskim piśmie.

Edward Klimczak
wydawca „Poglądu”

Od redakcji:

Przedstawiony jako pierwszy list do hamburskiego magazynu Der Spiegel opublikowany został po drobnych „zabiegach kosmetycznych” – dwa ostatnie zdania nie zostały przedrukowane. Problem posiadania lub nie paszportów krajowych, w tym tzw. „konsularnych”, z braku miejsca nie mógł być wyczerpująco poruszony. Także i wyjaśnienie innych nieścisłości, jak choćby tej, że nasz kolega redakcyjny, Grzegorz Ziętkiewicz, nie był nigdy rzecznikiem prasowym poznańskiej „Solidarności”, wymagałyby formy obszerniejszego artykułu zmniejszając tym samym szanse na jego wydrukowanie.

Kilka słów jeszcze o problemie paszportów. Rozumiemy, że nie wszyscy posiadacze tego rodzaju dokumentów winni być uważani za „kolaborantów”. Więcej tu bowiem – naszym zdaniem – wygodnictwa i cwaniactwa rodaków czy nawet zwykłej głupoty niż wyrachowania i chęci zdobycia za wszelką cenę „klauzuli” upoważniającej do wizyt w Polsce.

Znane są także wypadki, że Polacy dysponują paszportami „turystycznymi” obok dokumentu kraju, w którym przebywają. Ich posiadacze podkreślają w ten sposób swoją przynależność do kraju, swój „tymczasowy” status emigranta. Wyjechali przecieć, bądź pozostali poza granicami kraju nie z własnej woli (emigracja „pomarcowa”, czy z wojny polsko-jaruzelskiej).

Neue Zuercher Zeitung nie zamieściła w ogóle cytowanego we fragmentach listu do redakcji. Uważamy zaznajomienie Czytelników z jego treścią za niezbędne, tym bardziej, że w ostatnim czasie narosło wiele nieporozumień odnośnie „oblicza politycznego”

Poglądu. Nieporozumień wynika-
jących przede wszystkim z faktu, iż
duża część polskiej emigracji widzi
świat wyłącznie w kategoriach
„czarno-białych”... Odrębną sprawę
stanowi odpowiedzialność za-
chodnich dziennikarzy za sprze-
dawane redakcjom materiały, przede
wszystkim wtedy, gdy dotyczą one
spraw nam najbliższych – naszego
Kraju i emigracji.

Redakcja

P.S.

Jedyny głos krytyczny w spra-
wie artykułu dotyczącego polityki
Prymasa Glempa wpłynął do redak-
cji po napisaniu listu do *Neue
Zuercher Zeitung*”.

List Jerzego Giedroycia
do „Die Welt”
(tłumaczenie)

Szanowne Panie i Panowie,
w wydaniu Waszego dziennika z dnia
16. czerwca 1984 roku ukazał się ar-
tykuł Joachima G. Goerlicha pt.:
„Polskie czasopismo emigracyjne bie-
rze w obronę Mertesa” (podtytuł:
„Kultura” przyznaje istnienie nie-
mieckiej mniejszości), którego treść
nie odpowiada faktom.

Redakcja „Kultury” z wielką
satisfakcją przedrukowała komen-
tarsz, który ukazał się w jednym
z najważniejszych wydawnictw pod-
ziemia. Redakcja nasza zaznaczyła
wyróżnie, że to polska opozycja zaję-
ła stanowisko wobec wywodów se-
kretarza stanu Aloisa Mertesa odno-
nie niemieckiej mniejszości w Polsce
oraz statusu prawnego polskich gran-
nic na Odrze i Nysie. Przedruk ten
zamieszczono w paryskiej „Kultu-
rze”, nr 6/1984.

Należy wyraźnie podkreślić, że
chodzi tu o przedruk z Biuletynu
„KOS” (Komitet Oporu Społecz-
nego), nr 51 z dnia 12 marca 1984
roku, a nie o nasz własny komentarz.
Dokument ten jest głosem polskiego
ruchu opozycyjnego działającego
w podziemiu, który opowiada się
zdecydowanie za polsko-niemieckim
pojednaniem. Uważamy, że głosy
z Polski reprezentujące taką postawę
są znacznie ważniejsze niż wszystkie
inne wypowiedzi odnośnie tych pro-
blemów publikowane przez nas na
łamach „Kultury”.

W kolejnych wydaniach „KOS”-u
ukazał się szereg artykułów, które
w przeciwieństwie do polskiej prasy
oficjalnej uznają prawo do zjedno-
czenia obu części Niemiec. Pan
Goerlich popełnił podstawowy błąd
przypisując ów komentarz paryskiej

„Kulturze”. O wiele trudniej
i niebezpieczniej niż w Paryżu jest
właśnie w Polsce zabierać głos na ten

temat.

Z poważaniem
Jerzy Giedroyc – Paryż

JUZ
WKROTCE
NA PÓŁKACH
KSIĘGARSKICH

Zygmunt Jabłoński KWARTET

Książka zawiera cztery sztuki sceniczne wystawio-
ne przez teatry polskie i angielskie i przystosowane
przez autora do lektury domowej.

UCZCIWY ZŁODZIEJ
ZANIM UMRZESZ O TRZECIEJ
MORDERSTWO I PIESZCZOTA
SPRAWA BUTÓW

„Niepodobna odmówić Jabłońskiemu talentu,
silnego poczucia dramatycznego, umiejętności
prowadzenia dialogu i niemałej znajomości sceny.”

Janusz Jasińczyk („Kultura”)

Nakładem
POLSKIEJ FUNDACJI KULTURALNEJ
5 Charleville Road, London W 14 9 JL

ŻAĐAĆ
WĘ WSZYSTKICH
POLSKICH KSIĘGARNIACH

Poznam Pana od lat 50. Na-
rodowość obojętna. Oferty
na adres „Poglądu”, nr 303.

KONKURS

Grupa Studiów Dziejowych
Emigracji Polskiej ogłasza:

Konkurs na plakat z okazji zbliżającej się 50-tej rocznicy śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego.

1. Konkurs jest otwarty dla wszystkich.
2. Prace przedstawione w dowolnej formie muszą być opatrzone godłem, które należy powtórzyć na zaklejonej kopercie zawierającej imię i nazwisko oraz adres autora.
3. Nagrody: I - 5000 FF; II - 3500 FF; III - 1500 FF oraz trzy wyróżnienia. Jury zastrzega sobie prawo ewentualnego podziału sumy 10 000 FF na więcej nagród.
4. Praca, która uzyska pierwszą nagrodę będzie wydrukowana i rozpowszechniona. Nadesłane prace stają się własnością G.S.D.E.P., która zastrzega sobie prawo publikacji i wystawienia.

Konkurs literacki na wspomnienia o generale broni, Władysławie Andersie, z okazji zbliżającej się 15-tej rocznicy jego śmierci.

1. Konkurs jest otwarty dla wszystkich.
2. Przesłana praca na konkurs nie może być przedtem w jakiegokolwiek formie ogłoszona. Nieprzekraczalna długość opracowania: 20 str. maszynopisu, po 40 wierszy na stronie przy szerokości wiersza 70 punktów. Prace pisane odręcznie nie będą przez jury rozpatrywane.
3. Tekst musi być opatrzony godłem, które należy powtórzyć na zaklejonej kopercie zawierającej imię, nazwisko i adres autora.
4. Nagrody: I - 3000 FF; II - 2000 FF; III - 1000 FF oraz trzy wyróżnienia. Jury zastrzega sobie prawo podziału sumy 6 000 FF na więcej nagród.
5. Maszynopisy nadesłanych wspomnień nie będą zwracane autorom. W stosunku do prac wykorzystanych do druku G.S.D.E.P. zastrzega sobie prawo poczynienia skrótów.

Ogłoszenie wyników konkursów nastąpi w I kwartale 1985 roku. Składy jury podamy w terminie późniejszym.

Prace nadsyłać należy do dnia 31.12.1984 r.
na adres:

G.S.D.E.P.
48, Rue Horace Vernet
92000 Nanterre
FRANCE

Koperta musi być oznaczona napisem:
„Konkurs na plakat” lub „Konkurs literacki”.

Paryż, dn. 22.06.1984



RODAKU!

Pomyśl ile pamiętasz a ile już zapomniałeś polskich pieśni i piosenek. Nasz śpiewnik jest najbardziej wyczerpującym zbiorem jaki się do tej pory ukazał. Posiadając go przypomni ci się wiele tekstów z lat młodości, harcerstwa, z okresu walki oraz te, które śpiewano w twoim rodzinnym domu.

ŚPIEWNIK POLSKI

Opracowany pod auspicjami Grupy Studiów Dziejowych Emigracji Polskiej - zawiera ponad 230 najpopularniejszych tekstów polskich pieśni (rycerskie, religijne, konfederatów barskich, okresu sejmku czteroletniego, powstań: kościuszkowskiego, listopadowego, styczniowego, legionów H. Dąbrowskiego, rewolucyjne, ułańskie, legionów J. Piłsudskiego, okresu I i II wojny światowej, Polski podziemnej, AK, powstańców warszawskich, marynarzy, harcerzy oraz pieśni regionalne (łwowskie i ludowe).

ILOŚĆ EGZEMPLARZY OGRANICZONA

Cena jednego egzemplarza 100 franków francuskich lub równowartość w innej walucie (przesyłka wliczona jest w cenę śpiewnika /wysyłki poza Europę - drogą morską/).

Zamówienia wraz z należnością prosimy wysłać na niżej podany adres do dnia 30.09.1984 roku. Realizacja zamówień do końca 1984 roku.

G.S.D.E.P.
48, Horace Vernet - appt. 6024
92000 NANTERRE - FRANCE

Zamawiam subskrypcję „Śpiewnika Polskiego” w ilości egz. i proszę o wysłanie go na niżej podany adres:

Do niniejszego zamówienia dołączam czek wypłacony we Francji (przekaz pocztowy lub międzynarodowy mandat pocztowy) na sumę wystawiony na G.S.D.E.P.

data

podpis zamawiającego



ZESZYTY LITERACKIE

Nr 7 (LATO 1984)

W numerze: Czesław MIŁOSZ, Wiersze, noty, epigrafy. **SPOJRZENIA:** Adam ZAGAJEWSKI, Wysoki mur; **EUROPA ŚRODKA:** Maryna CWIETAJEWA, Wiersze; Lidia CZUKOWSKA, Ku śmierci; Maryna CWIETAJEWA, Odpowiedź na ankietę. **PROZA I POEZJA:** Ryszard KRYNICKI, Mur; Cieżar; Piotr SOMMER, Ausweis; Piotr GUZY, „Będziesz miłował kata swego!"; Urszula BENKA, Wiersze; Jarosław Marek RYMKIEWICZ, Ulica Mandelsztama. **INTERPRETACJE:** Leszek KOŁAKOWSKI, Jaspers; wiara filozoficzna wobec Objawienia. **SYLWETKI:** Adam MIŁCHNIK, Rudin — człowiek zbyteczny. **LISTY Z PARYŻA:** Wojciech KARPIŃSKI, Kartki z Rio. **O KSIĄŻKACH:** Stanisław BARAŃCZAK, Racja bytu; Henryk SIEWIERSKI, W gościnie u Mandelsztama. **W OCZACH ZACHODU:** Heinrich BÖLL, Warto być przyzwoitym człowiekiem. **NOTATKI, NOWE PUBLIKACJE, NOTY O AUTORACH.**

Numer 7 Zeszytów Literackich ukazał się w lipcu 1984. Do nabycia w redakcji (CAHIERS LITTÉRAIRES, 37 rue Geoffroy St. Hilaire, 75005 Paris). Cena pojedynczego egzemplarza z przesyłką 41 FF (6 dol. USA); pocztą lotniczą 50 FF (7,5 dol. USA). Prenumerata roczna 145 FF (20 dol. USA); pocztą lotniczą 180 FF (25 dol. USA).

Cahiers Littéraires : 37, rue Geoffroy St Hilaire, 75005 Paris France
C.C.P. Paris 574286 E

galerie
Stodiek's
Buchhandlung · Księgarnia
Richard Wagner Straße 39
Berlin 10 · Tel. 341 1040

Od blisko pięciu lat prowadzi sprzedaż wydawnictw emigracyjnych. Przeszło 400 tytułów — w tym słowniki, poradniki językowe, kasety z podziemia, polska muzyka rockowa. Sprzedaż wysyłkowa. Katalog wysyłamy bezpłatnie na żądanie.



„Niepodległość” jest miesięcznikiem politycznym wydawanym od stycznia 1982 roku przez liberalno-demokratyczną organizację o tej samej nazwie. Reedycja zachodnia „Niepodległości” wydawana jest w Szwecji przez IPA (Independent Polish Agency). Warunki prenumeraty i zakupu:

Cena pojedynczego egzemplarza (wraz z kosztami przesyłki pocztą lotniczą): w Europie — 20 Skr., poza Europą — 3 US \$

Prenumerata półroczna (wraz z kosztami przesyłki): w Europie — 100 Skr, poza Europą — 16 US \$.

Prenumerata roczna (wraz z kosztami przesyłki): w Europie — 200 Skr, poza Europą — 32 US \$.

Cena prenumeraty dla bibliotek i instytucji jest wyższa o 50%.

Należność prosimy przysyłać międzynarodowym czekiem pocztowym na POSTGIRO-SWEDEN 469050-9 lub przelewem bankowym na SE BANKEN SWEDEN, LUND 5624-0044911 względnie International MO wystawionym na IPA, Box 2113, 220 02 Lund 2, Sweden.

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” KOS) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. w Berlinie Zachodnim.

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają poglądy redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Presseverantwortlich: Edward Klimczak
Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na

konto:
Sparkasse der Stadt Berlin (West)

Konto Nr. 122 001 238 2

BLZ 100 500 00

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogląd”

Cena pojedynczego egzemplarza z wysyłką: RFN – 4DM

Wielka Brytania – 1,2 £	Francja – 15 FF
Austria – 30 OS	USA – 2,5 \$
Australia – 2,5 \$A.	RPA – 2,5 R
Szwajcaria – 4 sfr	Norwegia – nkr
Holandia – 5 hfl	Belgia – 85 bfr
Dania – 15 dkr	Szwecja – 19 skr

Prenumerata:

RFN		
kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 100,-
kraje europejskie:		
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Płd.:		
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 140,-
Australia:		
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 160,-

Adres redakcji:

„Pogląd”

Gesslerstrasse 10.
D-1000 Berlin 62
Tel. 030/ 782 93 84

Oddział redakcji „Poglądu” w Szwajcarii:

CH-Glattzentrum 8301
Postfach 392

Redaktor odpowiedzialny: W. J. Jawczak-Wolnicki

Konto dla prenumeratorów w Szwajcarii:

Postcheckkonto
80-27830 Zürich
(Abo-Pogląd)

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzeżenie prawo skracania nadesłanych materiałów.

Pogląd

**Przedstawiciele, korespondenci
i kolporterzy „Poglądu”**

Stanisław BRODNICKI
Clarenberg 12
4600 Dortmund 1

Ryszard GIZOWSKI
Felberstr. 39/19
1150 Wien
Austria

Jerzy JANKOWSKI
Albert Rosshaupterstr. 4-6
Hotel Europa, zim. 116
8000 München 70

Lech JARUŁA
Gropiusring 19
2000 Hamburg 60
Tel. 040/ 631 47 82

Dr. F. KALUZA
214 Giovanetti Street
New Muckleneuk
Pretoria 0181
Republic of South Africa
Tel. 012/ 46 75 96

Tadeusz KAROLAK
Box 83
135 25 Tyreso
Szwecja
Tel. 08/ 742 14 57

Anatol KOBYLINSKI
Landesbergerstr. 205
8000 München 21
Tel. 089/ 570 51 47

Andrzej KOWALCZYK
23, rue Pernety
75014 Paris
Tel. (1) 545 92 90
(1) 778 03 45
Francja

Zygmunt KUCIEJ
Hans-Thomas-Str. 20
6000 Frankfurt/M

Tadeusz LEŃ
Wienerstr. 307 „a”
7000 Stuttgart 30
Tel. 0711/ 856 74 15

Andrzej LEWANDOWSKI
905/32 Dumond Street
Bentley 6102
Australia

Mirosław MARECKI
P.O. Box 605 – A
Holand, MI 49423
Tel. 616/ 396 62 07
USA

Marek POLIWSKI
Weinsbergerstr. 74
5000 Köln 30
Tel. 0221/ 52 50 61
lub
Westfall 45
4150 Krefeld

Jacek WEROCZY
Adalbertsteinweg 207
5100 Aachen
Tel. 0241/ 50 85 52

Edmund WIŚNIEWSKI
Haus-Schmidt-Str. 1
8500 Nürnberg 70
Tel. 0911/ 62 92 13

W NASTĘPNYCH NUMERACH:

- Ewa Szczerkowska — CZEGO NIE WIEDZĄ ZACHODNI PACYFIŚCI**
Cezary Stolarczyk — NOKAUT — DZIENNIKARZE PO GRUDNIU
Janusz Rudnicki — BĘDZIESZ LONDYŃSKIM POLICJANTEM
— opowieść podoficera MO
Grzegorz Ziętkiewicz — KAMBODŻA CZY KAMPUCZA
Z Podziemia — STRUKTURA I METODY DZIAŁANIA BEZPIEKI PO
ROKU 1981
-



OFFSETDRUCKEREI
Hans-Jürgen Wichmann
Askaniering 155-156 · 1000 Berlin 20

Cena DM 4,-

Wielcy Polacy



WIELCY POLACY W SZWAJCARII

O Ignacym Paderewskim – wielkim Polaku i wspaniałej postaci, który część swego życia spędził nader aktywnie na uchodźstwie w Szwajcarii napisano już wiele monografii, mądrych artykułów i uczonych rozpraw. Pragnę w tym miejscu przybliżyć Czytelnikom fascynującą, a mało przecież znaną postać tego wielkiego patrioty i mistrza – w anegdocie, która przeważnie pomijana jest przez biografów. Miał rację dr Ludwik Bronowski, kiedy w 1946 roku pisał: „wielcy ludzie mają przeważnie małych biografów, nie dostrzegających oazy, jaką jest anegdota na suchych obszarach tekstów”.

Ignacy Paderewski, niezwykle talent i płomienny mówca, który wystawił wspaniałe świadectwo Polsce i Polakom swą działalnością między innymi w Szwajcarii, już za życia stał się przedmiotem legendy, a krążące o nim opowieści mogłyby wypełnić spory tom.

Przypomnę zatem niektóre z nich.

Na koncercie dworskim u cara w Petersburgu Paderewski zauważył, że w pewnej chwili car zaczyna rozmawiać z kimś z najbliższego otoczenia. W tym momencie mistrz przerwał grę zdjął ręce z klawiatury fortepianu (po czym czekał w skupieniu). Kiedy car zapytał go, dlaczego dalej nie gra, Paderewski odpowiedział:

– Kiedy Najjaśniejszy Pan mówi, nam milczeć należy...

Tuż po koncercie Paderewskiemu nakazano natychmiast opuścić Petersburg.

Paderewski przerywał grę, gdy mu przeszkadzano. Tak było między innymi w Lozannie na jednym z jego słynnych koncertów. Po skończonym recitalu zamierzał dodać na bis chopinowskiego walca. Gdy ktoś z siedzących w pierwszym rzędzie wstał, aby wyjść z sali, artysta dwukrotnie przerwał zaczętego walca. W takich razach nie robił Paderewski wyjątków, nawet, gdy wchodziły w rachubę względy polityczne, na przykład obecność „grubej ryby”.

Podczas koncertu w Australii na sali zjawił się z dość znacznym opóźnieniem sam gubernator. Paderewski grał Chopina. Obowiązująca etykieta nakazywała przerwanie koncertu i powitanie hymnem reprezentanta królewskiego. Mistrz wiedział o tym doskonale, granego utworu jednak nie przerwał. Nastąpiła konsternacja. Gubernator poczuł się tym bardzo urażony. Jeden ze zręczniejszych dyplomatów z otoczenia wyjaśnił gubernatorowi, że ten z rękami na klawiaturze fortepianu jako były prezydent ministrów, odznaczony wysokimi orderami, również brytyjskimi, jest wyższy rangą od gubernatora i miał prawo tak się zachować.

Kiedy Paderewski przeprowadzał studia muzyczne w Wiedniu, chętnie podczas wakacji odwiedzał Zakopane. Tam zapoznawał się bliżej z muzyką ludową wykonywaną przez zespół Bartka Olbrochty.

Chałubiński bardzo pragnął, by Olbrochta zapoznał Paderewskiego ze swym muzykowaniem i nakazał wówczas solennie Olbrochcie: Ino pamiętaj, nie bier ot takiego pieniędzy. Kiej tu przyjeżdża, biedak ma tylko małą stancijkę, łóżko i herbatę...

Z kontaktów tych powstał Album Tatrzański, a jeden z menuetów zyskał sobie sławę światową i zaliczany jest do jednego z wybitniejszych w tym gatunku. Aleksander Świętochowski tak mówił o powstaniu tego menueta:

— Między współczesnymi kompozytorami jeden jedyny potrafił dorównać Mozartowi, a to nasz Paderewski w swym menuecie.

W czasie jednej z licznych wizyt u Świętochowskiego, Paderewski, kiedy był jeszcze profesorem w Konserwatorium, zaproponował: Zagram panu krótki utwór Mozarta, którego pan według wszelkiego prawdopodobieństwa nie zna...

I zagrał menueta. Oto jak wspomina to wydarzenie sam Świętochowski:

— Byłem zachwycony i zawołałem: No, niechże mi pan powie, czy dzisiaj ktoś mógłby napisać coś podobnego?

Na to Paderewski odpowiedział spokojnie i rzeczowo:

— Sądzę, że tak, bo ten menuet to moja kompozycja...

Jak wspominał dr Bronarski, entuzjazm Świętochowskiego można łatwo zrozumieć, ale trzeba też przyznać, że Świętochowski był widocznie większym pisarzem niż muzykiem. Bo tylko to tłumaczy, że niewinna mistyfikacja Paderewskiego mogła się udać. W rzeczywistości jego menuet jest bardzo mało mozartowski. Nie jest to ani kopia, ani naśladownictwo. Jego polskość podkreślają i kwinty w basie, które nadają mu niemal charakter mazurka, i cień słowiańskiej melancholii w triu.

Przebywając w Riond-Bosson Paderewski udzielał bezinteresownie nauki gry na fortepianie wielu młodym utalentowanym muzykom, zaliczanym potem do najbardziej znanych polskich pianistów. Barwne i żywe momenty z tych lekcji umieścił w swej interesującej książce o Paderewskim Roman Landau. Warto przytoczyć dwa z nich, znakomicie charakteryzujące mistrza:

W czasie lekcji Paderewski bywał bardzo wymagający i surowy, zaś jego ironiczne uwagi podszyte były często dobrośliwym humorem. Tak pisze o tym Landau: Jeden z uczniów, im bardziej Paderewski go poprawiał, tym bardziej się denerwował i robił błąd po błędzie. Po daremnych

wysiłkach Paderewski zaczynał tracić cierpliwość, lecz zamiast wybuchnąć gniewem, odezwał się z druzgocącą pogodą ducha:

— Jeżeli nie przestanie pan lekceważyć moich wskazówek, nie dostanie pan zupy przy obiedzie... Naprężenie przyszło od razu. Pozostali uczniowie pokładali się ze śmiechem, bo delikwent znany był ze smakoszostwa i rozkosze podniebienia niemal tyle dlań znaczyły co postępy w muzyce."

Podczas którejś z lekcji Paderewski zauważył, że jeden z jego podopiecznych gra szczególnie źle, pełen zdenerwowania, z wyrazem napięcia na twarzy.

— Co z panem się dziś dzieje? — zapytał mistrz. Zagadnięty uczeń wyjaśnił:

— Głowa mi pęka od bólu, dziś w nocy bardzo źle spałem.

Paderewski wstał momentalnie z krzesła i powiedział:

— Ależ czemu mi pan zaraz tego nie powiedział. Na ból głowy znajdzie się rada. Proszę za mną, zaraz pana wyleczę.

Sadzając ucznia na krześle pośrodku pokoju stanął za jego plecami i zaczął masować jego głowę i kark. Już po paru minutach uczeń zaczął zapewniać mistrza, że ból przechodzi. Na to Paderewski:

— Nonsens, drogi panie, nie mówi mi pan prawdy. Sądzi pan, że już się zmęczyłem?...

W czasie pobytu w Londynie, przechadzając się jedną z ulic Paderewski zobaczył szyld z napisem na drzwiach bramy okazałej kamienicy: „MISS SIMSON PROFESOR FORTEPIANU, UCZENNICA PADEREWSKIEGO — II PIĘTRO”. Uważnie odczytał adres i wszedł na górę. Zadzwoił. W drzwiach pojawiła się miss Simson we własnej osobie. Paderewski z ukrywanym zdziwieniem patrzył na osobę zupełnie jemu nie znaną, natomiast miss Simson domyśliła się, że przed jej obliczem znalazł się mistrz we własnej osobie. Powiedział on:

— Myślałem, że odświeżę jakąś dawną znajomość, ale widzę, że się nie znamy.

Średniego wieku miss Simson wybuchnęła płaczem z trudem wymawiając słowa:

— Mistrzu przebacz, ja utrzymuję się tylko z lekcji i chciałam w ten sposób pozyskać więcej uczniów...

Wzruszony tym widokiem Paderewski poprosił miss Simson by mu coś zagrała. Po kilku godzinach i dziesiątkach uwag poczynionych wykonawczyni, Paderewski żegnając się powiedział:

— Teraz ma pani prawo nazywać się moją uczennicą.

W swojej posiadłości w Riond-Bosson Paderewski odebrał list dość zaskakującej treści, w którym okoliczny farmer powiadał, że się

żeni i że szuka muzykanta na wesele...

Ów farmer zapytywał, czy Paderewski może przybyć w charakterze... grajka na jego ślub i jakiego żąda wynagrodzenia. Paderewski nie oburzył się i potraktował sprawę humorystycznie. Kazał wystosować list, w którym stwierdził, iż gra na weselach nie jest jego specjalnością i że mógłby sprawić zawód młodej parze oraz weselnym gościom. A do listu kazał dołączyć ślubny prezent dla nowożeńców.

Jeden z kronikarzy odnotował zabawne zdarzenie ze spotkania Paderewskiego z małym, umorusanym amerykańskim pucybutem, który oferował mu swe usługi.

Nagabywany Paderewski powiedział chłopcowi:

– Moje buty są czyste, ale ty dobrze byś zrobił, gdybyś się porządnie umył. Idź do łaźni, a dam ci dolara. Chłopicz ochoczo przyjął dolara i wydał resztę.

– A to niech pan zatrzyma dla siebie, aby mógł pan sobie włosy ostrzyć – powiedział spojrzawszy na istic lwią grzywę u Paderewskiego.

Na temat owej „lwią grzywę” istnieją też inne ciekawe anegdoty. Impresario, który organizował występy mistrza w Ameryce, w skrytości ducha obawiał się, czy niezwyklej wygląd nie zaszkodzi Paderewskiemu w zjednaniu publiczności w czasie jego występów w tym kraju.

Obawy okazały się nieuzasadnione. Człowiek z „lwią grzywą”, jak wiadomo, podbił serca amerykańskich melomanów, a anegdota z pucy-

butem przeszła do historii.

Omawiając występy Paderewskiego w Belgii A. Grzymała-Siedlecki tak opisał w swej recenzji jeden z koncertów, w którym uczestniczył sam Albert I:

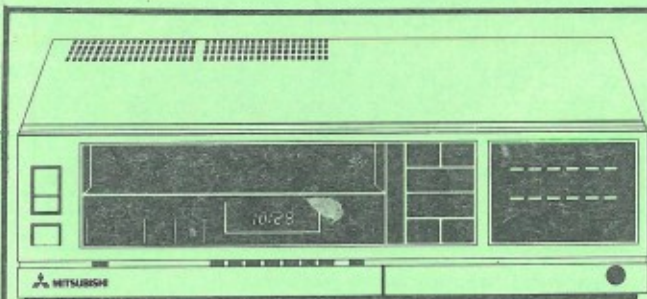
Gdy Paderewski był gościem Alberta I w pałacu królewskim, kapituła najwyższego orderu królewskiego uchwaliła i postanowiła obdarzyć Paderewskiego Wielką Wstęgą. Obowiązujący rytuał wymagał, aby obdarowany tym wielkim odznaczeniem stawił się przed królem celem odebrania insygniów.

Albert I w stosunku do Paderewskiego uchylił ten przepis i postanowił sam stawić się przed Paderewskim. Za ledwie na godzinę przed koncertem zaanonsowano Paderewskiemu wizytę monarchy i do zajmowanego przez Paderewskiego pokoju wszedł Albert I, własnoręcznie niosąc dlań Wielką Wstęgę. Gest ten – dodaje Grzymała-Siedlecki – to świadoma potrzeba pokłonu przed człowiekiem, który zasługuje na pokłon królów.

Król bez korony i wódz bez miecza, również w anegdocie przeszedł do historii.

W.J. Jawczak-Wolnicki

Przypisy: Roman Landau „Paderewski”, L. Bronowski – art. „Paderewski w anegdocie”, A. Drzymała-Siedlecki, recenzja: „Paderewski w Belgii”.



Oferuje i poleca specjalnie na wysyłkę do Polski:

VIDEORECORDER VHS
Typ HS – 304
Cena: 1100 sFr.

Oferowany videorecorder posiada wysokie walory techniczne i spełnia w tej mierze wszelkie oczekiwania odbiorców.

Blizszych informacji o szczegółach technicznych udziela firma telefonicznie lub listownie.
Jednocześnie prowadzona jest sprzedaż sprzętu radiowo-telewizyjnego wszystkich marek żądanych przez Klienta.

FIRMA DÜBI & STUDZINSKI
Frontwaldstr. 19
8046 Zürich
tel: (01) 57 76 32
Postcheckkonto: 80-30572

Internowani

W nocy z 9 na 10 maja 1940 roku wojska niemieckie rozpoczęły działania wojenne przeciwko Belgii, Holandii, Luksemburgowi kierując się jednocześnie w stronę Francji. W miesiąc później „Blitzkrieg” Hitlera przeciwko Francji wkroczył w końcową fazę. Dowódca 45 francuskiego Korpusu Armijnego, generał Daille, którego oddziały wyparte zostały z Alzacji, zdecydował się na przekroczenie granicy szwajcarskiej. Schronienie w Republice Alpejskiej znalazło wówczas – obok 29 700 żołnierzy francuskich – także 12 000 członków „Drugiej Dywizji Strzeleckiej”.

i Rumunii. Obozy zorganizowano w gminach Pfaeffikon oraz Hinwil (Kanton Berno).

Tym z Polaków, którzy nie ukończyli szkoły średniej, władze szwajcarskie umożliwiły kontynuację nauki. W Obenburgu powstało specjalne gimnazjum, którego absolwentom stworzono następnie możliwość podjęcia studiów na uczelniach wyższych. Prace w gimnazjum podjęli nie tylko wykładowcy szwajcarscy, lecz także absolwenci szkół wyższych, którzy wchodzili w skład II Dywizji Strzeleckiej. Sympatia w stosunku do internowanych Polaków była o wiele większa niż ta, jaką darzono wcześniej przebywających tu Francuzów. Dzięki wspólnej akcji dyrektorów szkół średnich, bibliotek oraz osób prywatnych stworzono bibliotekę szkolną, liczącą około 5 900 tomów.

Dzięki darom okolicznych fabryk udało się



Przemarsz Szóstego Regimentu Strzeleckiego ulicami Pfaeffikon.

Historię pobytu żołnierzy polskich opisuje J. Kuendig w numerze 6 „Heimatspiegel” – ilustrowanego dodatku do szwajcarskiego dziennika „Zuercher Oberlaender”.

Żołnierze „Drugiej Dywizji Strzeleckiej” przekroczyli granice szwajcarską w nocy z 20 na 21 czerwca 1940 roku. W odróżnieniu od kolegów francuskich dywizja polska zachowała pełne uzbrojenie i jak zanotowali kronikarze „wzorową dyscyplinę”. Rozpoczął się trwający przeszło cztery lata okres internowania. Dla wielu Polaków było to już trzecie internowanie, po Węgrzech

nawet stworzyć gabinety do nauki fizyki, chemii oraz biologii z pełnym wyposażeniem. Uczniowie polscy uczyli się zgodnie z programem polskiego Ministerstwa Oświaty.

Po raz pierwszy w historii szkolnictwa europejskiego powstało gimnazjum dla obcokrajowców, które rządziło się zasadami nauczania obowiązującymi w kraju, z którego pochodzili wychodźcy. Uzyskane przez absolwentów świadectwa dojrzałości akceptowane były przez szwajcarskie władze oświatowe. Pierwsze matury wręczono 47 uczniom 19 października 1941 roku.

Do roku 1944, kiedy to obchodzono po raz ostatni „maturę” gimnazjum polskie ukończyło 379 osób. 185 uczniów dopuszczono do egzaminów maturalnych – wszyscy oni kontynuowali naukę na uczelniach szwajcarskich.

Każdy z internowanych – wyłączając uczących się w liceach i gimnazjach – zobowiązany

nie musieli wykonywać musztry z atropami broni wykonanymi w obozie. Owa dyscyplina niespotykana wśród przebywających tu wcześniej Francuzów pozwalała zapomnieć o „ból” po utracie niepodległej Ojczyzny”, była lekarstwem przeciwko chorobie bezczynności, na którą skazani byli internowani. Współpraca z oficerami



Żołnierze polscy na dworcu w Hünwil przed wyjazdem do obozu internowanych w Girenbad.

był do udziału w pracach na rzecz kantonu. Żołnierze polscy skierowani zostali do prac polowych. „Obóz gimnazjalny” w Wetzikon stał się „kamieniem węgielnym w dziele odbudowy Polski” – pisali dziennikarze szwajcarscy – dla wielu zaś żołnierzy II Dywizji początkiem mającej nastąpić później emigracji do krajów zamorskich. Wielu, którzy zdecydowali się na pozostanie w Szwajcarii zdobyło czołowe pozycje w przemyśle i szkolnictwie Republiki – co stanowi jeszcze jeden dowód wysokiego poziomu „szkół dla internowanych”.

Pomimo faktu, że wielu z żołnierzy kontynuowało naukę także na wyższych uczelniach, pozostali oni do końca przede wszystkim żołnierzami armii polskiej. Do dziś wspomina się dowódcę obozu w Pfäffikon – porucznika Stanisława Bienia, absolwenta i wykładowcę Akademii Wojskowej w Warszawie. Bień uchodził za „prawdziwego ascetę” i odpowiednio do własnych przekonań w tym zakresie zorganizował obóz. Kontynuacja szkolenia wojskowego była naczelnym zadaniem żołnierzy znajdujących się pod dowództwem Bienia. Żelazna dyscyplina panująca w obozie przejawiała się między innymi w fackie, iż w czasie tzw. „czasu wolnego” żoł-

szwajcarskimi, którym podlegali komendanci polskich obozów nie układała się zawsze tak dobrze, jak z ludnością cywilną. I nie chodziło tu wyłącznie o nieporozumienia natury politycznej. Porucznik Bień tak pisał w swoim dzienniku o jednym z przełożonych: „... Był to najgorszy typ, jakiego spotkałem podczas całego okresu internowania. Brudny, gołący się raz na tydzień, pijak – niesamowite”. „Wyznawał on skrajne idee komunistyczne i demoralizował obóz wszelkimi dostępnymi metodami”.

Żołnierzy i podoficerów próbowano namawiać do współpracy jako szpicli. Za swoje usługi otrzymywać mieli pieniądze lub zezwolenie na dodatkowe przepustki. Dowódca ten – później odwołany – wprowadził jako jedyny psy warty, które przydzielono do „ochrony” obozu.

Liczbę przepracowanych przez Polaków godzin ocenia się na 4,5 miliona – także w sektorze administracyjnym. Niezależnie od szkolnictwa średniego i wyższego władze szwajcarskie umożliwiły Polakom organizowanie kursów z zakresu handlu, administracji, a nawet mechaniki pojazdowej.

Inwazja aliantów w Normandii wzbudziła

nadzieje Polaków na czynny udział w walce przeciwko Niemcom. Wielu z internowanych uciekło z obozów przedostając się do wyzwolonej częściowo Francji, gdzie brali udział w walkach o Alpy.

W miarę jak coraz większe obszary Francji wyzwalały się spod okupacji niemieckiej, władze szwajcarskie zdecydowały się na deportację części internowanych żołnierzy polskich. Wracali oni do pozostawionych wcześniej właśnie we Francji rodzin i przyjaciół. Z części tych osób – po przesłaniu do Szkocji, stworzona została Czwarta Polska Dywizja.

+ + + +

Prasa szwajcarska podkreśla po przeszło 40 latach, że byli internowani ze szwajcarskich

obozów, bez względu na fakt, gdzie by się nie znaleźli po wojnie, nie stracili do dziś kontaktu z byłymi towarzyszami broni.

Dzień przekroczenia granicy szwajcarskiej – 20 czerwca – obchodzony jest do dziś przez byłych internowanych „II Dywizji Strzeleckiej” jako święto dywizyjne.

Polacy zorganizowali na zamku w Rapperswil Muzeum Polskie. Zgromadzone są tam między innymi zbiory biblioteczne gimnazjów obozowych, jak i szereg dokumentów z czasów internowania: dyplomy, broń, odznaczenia, a także dzieła sztuki wykonane przez żołnierzy podczas czteroletniego pobytu w Szwajcarii.

Pomnik przed wejściem do muzeum przedstawia polskiego orła.

(Na podstawie „Zuercher Oberlaender”)



RICHMAN

FINANZ & TREUHANDGESELLSCHAFT M.B.H.

HAUPTSTRASSE 13
CH-4522 RÜTTENEN
TEL. 065 22 62 63

- * *Porady w sprawach majątkowych*
- * *Zakładanie i prowadzenie kont bankowych (minimum 50 000 dolarów USA)*
- * *Specjalność: obligacje na bazie dolara USA*
- * *Opcje na akcje amerykańskie*

*Konta w Stanach Zjednoczonych
tylko dla instytucji*



AV DES ALPES 80
1820 MONTREUX
TEL: (021) 63 41 60
63 06 80

Po godzinie 19-tej
rejestruje automatycznie
tel: (021) 63 41 60

ZAKŁAD MIESNY

LIPKA FRÈRES

PROONUJE NASTĘPUJACE
WYROBY WEDLINIARSKIE:

Kiełbasa krakowska sucha	24,00
Kiełbasa krakowska parzona	18,00
Kiełbasa myśliwska sucha	22,00
Kiełbasa szynkowa wiepszowa	20,00
Kiełbasa toruńska wiejska	15,00
Kiełbasa biała surowa	13,00
Kabanosy	24,00
Paszтетowa	10,00
Kaszanka	8,00
Salceson włoski biały	10,00
Baleron gotowany	28,00
Polędwica wędzona	30,00
Szynka wiejska gotowana	20,00
Szynka wiejska surowa 1/2 kg.	16,80
Parówki	13,00
Boczek chudy, wędzony	8,50
Paszтет wątrobiany	16,80
Słonina świeża	3,50
Chrzan biały 200 gr.	3,30
Salami szt. 250 gr.	4,80
Gulasz wołowy lub wieprzowy	14,80
Wołowina na rosół z kością	9,90
Wołowina na rosół bez kości	12,50
Bitki wołowe	24,50
Wołowina na pieczeń	22,00
Schab środkowy z kością lub kotlety	16,80
Polędwica wieprzowa surowa bez kości	23,80
Sznicel wieprzowy	18,80
Żeberka wieprzowe	7,80
Mostek cielęcy	15,00
Pieczeń cielęca	23,50
Sznicel cielęcy	38,00
Nogi cielęce lub wieprzowe	2,50
Entrecôte przygotowany cały lub cięty	36,00
Rumsteack przygotowany cały lub cięty	33,00

Wysyłamy również inne artykuły mięsne
po przystępnych cenach!

Migawki

Święto żołnierza polskiego
w Solurze

19 sierpnia w Solurze odbyło się tradycyjne święto żołnierza polskiego. Uroczystość rozpoczęto złożeniem kwiatów w kaplicy polskiej w Zuchwili i mszą św. w Solurze. W godzinach popołudniowych odbyła się akademii na cześć święta wolnego żołnierza polskiego.

Część artystyczną programu uświetnił zespół pieśni i tańca „Polanie” z Zurychu. Uczestnicy imprezy mieli też okazję odwiedzenia Muzeum Tadeusza Kościuszki w Solurze. Reportaż z tej uroczystości zamieścimy w jednym z najbliższych numerów *Poglądu*.

Warte odnotowania

Przedstawiciele firmy wysyłkowej paczek „Polon” poinformowali nas, iż wśród wielu Szwajcarów niosących pomoc Polsce, a korzystających z usług „Polonu”, warto szczególnie wyróżnić dwie Szwajcarki z Lucerny: emerytkę, panią Anni Studer-Blum oraz siostrę zakonną Birchler z kliniki św. Anny.

Pani Anni Studer-Blum prowadzi swą działalność z własnej inicjatywy. Regularnie, każdego miesiąca wysyła ona ok. 30 paczek o łącznej wadze 300 kilogramów (aby móc to zczynić nabyła specjalnie do tego celu samochód). Paczki z odzieżą, wysyłane przez Panią Studer-Blum trafiają do kościołów i na prywatne adresy w Polsce.

„Sezon ogórkowy” pod znakiem odczytów

Mimo trwającego „ogórkowego” sezonu urlopowego lipiec i sierpień upłynęły w Szwajcarii pod znakiem interesujących spotkań i odczytów. Po wycieczce znanego dziennikarza i pisarza, Tadeusza Nowakowskiego oraz naukowca, prof. dr Władysława Bartoszewskiego, polskie kręgi w Szwajcarii odwiedził prof. dr Jerzy Lerski z San Francisco. Wygłosił on cykl odczytów i odbył kilka spotkań autorskich z czytelnikami jego pasjonującej książki „Emisariusz Jur”. Prof. dr Lerski podjął w Szwajcarii swoisty maraton. Poczynając od 24 sierpnia przeprowadził spotkania autorskie i odczyty w wielu miastach Szwajcarii: w Genewie, Lozannie, Rapperswill i we włoskiej części Szwajcarii – Ticino.

Klub Polski w Zurychu w nowym wystroju

Dobiegły końca prace nad odnowieniem lokalu Klubu Polskiego w Zurychu. Odmłodzony Klub w nowym wystroju rozpoczął swą działalność 25 sierpnia br. tzw. „dniem drzwi otwartych”. Może nareszcie rozpocznie się dla tego Klubu dobra passa.

Na przełomie roku 1983/84 były zarząd Towarzystwa Dom Polski zapowiedział jego zamknięcie i od tego czasu Klub był nieczynny.

Czy powstanie Klub Turystyki Motorowej?

Do szwajcarskiej redakcji *Poglądu* napłynął list od jednego z naszych Czytelników z interesującą propozycją utworzenia Polskiego Klubu Turystyki Motorowej w Szwajcarii. Znalazło się już kilku chętnych do jego utworzenia. Powstał też projekt zorganizowania pierwszego samochodowego rajdu turystycznego pod hasłem: Szlakiem Wielkich Polaków i Miejsc Polskiej Pamięci w Szwajcarii.

Miłośników turystyki motorowej zainteresowanych tą działalnością prosimy o kontakt z Oddziałem Redakcji „Poglądu” w Szwajcarii, który będzie patronował powstającemu Klubowi i rozwijaniu różnych form jego działalności.

Grupa Polaków w St. Gallen prowadzi ożywioną działalność

Ożywioną działalność prowadzi grupa Polaków w rejonie St. Gallen. W grupie tej przeważają emigranci przybyli w ostatnich latach. Podejmuje ona coraz liczniejsze i coraz ciekawsze inicjatywy. Wiele przedsięwzięć inspirowane tam pan Moczulski, który jednocześnie poświęca sporo czasu i wysiłku nie tylko na organizację życia polskiego w rejonie St. Gallen, ale także na udzielanie pomocy rodakom w kraju.

Dzieci polskie a nauka języka

Z około tysiąca rodzin polskich, które przybyły do Szwajcarii z Austrii, spora ich ilość posiada dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym. Zdecydowana większość dzieci polskich, jeśli nie liczyć próby zorganizowania szkółki przez Towarzystwo „Dom Polski w Zurychu”, pozbawiona jest możliwości nauki języka polskiego czy historii i zdana

jest jedynie na rodziców.

Problem ten jest szalenie trudny z uwagi na rozproszenie rodzin po całej Szwajcarii. Warto jednak, by znaleźli się chętni zorganizowania tej nauki w większych skupiskach – tam, gdzie jest to możliwe.

Osoby o zacięciu pedagogicznym – z trudno tu będzie o zawodowych polskich nauczycieli) mają tu kolosalne pole do popisu. Sądźmy, że nasz apel nie pozostanie bez echa.

Zainteresuje automobilistów

Automobilisci w Szwajcarii, w tej liczbie również automobilisci polscy mają możliwość dodatkowego ubezpieczenia, obowiązkowego w całej Europie. Obejmuje ono wszystkich członków rodziny ubezpieczonego bez względu na to, czy podróżują razem czy też oddzielnie.

Nieistotny jest też rodzaj środka lokomocji (auto, statek, samolot, kolej).

Świadczenia obejmują między innymi: koszt podróży do szpitala w razie wypadku, auto zastępcze w czasie awarii własnego, koszty hotelu podczas naprawy auta, transport do domu, przesyłkę części zamiennych itp. Wysokość i rodzaj świadczeń jest wyszczególniona w broszurach, które można otrzymać bezpłatnie od organizacji samochodowych w Automobilklub, Verkehrsclub oraz Touring Club.

Chór Akademii Muzycznej z Warszawy wystąpi w Zurychu

W drugiej połowie sierpnia przybył do Zurychu na gościnne występy chór warszawskiej Akademii Muzycznej. Chór, którym dyryguje Andrzej Banasiewicz rekrutuje się z absolwentów i studentów tej uczelni.

Ten kilkudziesięcioosobowy zespół gości po raz pierwszy w Szwajcarii, ale jego dyrygent, prowadzący jednocześnie chór Filharmonii Narodowej, znany jest melomanom szwajcarskim.

Życie towarzyskie przy ogniskach

Tegoroczne weekendy Polaków w Szwajcarii upłynęły pod znakiem spotkań przy letnich ogniskach. Czy muszą one zawsze ograniczać się do tradycyjnego pieczenia kiełbasek? Można by przecież pokusić się o zorganizowanie chociażby programów rozrywkowych (śpiewu? recytacji? dobrego humoru?), które wzbogaciłyby dość bezproduktywny

LIBELLA

12 Rue Saint Louis en l Ile
75004 Paris
tel: 326 51 09
Metro: Pont Marie

- * KSIĄŻKI POLSKIE
- * KSIĄŻKI FRANCUSKIE
- * DOTYCZĄCE POLSKI
- * I EUROPY WSCHODNIEJ
- * PRZEKŁADY
- * Z JĘZYKA POLSKIEGO
- * NA FRANCUSKI

Katalogi wysyłamy bezpłatnie
na każde żądanie!

relaks. Jest jeszcze na to czas. Może wtedy, kiedy lasy w kraju Helwetów pokryją się złotymi barwami nadchodzącej jesieni?

Polskie specjały z „Itapolu”

Sklep spożywczy „Itapol” prowadzony przez państwa Bawolskich w Zurychu przy Winterthurstrasse, obok artykułów powszechnych znajdujących się na rynku szwajcarskim, prowadzi różne specjały polskie. Między innymi można tu nabyć robione wg polskiej recepty: kabanosy i kiszone ogórki. Sklep przygotowuje też na zamówienie pierogi ruskie i z mięsem. Dlatego nie do rzadkości należą zamówienia na te specjalności, składane u państwa Bawolskich z okazji uroczystości weselnych, czy imienin wyprawianych w polskich rodzinach.

Odczuwasz samotność?



WYŚLIJ ZGŁOSZENIE DO NASZEGO KLUBU

Komputer pomoże Ci znaleźć partnera. Dyskrecja zapewniona. Tylko do końca miesiąca możesz zostać członkiem klubu za darmo! Wystarczy przesłać informację o sobie i 5 S jako zwrot kosztów korespondencji.

INTERKONTINENTAL
COMPUTER
GPO BOX 3432
SYDNEY 2001
AUSTRALIA